



WIOSNA 2021

Posłlij mnie

www.wsd.tarnow.pl

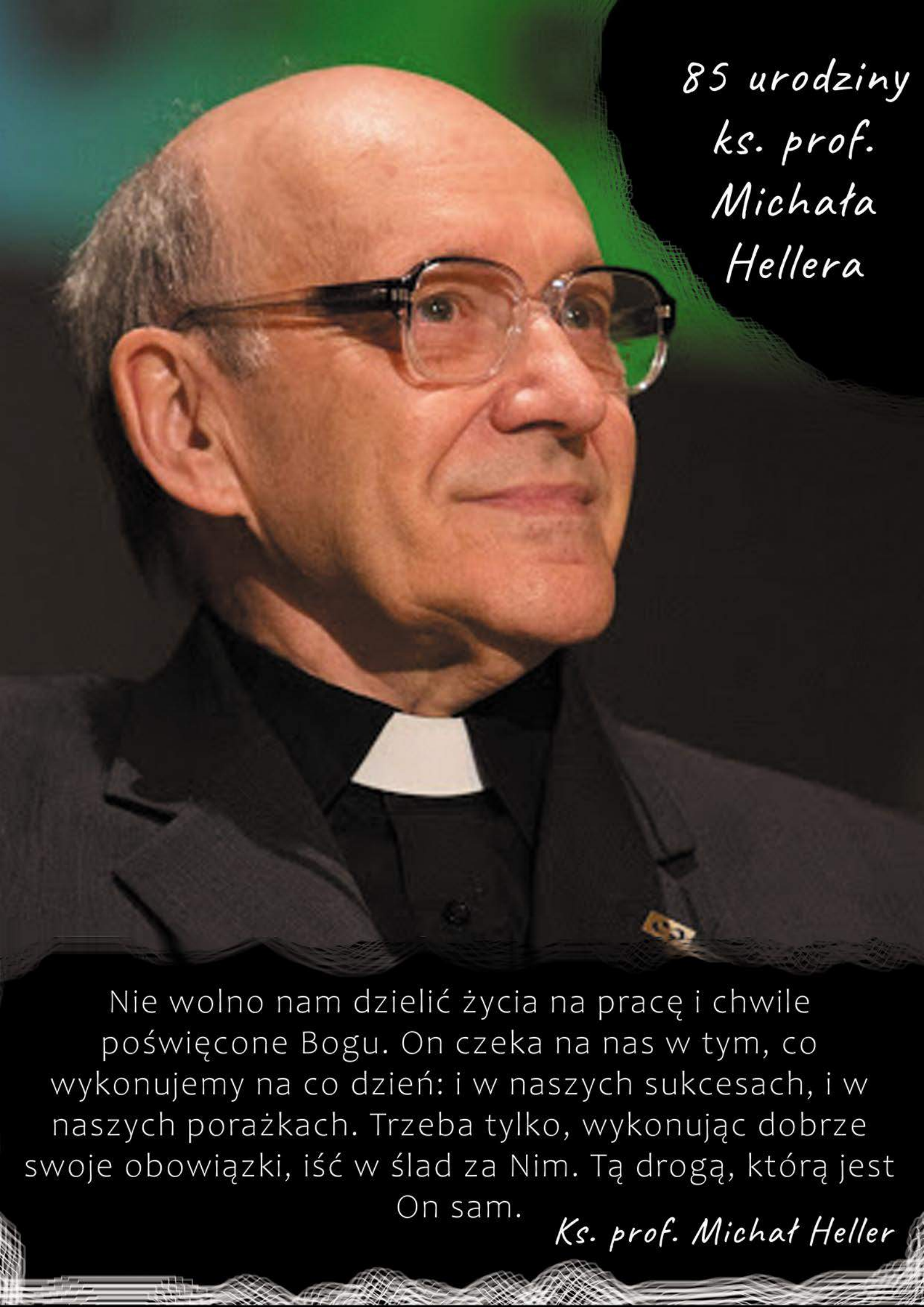
ISSN 1506-8641

Rok XXX, nr 1(129)/2021

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

Początek



A portrait of an older man with glasses, wearing a black clerical shirt with a white collar. He is looking slightly to the right. The background is dark with a greenish glow behind his head.

85 urodziny
ks. prof.
Michała
Hellera

Nie wolno nam dzielić życia na pracę i chwile poświęcone Bogu. On czeka na nas w tym, co wykonujemy na co dzień: i w naszych sukcesach, i w naszych porażkach. Trzeba tylko, wykonując dobrze swoje obowiązki, iść w ślad za Nim. Tą drogą, którą jest On sam.

Ks. prof. Michał Heller



DRODZY CZYTELNICY!

W życiu każdego człowieka następuje wiele „początków”, coś się zaczyna, aby coś innego mogło z tego wyniknąć. Podobnie rzecz ma się z tym jednym, wielkim „początkiem”, którym jest stworzenie świata. Ów fakt stworzenia poprzedza niezliczoną liczbę zjawisk. Lecz Bóg nie tylko stworzył świat z niczego, lecz także podtrzymuje ten świat w istnieniu. To *creatio continua* jest fundamentem dla dialogu między Bogiem a człowiekiem. Obecny pierwszy numer nowej serii naszego seminaryjnego czasopisma, który przedstawiamy, prezentuje zagadnienie „początku” rozpatrywanego pod różnymi kątami. Życzymy wszystkim miłej lektury.

Redakcja

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redaktor naczelny: Krystian Janiczek

Redaktorzy działów: Kamil Biernat, Adrian Heretyk, Marcin Kumor, Gabriel Matras, Dawid Mąka, Patryk Pajor, Rafał Sekuła, Mateusz Skowron, Michał Urbaniak, Michał Plichta

Skład: Marta Kośmider

Korekta: Krystian Janiczek, Stanisław Michałczak, Kamil Biernat

Redakcja graficzna: Krystian Janiczek

Kolportaż: Michał Pajor, Seweryn Poręba

Adres Redakcji *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza ks. bp. Arturowi Ważnemu; ks. prof. dr hab. Januszowi Królikowskiemu; ks. dr hab. Tadeuszowi Pabjanowi, prof. UPJPII; s. M. Vianneyi Wróblewskiej CSSJ oraz całej wspólnotie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Źródła fotografii i grafiki na okładkach: obraz - okładka tył - p. Dirk Bouts, obraz w Norton Simon Museum w Kalifornii. Numer ten dedykujemy ks. prof. Michałowi Hellerowi.

Poslij mnie

Wiosna 2021

TEMAT NUMERU

Stworzenie świata w ujęciu św. Tomasza → 4

Stworzenie – pierwsza dobra nowina → 6

Chrystus prasadamentem → 8

AKTUALNOŚCI

Uczciliśmy Świętego Tomasza → 10

Lektorat → 11

Akolitat → 11

Patris Corde → 13

„Stanąłem przed wami...” → 16

DIECEZJALNE SPOJRZENIE

Szczególna rola małżeństwa i rodziny w życiu człowieka, jako początku jego drogi → 18

Jak Synod radzi sobie z pandemią? → 22

ŚWIADECTWA

„I po co ta cała peregrynacja...!” → 24

Pierwsze kroki na niwie Pańskiej – czyli początki neoprezbitera → 25

Między Błoniem a Tarnowem → 26

A co gdyby zostać księdzem? → 27

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Św. Józef - mój czuły Ojciec → 28

Instrukcja obsługi drabiny → 34

Ojcowie Soboru Nicejskiego → 36

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Serce Kościoła → 37

Antropologiczna decyzja podstawowa jako sens lub bezsens wiary w stworzenie → 39

Bóg Stwórca, Słowo i Trójca Święta → 41

Paula Ricoeura interpretacja opowieści o upadku → 43

Krótkie życie początkiem czegoś większego? → 45

BIBLIA I LITURGIA

Na początku Bóg stworzył... → 47

Zanim Słowo stało się ciałem → 49

Kiedy wszystko się skończy... → 50

Eucharystia u „kaznodziejów” → 53

Skalne czy papierowe? → 55

Liturgia Godzin w życiu kleryka → 56

VARIA – RÓŻNE

Matka Boża Grybowska → 57

„Ponieważ żyli prawem wilka...” → 58

Stworzenie świata

w ujęciu św. Tomasza



**Ks. dr hab. Tadeusz Pabjan,
prof. UPJPII**

O tym, jak wielką rolę św. Tomasz z Akwinu odegrał w teologii i filozofii chrześcijańskiej, nie trzeba przekonywać nikogo, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o historii tych dwóch dyscyplin. Trudno dziś wyobrazić sobie teologię i filozofię chrześcijańską bez tej postaci. Rozstrzygnięcia i interpretacje fundamentalnych problemów o charakterze teologicznym, które św. Tomasz rozwinął i uzasadnił na gruncie filozoficznym, są dowodem intelektualnego kunsztu Akwinaty, zarazem jednak mogą być również źródłem nieustannej inspiracji dla współczesnych adeptów teologii i filozofii. Dobrym przykładem zagadnienia, które dostarcza takiej inspiracji, jest rozstrzygnięcie dotyczące problemu początku świata, zawarte przez św. Tomasza w krótkim i niepozornym dziełku zatytułowanym *De aeternitate mundi* (*O odwieczności świata*).

O tym że Bóg jest stwórcą, teologia wie działa od zawsze. Jak jednak należy rozumieć tę fundamentalną prawdę teolo-

gii w kontekście problematyki czasu? Jak wiadomo, odpowiedź na to pytanie nie jest oczywista, a w historii teologicznej refleksji nad tym zagadnieniem pojawiały się różne argumenty. Niektóre z nich głosiły wprost (Orygenes) że Stwórca istnieje w czasie i dlatego można sensownie pytać o to, co robił On przed stworzeniem świata. W tej kwestii św. Tomasz poszedł drogą wyznaczoną przez św. Augustyna, uznając, że Bóg istnieje w wieczności, którą należy rozumieć jako egzystencję aczasową, i że – w związku z tym – nie ma sensu pytać o to, co działo się „przed” momentem stworzenia, bo czasu wtedy jeszcze nie było. W tym kontekście Tomasz postawił jednak zupełnie nowe i ważne pytanie: czy świat stworzony przez Boga miał swój początek w czasie czy nie? Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista: skoro Bóg stworzył świat, to znaczy, że ten świat musiał mieć swój początek. Wszak stworzenia świata to nic innego jak jego początek.

Akwinata zauważył jednak, że ta odpowiedź nie jest poprawna. Stworzenie bowiem jakiegoś bytu to nie to samo co jego początek. „Początek” to kategoria czasowa, podczas gdy „stworzenie” to fundamentalna relacja o charakterze ontycznym, zachodząca pomiędzy Stwórcą i tym co stworzone. Relacja ta jest niezależna od czasu i rozciąga się na cały okres istnienia tego, co stworzone. W tym miejscu swojej argumentacji św. Tomasz znowu podąża za św. Augustynem i rozwija sformułowaną przezeń doktrynę ciągłego stwarzania (*continua creatio*): stworzenie należy rozumieć jako rozciągnięte w czasie „dawanie

istnienia” lub „podtrzymywanie w istnieniu”, które sprawia, że każdy byt przygodny (czyli taki, który istnieje ale nie musi istnieć) nieustannie otrzymuje swoje istnienie od Stwórcy, który jest bytem samoistnym (mającym w sobie samym rację swojego istnienia). Stworzony świat jest właśnie takim bytem przygodnym, który istnieje dlatego, że Bóg nieustannie daje mu istnienie. Gdyby Stwórca zaprzestał podtrzymywania tej fundamentalnej relacji, świat natychmiast zapadłby się w nicłość. Bóg istnieje w aczasowej wieczności i również sam akt stworzenia ma charakter aczasowy, dlatego nie jest poprawne stwierdzenie, że Stwórca poprzedza świat w sensie czasowym. Można w tym kontekście co najwyżej mówić o poprzedzaniu logicznym: Bóg jest przyczyną sprawczą, która poprzedza stworzony świat właśnie w takim – logicznym – sensie, ale nie w sensie czasowym.

Przywołane argumenty dotyczące wyraźnego odróżnienia tych dwóch koncepcji – stworzenia pojmowanego jako ontyczna zależność świata od Stwórcy, oraz początku rozumianego jako kategoria czasowa, która przysługuje temu co istnieje w czasie – są potrzebne Tomaszowi do sformułowania doniosłego wniosku, będącego odpowiedzią na postawione wcześniej pytanie o to, czy stworzony przez Boga świat miał swój początek czy nie. Wniosek ten brzmi następująco: można bez popadania w sprzeczność przyjąć, że Bóg powołuje do istnienia świat, który nie ma swojego początku w czasie, to znaczy istnieje odwiecznie. Skoro bowiem istotą aktu stwórc-

czego nie jest zapoczątkowanie w czasie, ale „dawanie istnienia”, czyli niezależna od czasu relacja o charakterze ontycznym, to nic nie stoi na przeszkodzie by przyjąć, że ta relacja rozciąga się na nieskończenie długi okres czasu. Co istotne, św. Tomasz wcale nie twierdzi w tym miejscu, że stworzony przez Boga świat faktycznie istnieje odwiecznie. Dowodzi jedynie, że z teologiczną koncepcją stworzenia zgodna jest zarówno doktryna świata, który ma swój początek w czasie, jak i doktryna świata istniejącego odwiecznie. Przedstawiona argumentacja dotyczy zatem jedynie samej *możliwości* odwiecznego istnienia świata, a nie jego faktycznej odwieczności. Akwinata podkreśla, że argumentem za tym, by przyjąć temporalny początek stworzonego świata, jest Objawienie. Biblijny opis stworzenia zapisany na kartach Księgi Rodzaju wyraźnie bowiem sugeruje, że świat powołany do istnienia przez Boga miał swój początek w czasie. Ponieważ zaś nie można jednoznacznie dowieść ani tego, że świat miał początek, ani tego, że istnieje odwiecznie, należy oprzeć się na Objawieniu, które mówi, że słuszną jest pierwsza z tych dwóch możliwości. Wiara w to, że stworzony świat miał swój początek w czasie, nie wyklucza jednak z góry alternatywnej możliwości, to znaczy odwiecznego istnienia świata.

Interpretacja aktu stwórczego, którą zaproponował św. Tomasz, nie od razu została zaakceptowana przez współczesnych mu teologów. O tym że rozwiązanie to spo-

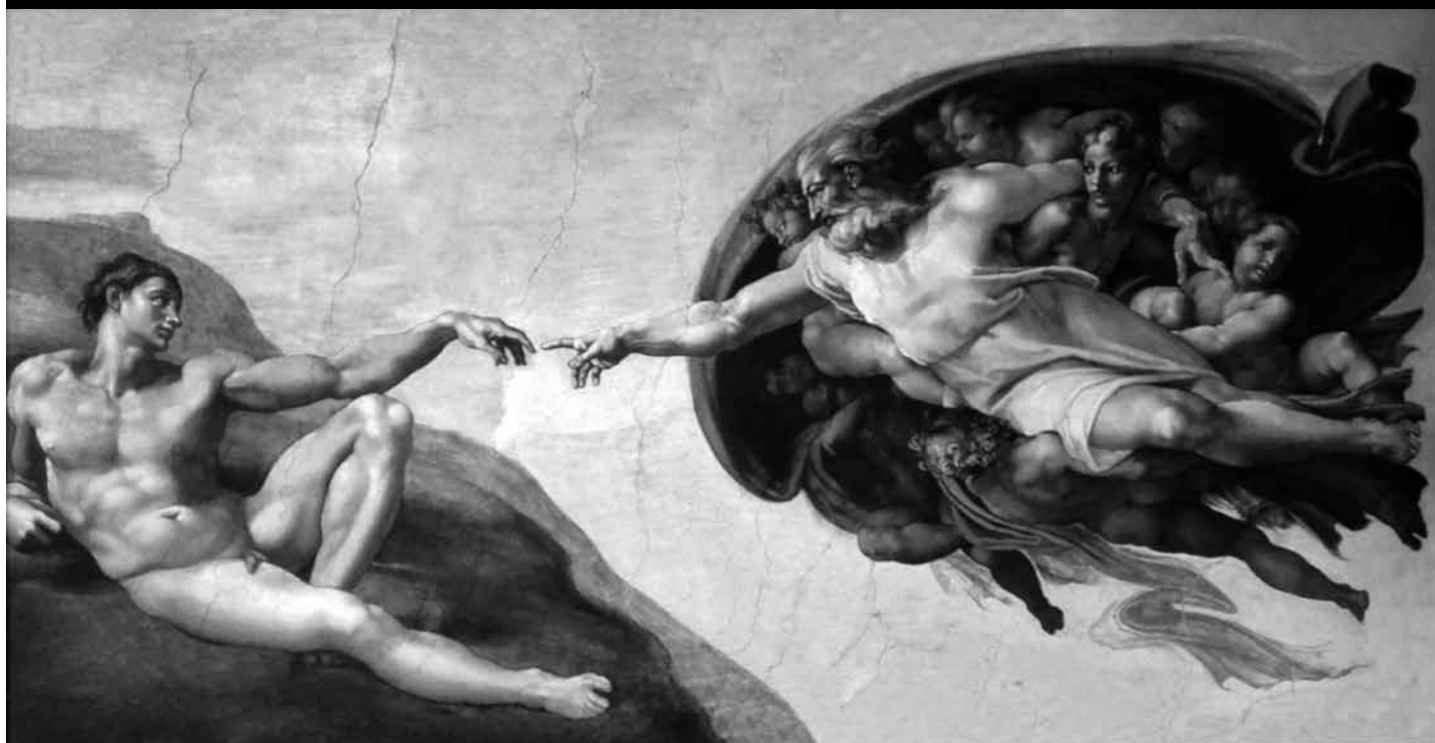
tkoło się z chłodnym przyjęciem w akademickim środowisku, w którym działał Akwinata, mogą świadczyć słowa *contra murmurantes* („przeciwko pomrukiującym”), które późniejsza tradycja dodała do tytułu wspomnianego dziełka, zawierającego wykładnię tego zagadnienia. Może o tym świadczyć również to, że niedługo po śmierci Tomasza (w roku 1274) głoszone przezeń tezy dotyczące odwieczności świata zostały przez paryskiego biskupa Tempiera uznane za heretyckie (potępienie to zostało cofnięte w roku 1323, po kanonizacji Tomasza). Opór przeciwko zaakceptowaniu tej interpretacji wynikał po części z obawy przed filozofią Arystotelesa, która w tym okresie zaczęła coraz bardziej zyskiwać na popularności, i która przez to zaczęła pośrednio zagrażać chrześcijańskiej teologii, opierającej się do tej pory na obrazie świata wynikającym z filozofii Platona. Odwieczność świata była jednym z kluczowych założeń systemu Arystotelesa, i nic dziwnego, że św. Tomasz, który podjął się trudnego zadania uzgodnienia filozofii Stagiryty z teologią chrześcijańską, musiał w pierwszym rzędzie zmierzyć się właśnie z tym zagadnieniem. Jego interpretacja problematyki stworzenia umożliwiła zażegnanie konfliktu, który pod koniec XIII wieku coraz bardziej narastał pomiędzy teologią opartą na „nieaktualnym” Platonie i filozofią zafascynowaną „nowoczesnym” Arystotelesem. Wiele jednak wskazuje na to, że rozstrzygnięcia tego

zagadnienia zaproponowane przez św. Tomasza są aktualne również i dzisiaj.

Jak wiadomo, kosmologia relatywistyczna, która jest współczesną dyscypliną naukową badającą strukturę i ewolucję wszechświata, potrafi skutecznie zrekonstruować całą historię wszechświata. Zgodnie z ustaleniami tej dyscypliny, historia ta rozpoczyna się od Wielkiego Wybuchu, który miał miejsce około 13,7 mld lat temu. Istnieje jednak poważne podejrzenie – możliwe, że zostanie ono już niedługo potwierdzone przez poszukiwaną od dawna kwantową teorię grawitacji – że „przed” Wielkim Wybuchem wszechświat istniał w jakiejś innej postaci. Niewykluczone, że istniał odwiecznie. Jeśli kiedyś w przyszłości nauki empiryczne dowiodą, że tak właśnie jest – że wszechświat nie miał początku – to teologia stanie przed tym samym trudnym zadaniem, z którym w XIII wieku zmierzył się św. Tomasz. Zadanie to będzie polegało na wykazaniu, że nie istnieje żadna sprzeczność pomiędzy teologiczną prawdą o stworzeniu i naukową prawdą o odwieczności wszechświata. W takim przypadku teologowie nie będą jednak musieli niczego nowego wymyślać. Znajdą bowiem gotowe rozwiązanie tej pozornej sprzeczności w interpretacji opracowanej przez św. Tomasza. ■

Ilustracje:

1. Photo by qimono on pixabay.com
2. Photo by joeblack564 on pixabay.com





Stworzenie – pierwsza dobra nowina



Ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Pierwsze pokolenia chrześcijańskie miały wielką intuicję teologiczną, gdy uznały prawdę o stworzeniu świata przez Boga za podstawę orędzia chrześcijańskiego, obok podstawowego przekonania chrystologicznego, że Jezus z Nazaretu jest wiecznym Słowem Boga. Z tym przesłaniem, które jest nieodłączną, a nawet pierwotną częścią dobrej nowiny, chrześcijanie weszli w świat starożytny, dokonując dogłębnej przemiany rozumienia świata i człowieka, dokonując jego otwarcia na Boga i na zbawienie.

ZMAGANIA ZE STWORZENIEM

Wobec życia i jego złożoności, z jego stronami pozytywnymi, pięknymi, świetlanymi, i z jego negatywnymi, tragicznymi, ciemnymi załamaniem, pytamy się, czy istnieje „dlaczego” tego wszystkiego, czy jest racja istnienia, czy możemy uchwycić sens rzeczywistości, a w niej naszego życia. Pytanie Gottfried W. Leibniza: „Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?”, będące wyrazem tych niepokojów, ma dla człowieka podstawowe znaczenie. W jego filozofii, u podstaw wszystkiego, decydującą rolę odgrywa „zasada racji dostatecznej”, według której każda rzecz – aby istnieć – musi mieć rację, która uzasadni jej istnienie. W optyce Leibniza zatem, jeśli świat istnieje, musi koniecznie mieć u swoich podstaw jakąś pierwotną i ogólną zasadę. Dla niego jest nie do pomyślenia hipoteza istnienia niebytu właśnie dlatego, że to, co jest, ma już swoją rację, stanowiącą dla niego podstawę. Zasadą życia – według Leibniza – jest Bóg, Byt absolutny, Stwórca wszystkich rzeczy, który wybrał „najlepszy z możli-

wych światów” i go stworzył. Także Bóg kieruje się logiką racji dostatecznej, dzięki czemu musi stworzyć nie jakikolwiek świat, ale świat doskonały. Ale czy wtedy Bóg jest zmuszony stworzyć ten świat? Czy jest konieczność, która zobowiązuje Boga do działania w taki, a nie inny sposób? Czy Bóg nie jest wszechmogący? Leibniz odpowiada, że taka konieczność ma charakter „moralny”, a nie „metafizyczny”, co oznacza dla niego, że Bóg zawsze chce stwarzać dobro – rzeczy najlepsze, a więc także zło wchodzi w ten pozytywny zamysł stworzenia. Leibniz proponuje więc zdecydowany optymizm metafizyczny, który wyklucza to, co negatywne, wprowadzając wszystko w Boży zamysł doskonałości.

Filozofia Leibniza zostawia jednak liczne nierozwiązane problemy. Jeśli stworzenie jest konieczne, to wydaje się, że wchodzi w proces już ustalony od wieczności, w mechaniczną logikę opartą na zależności: przyczyna – skutek. Ponadto, czy nic, czyli to, co negatywne, wyjaśnia się jako element Bożego zamysłu doskona-

łości? Właśnie takie problemy prowadzą do innych rozwiązań teoretycznych. Friedrich W. J. Schelling stwierdza, że w pierwotnej zasadzie, w Bogu, współistnieje, to, co pozytywne, i to, co negatywne, światło i ciemność, to, co racjonalne i to, co irracjonalne. Według niego istnieje konflikt o zasięgu absolutnym, obejmujący niebo i ziemię. Z negatywnego wymiaru Boga, z czegoś w rodzaju „upadku”, który w Nim się pojawił, rodzi się świat, który żyje walką między dobrem i złem. W pewnym sensie w człowieku odzwierciedla się takie rozdarcie. Schelling odwraca więc koncepcję Leibniza, ponieważ w początku życia widzi nie tylko rację pozytywną, lecz także stronę ciemną, która jest osadzona w samym Bogu, towarzysząc biegowi życia, aż do ostatecznego pozytywnego rozwiązania. Dla niego natura, dzieje, ewolucja wszechświata stanowią część jednego procesu, w którym Bóg szuka afirmacji siebie samego. Jest „stawanie się” Boga, który – z najniższego poziomu natury i materii – rozwija się stopniowo aż do poziomu ducha. W takiej optyce, u podstaw rzeczy – według Schellinga – istnieje nieodłączna od nich przepaść, z której wyłania się Absolut. Niemiecki myśliciel, jeśli – z jednej strony – zdołał podjąć problem tego, co negatywne, przekraczając naiwny optymizm Leibniza, to z drugiej strony – sytuując na tym samym poziomie byt i nicność, gubi się jednak w wizji panteistycznej, w której nie ma rozróżnienia między tym, co absolutne i co immanentne, tym, co nieskończone i skończone, między przyczyną i skutkiem.

KREACJONIZM

Na innym natomiast poziomie sytuuje się rozwiązanie kreacjonistyczne, które przyjmuje i proponuje wizja chrześcijańska: byt jest stworzony przez inteligentną zasadę wolnym i świadomym aktem. U podstaw stworzenia jest więc Rozum i Miłość. W takim ujęciu filozoficznym nie ma miejsca dla konieczności, ale wszystko wyłania się z prawdy, dobra i wolności stworzenia Bożego. Świat, jako stworzony, nie może mieć tego samego wymiaru co Absolut, ale w swojej skończoności otrzymuje od Niego istnienie. Ono jest Jego pierwszym darem, dlatego stworzenie oznacza przede wszystkim bycie obdarowanym. Zostają wyraźnie wyznaczone dwa poziomy: poziom zasady absolutnej, wiecznej, nieskończonej, oraz poziom stworzenia, czyli poziom relatyw-

ny, czasowy, istniejący w świecie, w jego granicach. W metafizyce kreacjonistycznej ma miejsce coś w rodzaju „przeskoku” metafizycznego między Bogiem i światem. Jeśli świat byłby doskonały, to byłby jakimś drugim Bogiem. Należy do logiki stworzenia obecność niebytu, który nie jest innym obliczem absolutu, jak chciał Schelling, ani nie jest elementem dekoracyjnym wielkiego planu doskonałości, jak utrzymuje Leibniz, ale zachodzi różnica między tym, co rzeczywiście „jest” i tym, co „ma” istnienie, jak podkreśla św. Tomasz z Akwinu, a ma je na mocy uczestniczenia.

W takim ujęciu następuje połączenie przygodności i pozytywności. Ten świat nie jest już „złą skończonością”, jak chciał Hegel, ale jest otwarty na Boga i może Go przyjąć, aby znaleźć w Nim swoje dopełnienie. Taka stworzonność nie jest ograniczeniem, ale jest potencjalnością. W tę potencjalność wpisze się wcielenie Słowa, tajemnica łaski, wydarzenie sakramentów, ale także nabierze w niej sensu każdy ludzki czyn (*actus humanus*), stając się „momentem” przekraczania świata, choć jest dokonywany w świecie. Każda chwila może być chwilą sposobną (*kairos*), aby zbawienie stawało się faktem.

Człowiek, uprzywilejowany owoc stworzenia, szczyt jego pozytywności, nosi w sobie „szyfr” boskiego aktu stworzenia: żyje w świecie, jest jego szczytem, ale stale doświadcza głębokiego niepokoju, napięcia duchowego, w wyniku czego nigdy nie jest całkowicie dopełniany w immanencji, czyli w granicach „tego świata”. Dlatego też to, co należy do istnienia ludzkiego, kieruje nas w kierunku rzeczy-

wistości absolutnej – do Boga. Stworzenie – dla filozofa – jest aktem wolności i miłości. Bóg stwarza nie dlatego, że jest zmuszony, aby to uczynić, ale dlatego, że chce to uczynić: chce uczynić swoje stworzenie i kochać je. Świat rodzi się z „nadmiaru” dobra (*diffusivum sui*), z wiecznej i transcendentalnej Zasady, która daje istnienie wszystkiemu, w inteligencji, wolności, duchowości, nie tracąc swojej transcendencji, absolutności i doskonałości.

Stworzenie jest pozytywne, ponieważ pulsuje w nim już eschatologia. „W moim początku jest mój kres” – słusznie zauważył Thomas Stearn Eliot w swoich poetyckich przemyśleniach. Intuicja jest w pełni poprawna, ponieważ sens stworzenia wyraźnie sytuuje w perspektywie końca, a właściwie celu. Pytanie o stworzenie nie jest tylko wyrazem ciekawości sięgającej do początków, nie jest nawet szukaniem „dlaczego”, ale jest pytaniem o Kogoś, o Boga, mądrego i miłującego Ojca, który wychodzi naprzeciw człowiekowi, zanim go stworzył i skierował do siebie. Stworzenie jest więc dobrą nowiną, która nie jest łatwa, ale jest obietnicą. Nosi w sobie zapowiedź krzyża i jego ograniczoności, ale jest też zapowiedzią zwycięskiego zmartwychwstania. Stworzenie jest pierwszym aktem miłości Bożej, którą stale trzeba odczytywać i głosić. W ten sposób można pokazać, że skończoność jest dobra, a tym samym otworzyć człowieka na nadzieję, w której od początku uczestniczy. ■

Ilustracje:

1. Photo by Mysticsartdesign on pixabay.com
2. Photo by SeppH on pixabay.com



Chrystus prasakramentem

Zarys idei w oparciu o myśli E. H. Schillebeeckxa



ks. Maciej Sumara, rok V

Wierzimy w Syna Bożego – Drugą Osobę Trójcy Świętej. Wyznajemy Go „w dwóch naturach: bez zmieszania, bez zmiany, bez podzielenia i bez rozłączania” (Sobór Chalcedoński: Definicja wiary, 451r.).

„[W] obu naturach należy uznawać jedność osoby, [...] Syn Człowieczy zstąpił z Nieba, [...] przyjął ciało z Dziewicy, z której się narodził [...]. [Z]ostał ukrzyżowany i pogrzebany, chociaż przecierpiał te rzeczy w słabej naturze ludzkiej, a nie w samej Boskości, w której Jednorodzony jest współwiekuisty i współistotny z Ojcem” (Sobór Chalcedoński: List Papieża Leona do Flawiana, 451r.).

ŁASKA PRASAKRAMENTALNA

Człowieczeństwo Syna Bożego jest rzeczywistością mesjańską. Odkupielski

sens wcielenia sprawia, że każde spotkanie Jezusa z Jemu współczesnymi było zaofirowaniem z Jego strony łaski, czyli życia Bożego, po prostu zaofirowaniem siebie. Ludzkie czyny Jezusa – jako osobiste czyny Syna Bożego – posiadają moc zbawczą, przynoszą łaskę. Ta boska moc ukazuje się w sposób widzialny, więc zbawcze działanie Jezusa jest „sakramentalne”. Wszak sakrament oznacza boski dar zbawienia udzielony w dostrzegalnej formie. I tak jak duchowe życie każdego człowieka ujawnia się poprzez ciało, a spotkanie dusz dokonuje się przez widzialną obecność ciał; tak Boże życie (łaska) ujawniło się i udzieliło przez widzialną postać Chrystusa i spotkanie z Bogiem dokonało się przez spotkanie dusz ludzkich z duszą Chrystusa (wyposazoną w prawdziwe ludzkie poznanie) poprzez widzialność Jego ciała.

DWA PASY RUCHU ↓ ↑

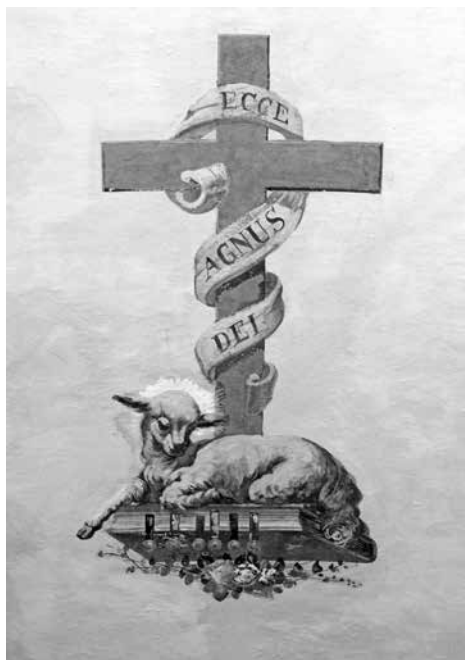
Jezus z racji swej Boskiej natury posiada właściwą sobie pełnię łaski. Jego czyny w perspektywie zstępującej (działanie z góry na dół – niejako z nieba na ziemię) są aktami odkupienia. Z kolei Jego czyny w linii wstępującej (działanie z dołu ku górze – niejako z ziemi do nieba) są aktami uwielbienia czy też kultem. W tym świetle Jezus jest Bogiem-Odkupicielem i zarazem najdoskonalszym czcicielem Ojca.

Patrząc w ten sposób na Misterium Paschalne (Mękę, Śmierć, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie) – dostrzegamy Chrystusa, który jako Bóg zbawił człowieka, a dokonał tego przez samo-poświęcenie swego ludzkiego życia w ofierze uwielbienia i posłuszeństwa Ojcu.

Jezus jest widzialnym zaofirowaniem człowiekowi Bożej miłości – a jeśli weźmiemy pod uwagę, że człowieczeństwo Jezusa jest dla nas usposobieniem – Jezus jest także prototypem, prawzorem, najwyższą ludzką odpowiedzią na Bożą miłość („w naszym imieniu” doskonale umiłował i uczcił Ojca).

Człowieczeństwo Chrystusa wskazuje drogę kultu, drogę najwyższej czci oddawanej Bogu, jak i objawia Tego, któremu ten kult oddajemy. Kult oddajemy Ojcu, który przez Chrystusa i w Chrystusie odkupił człowieka jako takiego. Ludzkość obciążona w Adamie jest zbawiona w Chrystusie: „I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15,22). Jak na skutek grzechu pierworodnego ludzie „aktualizując” go, odchodzą od Boga, tak na skutek Chrystusowego Odkupienia ludzie „aktualizując” je, przychodzą do Boga. I jak skażenie natury ludzkiej pierworodną winą przyniosło osobie ludzkiej zagrożenie, tak zbawienie natury ludzkiej przez Chrystusa przyniosło osobie ludzkiej niezawodną nadzieję. A człowiek





został zaproszony, by jego osoba dostąpiła tego zbawienia, którego w Chrystusie dostąpiła natura ludzka.

TRYNITARNOŚĆ I CHRYSTOLOGICZNOŚĆ ZBAWIENIA

Ważnym aspektem unii hipostatycznej, który z poprzednim akapitem łączy się niezwykle ściśle jest prawda, że Bóg przyjął naturę ludzką, a nie osobę. Św. Tomasz z Akwinu nauczał, że Syn Boży przyjął naturę ludzką „w czymś niepodzielnym”, a dokładniej w jednostce nie różnej od hipostazy niestworzonej, czyli przyjął naturę ludzką w Osobie Syna Bożego. Przyjęta natura nie posiadała własnej osobowości. Nie świadczyło to jednak o jakimś jej ubytku, braku czegoś co należało do pełni natury ludzkiej, lecz było dodaniem czegoś, co góruje nad tą naturą. W Chrystusie ten jeden raz natura ludzka złączyła się z przewyższającą ją Osobą Boską, a nie jak zazwyczaj z osobą ludzką. Dobitnie pokazuje to jaką godność zyskał człowiek przez Wcielenie Syna Bożego – jak wielkie przez to otrzymał podobieństwo do Boga.

Syn Boży w jedności z Ojcem jako jedno principium (ze względu na jedną naturę Boską) tchną (*spiratio activa*) Ducha Świętego, który jest tchnieniem biernym (*spiratio passiva*). Duch Święty nie pochodzi jednak w taki sam sposób od Ojca i Syna, gdyż tchnienie czynne Ojca jest tchnieniem nieudzielnym (*spiratio incommunicata*), a tchnienie czynne Syna jest tchnieniem udzielonym (*spiratio communicata*), ponieważ Syn wszystko – oprócz Ojcostwa – otrzymuje od Ojca z całą naturą Bożą.

Właśnie ten niepojęty Trój-jedyny Bóg jest odkupicielem człowieka. Dokonał tego

w ludzkiej postaci drugiej Osoby Boskiej, a wyróżnić możemy 4 fazy tego odkupienia:

a) Inicjatywa Ojca przez Syna w Duchu Świętym (por. „Jak Ojciec mnie posłał...” J 20, 21)

b) Ludzka odpowiedź życia Chrystusowego na inicjatywę Ojca, który Go posłał – posłuszeństwo aż do śmierci (por. Flp 2, 8)

c) Boska odpowiedź na posłuszeństwo Jezusa w Jego wyniszczeniu za życia – wywyższenie i obdarowanie Najwyższym Imieniem (por. Flp 2, 9)

d) Zesłanie Ducha Świętego na ludzki świat przez uwielbionego Pana – Kyrios (por. Hbr 5, 9)

PRZEDŁUŻENIE SAKRAMENTALNE

Chrystus jest jedynym sakramentem Boga. Jednak po Wniebowstąpieniu zniknął z widzialnego horyzontu naszego życia. Dar łaski Bożej jest powiązany z naszym osobistym spotkaniem z Jezusem. Lecz jak w takim razie możemy spotkać Jezusa?

Stricte cielesna łączność z Panem nastąpi dopiero przy paruzji. Dlatego Chrystus zostawił nam widzialne i dotykalne przedłużenie Jego cielesności – widzialne przejawy Jego człowieczeństwa. Tym jest właśnie Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa i tym są sakramenty – skuteczne znaki Jego łaski. To pewna konsekwencja w ekonomii zbawienia (wcielenie trwa, więc w jakiś sposób oddziałuje) i jest to pewne odniesienie to percepcyjnych zdolności człowieka.

Zmarli przed swoim zmartwychwstaniem nie oddziałują na nas cielesnie, wszak ich ciało zostało zdeintegrowane. Mają na nas wpływ przez modlitwę. Zmartwychwstały Chrystus posiadający ciało uwielbione może w ludzkich aspektach pełniej na nas oddziaływać (w całkowitym człowieczeństwie: nie tylko duszą, ale i ciałem).

Ludzkie spotkanie ze względów percepcyjnych wymaga wzajemności. Bez wątpienia Chrystus niebiański może przez swe chwalebne człowieczeństwo dosięgnąć nas łaską. Lecz Jego chwalebny stan czyni Go dla nas niewidzialnym. Chrystus uczynił zatem swoją chwalebą niebiańską cielesność w pewien sposób dla nas widzialną, aby Jego pośrednictwo jako człowieka było wymowne. A podstawą dla przedłużenia Jego sakramentalnej obecności jest właśnie trwanie wcielenia po dokonaniu odkupienia. Zatem Chrystus włącza pewne ziemskie-widzialne elementy w swe chwalebne działanie. Ten ziemski element zastępuje niewidzialną cielesność Jego człowieczeństwa. Tym są sakramenty. Zatem mówiąc krótko istnienie sakramentów jest kon-



sekwencją trwałości pośrednictwa łaski i trwałości wcielenia po odkupieniu. Chrystus-prasakrament opuszcza świat, a wtedy w ekonomię wchodzą sakramenty przedłużające zaczepione w sakramencie, którym jest Kościół. Apostołowie, którzy obcowali z Chrystusem nie przyjmowali chrztu, a św. Paweł, który Go nie spotkał w ziemskim życiu, został ochrzczony (por. Dz 9, 18).

Najwyraźniej to przedłużenie sakramentalne widać w Eucharystii – Chrystus obecny jest w niej w sposób wyjątkowy i nieporównany: prawdziwie (*realiter*), rzeczywiście (*vere*), substancjalnie (*substantialiter*), cielesnie (*corporaliter*), osobowo (*personaliter*) – z Ciałem i Krwią, z duszą i bóstwem.

Chrystus przez Kościół czyni widzialnym swoje nieustanne wstawienictwo i swój dar łaski. Sakramenty są na chwałę Boga – bo Chrystus sprawuje doskonały kult. Sakramenty nas uświęcają – bo Chrystus udziela nam swej boskiej łaski. Sakramenty w końcu budują Kościół – bo Chrystus miłując swą Oblubienicę. ■

Bibliografia:

- E. H. Schillebeeckx, *Chrystus, Sakrament spotkania z Bogiem*, 1966r., s. 33-41.64-70.
- Św. Tomasz z Akwinu, *Summa teologiczna*, t. 24, tł. S. Piotrowicz; ST III q. 4, a. 2.
- Dokumenty Soborów Powszechnych*, opr. A. Baron, H. Pietras, t.I, 2002r., s. 207, 223.
- J. Brudz, *Mała dogmatyka*, t.I, 1973 r., s. 184-185.
- KKKK 90, 282

Ilustracje:

- 1 photo by jacob bentzinger on unsplash.com
- 2 photo by jasmin staab on unsplash.com
- 3 photo by josh applegate on unsplash.com

Uczciliśmy Świętego Tomasza



ks. Mikołaj Migas, rok II

6 marca 2021 roku w naszej wspólnocie seminaryjnej obchodziliśmy uroczystość odpustową ku czci świętego Tomasza z Akwinu, który jest patronem naszego seminarium. Mszy Świętej przewodniczył JE ks. bp Artur Ważny, który skierował do nas pasterskie słowo. W swojej homilii nawiązał do postawy faryzeuszów, którzy mimo tego, że znali pisma i pouczali lud, sercem byli daleko od Boga. Przywołał obraz akweduktu, który wywyższony nad ziemię, przekazuje wodę, ale nie nawadnia gleby. Nawoływał przy tym do stania się pokornym, tak jak położona nisko rzeka, która bywa niedostrzegalna, ale użyźnia ziemię. Biskup Artur stwierdził ponadto, że potrzeba nam zmiany narracji w przekazywaniu prawd wiary i obrazu świata, ale nie możemy przy tym zmienić Narratora, którym jest Bóg. Swoje rozważania podsumował stwierdzeniem, że dziś „potrzeba nam nowego Tomasza z Akwinu”.

Po Eucharystii celebrowanej wraz z księżmi przełożonymi, profesorami i gośćmi wszyscy udaliśmy się do seminaryjnej auli, aby uczestniczyć w dalszej części obchodów. Okolicznościowy wykład wygłosił dominikanin – o. Dominik Jurczak OP. Prelegent przedstawił analizę tego, jaką liturgię mógł znać św. Tomasz z Akwinu, odwołując się przy tym m. in. do *Summa Theologiae* – największego dzieła Akwinaty.

Obchody zostały uświetnione spektaklem zatytułowanym „Tomasz nieznany – rys duchowości eucharystycznej Chester-tonem inspirowany” przygotowanym przez braci z roku II. W związku z przeżywanym w polskim Kościele rokiem duszpasterskim pod hasłem „Zgromadzeni na świętej wieczerzy”, motywem przewodnim przedstawienia było przeżywanie tajemnicy Eucha-

rystii przez Akwinatę. Scenariusz oparty został na prawdziwych wydarzeniach z życia świętego. Zwrócono uwagę na ówczesną potrzebę pogłębienia wiary w prawdziwą obecność Chrystusa w Eucharystii i podkreślono zasługi świętego Tomasza w tej kwestii. Spektakl został ubogacony śpiewem scholii, w repertuarze której znalazły się pieśni z tekstem autorstwa Akwinaty – „Pange lingua” (Sław języku) i „Adoro Te devote” (Zbliżam się w pokorze).

Zwieńczeniem uroczystości był wspólny obiad w seminaryjnym refektarzu.

Uroczystość ku czci świętego Tomasza jest dobrą okazją do pogłębienia wiedzy o Doktorze Kościoła, który wywarł ogromny wpływ na rozwój filozofii i teologii chrześcijańskiej. Jego myśl, mimo, że została sformułowana prawie 800 lat temu, wciąż pozostaje aktualna i jest na nowo odczytywana przez kolejne pokolenia myślicieli chrześcijańskich. ■

Ilustracja:

www.kosciol.wiara.pl




Ks. Bartłomiej Bieszczad, rok III

„**W** świętych księgach Ojciec, który jest w niebie, z wielką miłością wychodzi swoim dzieciom naprzeciw i rozmawia z nimi” (Sobór Watykański II, Dei verbum, 13). Słowo Boże dociera do serc ludzkich przez pośredników. To właśnie ich zadaniem jest głosić wielką miłość, jaką Ojciec ma ku nam. Ci, którzy chcą w ten sposób głosić Jezusa, muszą mieć świadomość odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Muszą być także duchowo przygotowani do tego zadania. Chcąc kierować ludzi do Pana, według słów św. Pawła: „Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest Słowo Chrystusa” (Rz 10,17), otrzymaliśmy z rąk księdza biskupa Leszka Leszkiewicza posługę lektoratu.

Lektorat

Lektorat to następny, bardzo ważny krok jaki czynimy w naszej formacji seminaryjnej. Można powiedzieć, że jest on dla nas kolejnym wielkim przeżyciem w ciągu trzeciego roku, gdyż zaledwie przed czterema miesiącami przyjęliśmy sutannę. Wobec tego, staliśmy się już widzialnym znakiem obecności Chrystusa w świecie przez swój strój, wygląd zewnętrzny. Tym razem zostaliśmy upoważnieni przez Kościół do uobecniania Go przez posługę Słowa. To w nim Bóg objawia się w wyjątkowy sposób, dlatego ważne jest, aby zadbać o od-

powiedni jego przekaz, a to jest zadaniem lektora. Wielu z nas już wcześniej pełniło tę funkcję w swoich parafiach, ale tu, w seminarium, dla naszej formacji jest to jednak wyjątkowe zadanie.

Posługa lektora w Kościele to przede wszystkim służba drugiemu człowiekowi. Prosimy więc o dar modlitwy, abyśmy każdego dnia pomagali innym spotykać się z Bogiem i abyśmy dzięki temu Słowu mogli wzrastać na drodze ku Chrystusowemu kapłaństwu. ■


Ks. Marcin Kumor, rok IV

Rok IV jest bardzo ważnym etapem na drodze formacji do Chrystusowego kapłaństwa, ponieważ wszystko koncentruje się wokół tajemnicy Eucharystii, która stanowi centrum całego naszego chrześcijańskiego życia. W sobotę 20 marca podczas Mszy Świętej celebrowanej przez JE ks. bp Leszka Leszkiewicza przyjęliśmy posługę akolity poprzez co możemy być jeszcze bliżej ołtarza, nie tylko przyjmować Jezusa Chrystusa do naszych serc, ale także dawać Go innym. Będziemy pomagać kapłanom w rozdzielaniu Ciała i Krwi Pana Jezusa, a także zanosić Najświętszy Sakrament do ludzi chorych, którzy pozostają w swoich domach. Jest to szczególnie dar i zaszczyt, ale rów-

Akolitat

nież wielka odpowiedzialność, ponieważ Eucharystia jest sprawą Najświętszą. Dla mnie osobiście jest to zaproszenie do jeszcze głębszego przeżywania Świętych Misteriów naszej wiary, a także zobowiązanie do kształtowania swojego życia na wzór Jezusa Chrystusa i codziennego podążania za Nim. Do tego wydarzenia przygotowywaliśmy się w sposób szczególny w trakcie formacji na IV roku, poszerzając swoją wiedzę o Mszy Świętej, słuchając konferencji ojca duchownego poświęconych Eucharystii, a także po-

zez rozmowy indywidualne poświęcone tym tematami. Bezpośrednim przygotowaniem były wielkopostne ćwiczenia duchowe w których uczestniczyliśmy. W jednej z konferencji ksiądz rekolekcionista przybliżył nam istotę posługi akolity, a także zachęcił nas do sumiennego i gorliwego wypełniania naszego nowego zadania. Razem z moimi współbraćmi cieszymy się, że Kościół nam zaufa i zostaliśmy wybrani do tej wyjątkowej posługi. ■



Patris

wywiad z Księdzem Biskupem

Jak zrodziło się u Księdza Biskupa powołanie do kapłaństwa, jak ono się rozwijało i jaki wpływ na to miała rodzina, parafia, znajomi i przyjaciele?

Pamiętam wspólnie odmawianą modlitwę wieczorną z rodzicami. Rano bowiem wszyscy się spieszyli do swoich zajęć. Niemniej w każdą środę biegłem przed godziną siódmą rano kilkaset metrów do kościoła parafialnego w Łączkach Kucharskich (obecnie diecezja rzeszowska), gdzie byłem ochrzczony, na służenie do Mszy św. jako ministrant. Nie jest tajemnicą, że dawniej księża lubili grać w brydża. Do mojego domu przychodzili czasem kapłani, by razem z moim tatą zasiadać do tej gry przy stole. Pamiętam, że te wizyty były także kontekstem osławiania się z sutanną i środowiskiem kapłańskim. Po przeprowadzce do Ropczyc trafiłem dosyć szybko do grupy młodzieżowej przy parafii, którą nazywaliśmy „Nadzieja”. Do dziś z wieloma osobami z tamtych czasów mam żywą i przyjacielską relację. Animowaliśmy

wówczas nabożeństwa za Ojczyznę (to był czas stanu wojennego w Polsce), organizowaliśmy wieczornice i spotkania formacyjne. Podczas wakacji uczestniczyliśmy w Pieszej Pielgrzymce Tarnowskiej na Jasną Górę. To wszystko tworzyło klimat, w którym zrodziło się powołanie kapłańskie.

Jak ksiądz biskup wspomina formację seminaryjną i wspólnotę rocznikową?

Na egzaminie pojawiło się około stu dwudziestu kandydatów. Dzisiaj zdaje się mniej jest wszystkich razem kleryków w seminarium. Pamiętam do dzisiaj to uczucie szczęścia, ulgi i wybrania, kiedy otrzymałem list potwierdzający moje przyjęcie do seminarium. Czułem, jakby sam Pan Jezus złapał mnie za rękę. Miałem poczucie, że wydarzyło się coś bardzo ważnego w moim życiu. Rocznik początkowo liczył siedemdziesięciu pięciu alumnów. Mieszkaliśmy po kilkunastu w pokoju. To było swego rodzaju samowychowanie. Z dużym sentymentem i wdzięcznością wspominam czas for-

macji, wspólnotę rocznikową oraz przełożonych. Zaczynaliśmy jeszcze w PRL-u, a kończyliśmy już w wolnej Polsce. Do kapłaństwa dotarło nas pięćdziesięciu dwóch.

Co według księdza biskupa powinno być priorytetem w formacji do Chrystusowego Kapłaństwa?

Priorytetem zawsze jest Jezus Chrystus i nie ma innego pomysłu na bycie chrześcijaninem, a tym bardziej księdzem. Najważniejsze jest to pierwsze osobiste spotkanie z Chrystusem, które zmienia moje życie, wyznacza powołanie i myślenie o świecie. To jest ta ewangeliczna „godzina dziesiąta”. A później wciąż na nowo potrzebujemy odnawiać moc tego pierwszego spotkania i troszczyć się nieustannie o żywą relację z naszym Panem. Dlatego każdy alumn powinien sobie bardzo cenić głęboką więź z Bogiem, która zasadza się na modlitwie, adoracji i zażyłości ze Słowem Bożym. Następnie bez wątpienia ważna jest formacja ludzka. Poznawanie i kształtowanie własnej osobowości, życia emocjonalnego i wspólnotowego. Relacje i głębokie przyjaźnie są bardzo ważne. Szczere i prawdziwe więzi niesamowicie procentują w życiu kleryka, a później w życiu kapłańskim. Gdy pojawiają się problemy czy trudności życiowe to wiem do kogo mogę pójść i na kogo mogę liczyć. Także wspólnie dzielony odpoczynek i radość są naturalnym owocem pięknych przyjaźni. Formacja intelektualna to kolejny wymiar naszego rozwoju, o który trzeba zadbać. Pamiętam do dzisiaj jedną rozmowę z kolegą na czwartym roku, kiedy zachwyciliśmy się pięknem i koherencją (wtedy poznaliśmy to słowo) doktryny i dogmatów. Zachwyt nad Bożym Objawieniem, jak się okazuje jest możliwy i ułatwia zgłębianie teologii, a później przekazywanie jej innym. Nie można też zapominać o wymiarze charytatywnym i służebnym w formacji. Zawsze sobie ceniłem wyjścia do chorych. Posługa wśród nich ubogaca nas samych, a jedno-



Corde

upem Arturem Ważnym

częściej jest wypełnieniem testamentu Jezusa oraz ujarzmania nasz egoizm i pychę.

Przez lata swojej kapłańskiej posługi pełnił ksiądz ważne funkcje w duszpasterstwie, w tym także w dziele Nowej Ewangelizacji. Jak zdobyte na tym polu doświadczenie planuje ksiądz biskup wcielić w swoją biskupią posługę?

Wciąż jest trudno mówić o planach, ponieważ mamy czasy pandemii. Myślę, że nowe wyzwania w dużej mierze inaczej ukierunkują nasze duszpasterstwo. Nowa ewangelizacja polega jednak zawsze na tym, że idziemy do ludzi, którzy byli ochrzczeni, związani z Kościołem, ale gdzieś się w swoim życiu pogubili i nie potrafili wrócić na ścieżki prowadzące do Boga. Pandemia jeszcze dobitniej pokazała, że wiele osób już tę drogę wykluczyło ze swojego życia. Święty Jan Paweł II mówił, że nowa ewangelizacja to najpierw nasze wracanie do relacji z Jezusem. Benedykt XVI powie, że to powrót do pierwszej miłości. Papież Franciszek dopowie, że nie może mówić prawdziwie o Jezusie ktoś, kto Go nie pokochał. To na pewno jest i będzie fundamentalne. Nasz ewangeliczny zapal i zachwyt serca, a następnie autentyczne życie Ewangelią zawsze są i będą podstawą każdej ewangelizacji. Moje życie - to jest pierwsze słowo, głoszenie, które mówi! Moje życie staje się chodzącym pytaniem dla kogoś – dlaczego tak żyjesz? Dzisiaj jest tyle różnych słów. Dzisiaj ludzie chcą spotkać żywego Chrystusa, który jest jedynym sensownym Słowem. My mamy to Słowo, tylko musimy je właściwie przekazać. Wciąż przypominają mi się słowa Pana Boga skierowane do przyjaciół Hioba. Bóg ma do nich pretensje, że nie mówili o Nim prawdy. Hiob mówił prawdę o Bogu. Jego sposób życia był świadectwem. Oni niestety nie mówili prawdy, chociaż wypowiadali się poprawnie według ówczesnej teologii. To też jest bardzo ciekawe, że możemy niewłaściwie i nieumiejętnie mówić o Bogu. Mamy pilnować naszej osobistej więzi z Bogiem, a potem się

spotykać z Nim w tym świecie, takim jakim jest dzisiaj. Założyć okulary wiary Chrystusowej i iść do konkretnych ludzi. Wyjść, nie czekać. Ponieważ nikomu dzisiaj nie będzie potrzebny Kościół, który czeka i siedzi. Jak to robić? Duch Święty podpowie.

Jak wyglądała księdza posługa jako egzorcysty, a także Ojca Duchownego Kapłanów Diecezji Tarnowskiej?

Posługa księdza egzorcysty, to przede wszystkim posługa miłości. Miłości, która najpierw sama się modli, później słucha, odpowiada, towarzyszy cierpliwie, daje nadzieję, nie obraża się, zaczyna od nowa, jest dyskretna i wytrwała. I pewnie jeszcze wiele innych cech potrzeba. Niestety, na pewno nie wszystkie posiadałem. Niemniej bez wątpienia w tej posłudze chodzi o miłość, towarzyszenie, rozeznawanie i modlitwę. Każdy kapłan jest wyposażony we wszystko, co jest potrzebne, by towarzyszyć osobom zniewolonym. Tylko w wyjątkowych sytuacjach jest potrzebny egzorcysta. Było ich kilka w mojej ponad dziesięcioletniej posłudze. Natomiast ludzie zniewolonych były dziesiątki.

Co do posługi ojca duchownego, to myślę, że podstawowe było i jest zmierzanie się każdego kapłana najpierw z ludzkim, męskim profilem naszej egzystencji, dowartościowanie i zaakceptowanie, czyli uzdrowienie naszej historii życia, umiejętne wykorzystanie naszych talentów, a nawet słabości czy wybaczonych grzechów. To wszystko może nam dostarczyć mnóstwa motywów i mocy do naszej posługi kapłańskiej. Oczywiście równolegle nieodzowne jest dbanie o życie duchowe, o osobistą relację z Chrystusem – Arcykapłanem. Bardzo ważna była i jest także praca nad braterstwem kapłańskim, wzajemną współpracą i szacunkiem wobec siebie. Czasem tego brakuje między nami. Nie bez znaczenia była i jest także relacja kapłana z biskupem. Sam widziałem na wielu przykładach, jak kochające ojcowskie serce pasterza potrafi podnieść i uskrzydlić kapłana. Dostrzegałem tak-



że to czego niektórym z nas brakuje, jest to większe otwarcie się na ludzi świeckich. Warto, aby każdy kapłan doświadczył także przyjaźni i zdrowej bliskości ze wspólnotami w Kościele. Wiem sam, z własnego doświadczenia, ile zawdzięczaam osobiście kapłanom, ale również osobom świeckim we wspólnotach czy grupach, z którymi przez tyle lat współpracowałem – od młodych, aż po małżeństwa i rodziny oraz kapłańską grupę dzielenia. Kapłan to najpierw człowiek, potem chrześcijanin i kapłan.

W jakich okolicznościach dowiedział się Ksiądz Biskup o decyzji Ojca Świętego Franciszka, który mianował księdza Biskupem Pomocniczym Diecezji Tarnowskiej?

Był wtorek, 8 grudnia 2020 r. - Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Odprawiłem rano Mszę świętą, poszedłem do swojego mieszkania i modliłem się brewiarzem. Wyglądało to tak, jakby było wyreżyserowane przez Boga. Wtedy zadzwonił mój telefon i usłyszałem w słuchawce głos Nuncjusza Apostolskiego w Polsce. Ujmujące jest to, że decyzję Ojca Świętego przekazał mi on nie w sposób urzędowy, ale w sposób ewangeliczny. Zapytał mnie czy odprawiłem już Mszę świętą, i czy pamiętam, że Ewangelia była o Zwiastowaniu. Następnie oznajmił: „Teraz ty masz swoje Zwiastowanie”. Odtąd sobie wyobrażam, że – nie przymierzając - Maryja może też miała podobne Zwia- ▶

stowanie. Jak mówi tradycja, Anioł spotkał Ją najpierw przy źródle. Wtedy miała się wystraszyć i schronić w domu. Następnie znów Ją nawiedził już w mieszkaniu i wówczas przyjął Bożą propozycję. Ja też miałem czas, aby się zastanowić i podjąć decyzję. Później znowu był kontakt i potwierdzenie wyboru.

Jak ksiądz biskup przeżył przygotowanie do święceń, a także sam moment konsekracji biskupiej?

Ten czas oczekiwania na sakrę nazywałem „okresem prenatalnym”. Zanim się urodziłem biskupem, dojrzewałem niejako w łonie Kościoła przez ponad siedem tygodni. To jest taki okres najpierw kilku dni, kiedy jeszcze nikt nie wie i jest się z tym sam na sam z Bogiem. Potem już wie biskup ordynariusz. Następnie moment ogłoszenia nominacji 12 grudnia, który dla mnie jest symboliczny. Przypada wtedy wspomnienie Matki Bożej z Guadalupe. Od pewnego czasu dużo uwagi w posłudze poświęcałem małżeństwu, które albo oczekują potomstwa i nie mogą się go doczekać, albo utraciły potomstwo przez poronienie, albo pozbyły się dziecka poprzez aborcję. Ta troska wobec małżeństw w krytycznych sytuacjach, dotyczących potomstwa, zostaje jakoś ukazana, zauważona, potwierdzona przez znak Matki Bożej z Guadalupe, która przychodzi do nas jako Niewiasta

brzemienna. Dla dziesiątek małżeństw, którym towarzyszyłem przez te lata, było to niejako potwierdzenie, że Bóg o nich pamięta. Oni w tym czasie przygotowania bardzo mi towarzyszyli. Także postać św. Józefa była wyeksponowana w tym oczekiwaniu. Właśnie 8 grudnia papież Franciszek ustanowił Rok Świętego Józefa. A z tym Świętym związana jest moja posługa ze studentami w kościele akademickim św. Józefa, ze Szkołą Nowej Ewangelizacji św. Józefa oraz z ruchem Mężczyzn św. Józefa. Oni także byli ze mną w łączności modlitewnej. Wspomniane grupy osób, a także wielu innych, zwłaszcza osób duchownych i konsekrowanych, wspierało mnie duchowo w tym swoistym adwencie. Rekolekcje osobiste odbyłem u sióstr prezentek w Zakopanem. Konsekracja w sobotę, 30 stycznia 2021 r., w świątyni, w której posługiwałem z przerwami niespełna 18 lat, to prawie trzygodzinne wydarzenie, które przeżyłem w rytmie liturgii. Takie miałem wewnętrzne natchnienie, by pozwolić się prowadzić tutaj Kościołowi. I to był Boży, dobry pomysł.

Patris corde, czyli Ojcowskim sercem to hasło które zostało wybrane przez księdza biskupa. Jak ono się zrodziło i w jaki sposób planuje ksiądz biskup realizować ojcostwo duchowe w swojej posłudze?

O wszystko zadbał papież Franciszek. Nie tylko o wybór hasła, ale również o sens duchowego rysu dla mojej posługi, pisząc list *Patris Corde*. To także swoista kontynuacja wezwania z mojego obrazka prymicyjnego – „Ojcze nasz...”. Tak więc to ojcowskie patrzenie na świat towarzyszy mi od początku kapłaństwa. Najpierw mniej, a później coraz bardziej świadomie. Przez wiele lat mojego posługiwania jako duszpasterz młodzieżowy, później akademicki, wielu młodych, a następnie i starszych mówiło do mnie: Ojcze. Niektórym, zwłaszcza teraz, jest łatwiej mówić do mnie: ojciec niż biskupie. I to sobie bardzo cenię, ale traktuję też jako zobowiązanie. Jeśli zaś chodzi o ojcowski profil mojej posługi, to czerpię natchnienie od papieża Benedykta XVI, który w książce *Jezus z Nazaretu* przytacza przykład jednego z mnichów wschodnich, który modlił się modlitwą *Ojcze nasz* od tyłu. Twierdził bowiem, że nie jest godzien nazywać Boga swoim Ojcem. Dlatego niejako wędrował w tej modlitwie najpierw z pozycji niewolnika uwikłanego w grzech: wybaw mnie od złego, następnie przechodził poszczególne wezwania i tak odmieniony wypowiadał słowa: Ojcze nasz, już bardziej gotowy do bycia dzieckiem Boga. Ojcem musi się cały czas kapłan stawać. Na wzór Świętego Józefa, którego imię znaczy „Bóg pomnaża”, a tak współcześnie można po-



wiedzieć, że znaczy „być autorytetem”. Pomagać wzrastać. Pomagać ludziom wzrastać duchowo i dojrzewać duchowo, o to chodzi w naszej posłudze kapłańskiej i biskupiej. Nie zastępować ludziom Pana Boga, nie decydować za nich, ale przygotowywać ich do dojrzałości, żeby sami z Panem Bogiem podejmowali decyzje, a co jakiś czas mogli się z nami spotkać, zweryfikować wybory, otrzymać błogosławieństwo, modlitwę i wsparcie.

Wychodzi ksiądz biskup do ludzi, którzy poszukują Boga: różne konferencje, rekolekcje czy spotkania cieszą się dużym zainteresowaniem i odzewem. Jakim tematom chciałby ksiądz biskup poświęcić najwięcej uwagi?

Ludzie czują się dzisiaj niesłuchani i niewysłuchani. Są bardzo zagubieni i samotni. Przejawem tego jest wiele agresji i frustracji, której doświadczamy zarówno w domach, jaki na ulicy, a także w mediach społecznościowych. Kościół ma wiele do powiedzenia. Więcej. Ma Dobrą Nowinę. Zawsze dobrą i zawsze nowinę! Najpierw jednak powinien słuchać Boga na kolanach. Potem wiernych, czyli siebie samego, a także bólu świata. To jest pierwsze przykazanie biblijne: Słuchaj! Ale tak samo czyni sam Bóg – Słowo. Jedyne Słowo, które ma w ogóle coś sensownego człowiekowi do powiedzenia, przychodzi na świat, staje się Ciałem, ma więc usta i może już mówić w ludzkim języku wprost, a to Słowo milczy. Przez trzydzieści lat najpierw słucha ludzi, a dopiero potem mówi! Ale jak już mówi, to słowa te mają sens, moc i miłość na wieki. Ważny jest też sposób mówienia. Jakie tematy będą ważne? Wciąż te same. Mówiąc bardzo ogólnie, nazywam je w skrócie, za papieżem Franciszkiem, paraliżującymi lękami lub najpiękniejszymi marzeniami. Jedne przeplatają się z drugimi. Powód spotkania najczęściej wynika z tych pierwszych – lęki. Ale z czasem okazuje się, że za nimi są ukryte, bardziej czy mniej uświadamiane - marzenia. Niektórzy nie dają sobie nawet prawa do marzeń. Inni zaś, ale ci od razu nie przychodzą, mają je zbyt wygórowane, nieadekwatne, wmówione przez innych, przez kulturę. Takie marzenia najczęściej są później niespełnione, a to jest z kolei źródłem owych lęków i rozczarowań. Własne próby zaradzenia temu kończą się jeszcze większą poraż-

ką i strachem. Wtedy niektórzy przychodzą po pomoc. Może nie od razu chodzi o Pana Boga. Podświadomie tak. Ale odkrywałem najczęściej, że chodzi o to, by ktoś usłyszał ich historię, wysłuchał do końca, potraktował poważnie, może czasem z nimi zapłakał. Owszem, pomodlił się, wypowiadał i pobłogosławił. Pośród tych ludzi widzę więc wszystkich, chociaż najpierw małżonków i rodziców, ponieważ mają jeszcze bezpośredni wpływ na dzieci i młodzież, ale także trzeba osobno wspierać i formować mężczyzn i kobiety oraz młodych. Następnie wraz z nimi mamy podjąć przygodę ewangelizacji i iść do świata.

Jakie przesłanie chciałby ksiądz biskup przekazać nam alumnom przygotowującym się do kapłaństwa?

Benedykt XVI napisał, a za nim Franciszek powtórzył to już trzy razy: „*U początku bycia chrześcijaninem nie ma de-*

cyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 1). W byciu klerykiem czy kapłanem nie chodzi najpierw o moralność czy doktrynę. Chodzi o Osobę i o spotkanie z Nią. Spotkanie, to piękne polskie słowo, w którym pojawia się „tkanie”. Właśnie o to chodzi, by codzienne spotkanie z Jezusem tkano między nami więź i relację, która jest miłością. To się dokonuje poprzez wydarzenie. W tym słowie pojawia się zaś „dar”. Chrześcijaństwo jest bowiem obdarowaniem i łaską. My mamy tylko odpowiadać Jezusowi na Jego obdarowywanie nas. W jaki sposób? Stwarzać okazje do tego, by nas obdarowywał. To są owe wydarzenia. Codzienna Eucharystia, modlitwa, adoracja. Breviarz. Modlitwa psalmami może być pięknym wydarzeniem, miejscem spotykania się



z Bogiem, z moimi uczuciami, uczenia się ich wyrażania i mówienia o nich. Daje to dużą wolność w relacji z innymi. Ważne jest wstawiennictwo. Nosić w sercu ludzi, których spotykamy. Tych, których łatwo kochać, a zwłaszcza tych zadających rany. I przedstawiać ich Panu Bogu. To pierwszy akt miłości. Modlitwa, która jest tylko myśleniem o sobie jest oszustwem. Ważne jest Słowo Boże czytane każdego dnia. Kilka zdań z codziennej modlitwy Słowem Bożym, można wykorzystać w naszych codziennych rozmowach. Pan Bóg do nas mówi, ja nie muszę nic wymyślać. Słowo na każdy dzień, które Bóg mi daje z liturgii, czy z mojej osobistej lectio divina, sprawia że nim się mogę dzielić z innymi. Niezwykle istotna jest także przyjaźń braterska. Trzeba cenić braci alumnów, kapłanów, dbać

o nich, być dobrym przyjacielem i samemu mieć dobrych przyjaciół, którzy sprawa-
ją, że zarówno ja, jak i oni, wzrastamy ku Bogu. Nie trzeba bać się rozmawiać o swoich przeżyciach, trudnościach, dzielić się wiarą z braćmi. Myślę, że my kapłani mamy problem w dzieleniu się wiarą. Potrafimy wspólnie celebrować Mszę świętą, Liturgię Godzin odprawić wspólnie, rozmawiać o problemach duszpasterskich czy metodach katechizowania. Powiedzieć jednak o mojej relacji z Panem Jezusem, o swoich uczuciach, podzielić się swoim doświadczeniem wiary, to zakrawa na heroizm. Ważne jest także dobrze rozumiane posłuszeństwo. Posłuszeństwo sprawia, że nie wymyślam sobie własnego życia, tylko że Bóg mi je wymyśla, On mi je reżyseruje i On mi wtedy

poprzez Kościół błogosławi. Wiele razy się o tym przekonywałem.

**DZIĘKUJEMY ZA ROZMOWĘ
I POŚWIĘCONY NAM CZAS.
ŻYCZYMY BŁOGOSŁAWIONYCH
OWOCÓW BISKUPIEJ POSŁUGI!**



Wywiad przeprowadzili:
Kł. Adrian Heretyk
Kł. Marcin Kumor
rok IV



„Stanąłem przed wami...”



Kł. Szymon Gabak, rok III

Sroda, 17 marca 2021 roku, tuż przed godziną 20:00 powoli w naszym domu seminaryjnym milkną wszelkie rozmowy. Alumni z zeszytami duchowymi w ręce zmierzają do kaplicy. Na korytarzu milkną ostatnie rozmowy i można usłyszeć hasło: „owocnych rekolekcji”. Im bliżej godziny 20:00 tym jest coraz ciszej. O godzinie 20:00, gdy już wszyscy zajęli swoje miejsce w kaplicy, Ksiądz Rektor przedstawił nam sylwetkę Księdza Rekolekcyjisty.

Jest nim zgodnie z tradycją kapłan diecezji tarnowskiej a w tym roku jest nim ksiądz Prałat Jan Wnęć- proboszcz parafii pod wezwaniem świętego Antoniego Padewskiego w Krynicy-Zdroju.

Rekolekcje są czasem szczególnym. Wymagają oderwania się od wiru codzienności po to, aby nasz czas poświęcić Chrystusowi. Każdy dzień rekolekcji rozpoczynaliśmy wspólną modlitwą brewiarzową oraz konferencją. Punktem centralnym każdego

dnia było spotkanie z Panem w czasie Eucharystycznej Ofiary. Dzień kończyliśmy wspólną modlitwą różańcową oraz Apelem Jasnogórskim.

Nasze ćwiczenia rekolekcyjne rozpoczęliśmy od odśpiewania hymnu *O Stworzycielu Duchu Przyjdź*, podczas którego prosiliśmy Ducha Świętego o Jego Światło i dary dla nas samych i dla Księdza Rekolekcyjnisty. Następnie ksiądz Jan Wnęk wygłosił swoją konferencję, która nas wprowadziła w całe ćwiczenia wielkopostne. Rozpoczął ją od słów zaczerpniętych z Pierwszego Listu Świętego Pawła do Koryntian „Stanęłam przed wami...” (1Kor2,3). Podczas konferencji podejmowaliśmy wiele tematów dotyczących wiele aspektów życia alumna i kapłana. Rekolekcyjnik, czerpiąc ze swojego ogromnego doświadczenia życia kapłańskiego ukazywał nam jakich kapłanów dzisiejszy świat potrzebuje, że musimy być ludźmi nieustannej modlitwy. Dzisiejsi ludzie nie potrzebują przedstawicieli instytucji, ale prawdziwych przyjaciół Chrystusa. To właśnie my mamy dawać swoim przykładem świadectwo poprzez słowa, rady, gesty, które pokazują Boży styl życia.

Najważniejszy dzień naszych ćwiczeń wielkopostnych to dzień sakramentu pokuty i pojednania. W ten dzień wprowadziła nas całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu w ciszy, gdzie każdy mógł „zerwać” trochę nocy dla Pana oraz nabożeństwo Drogi Krzyżowej.

Podczas rekolekcji, w Uroczystość Świętego Józefa, której przewodniczył Pasterz naszej diecezji biskup Andrzej Jeż, bracia z roku V zostali włączeni do grona kandydatów do diakonatu i prezbiteratu, pogłębiając wyryte w swoim sercu „TAK” które powiedzieli Bogu. Dzień później bracia z roku III i IV z rąk księdza biskupa Leszka Leszkiewicza otrzymali posługi lektoratu i akolitu, stając się sługami dwóch stołów: Słowa Bożego i Eucharystii. Czas rekolekcji to czas obfitych treści, które mogliśmy medytować podczas wielu spotkań z Jezusem ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Pogoda, która nam towarzyszyła podczas ćwiczeń wielkopostnych, sprawiła, że alejki ogrodu seminaryjnego zapełniały się zamyślnymi osobami, które często w swojej dłoni miały różaniec.

Rekolekcje już się zakończyły, ale ufamy, że treści, które zostały nam przekazane będą owocowały w naszym życiu. Księdzu rekolekcyjniku jesteśmy bardzo wdzięczni za świadectwo życia oraz ukazanie ideałów życia kapłańskiego. ■



Szczególna rola małżeństwa jako początek

Rozważania w kontekście przyspieszonych zmian społecznych, których jesteśmy świadkami

Autor: mgr Dorota Bieszczad
Pedagog, nauczyciel etyki i wychowania do życia w rodzinie

Temat roli małżeństwa i rodziny w życiu każdego człowieka jest tak obszerny, iż trudno zamknąć go w kilku zdaniach, trudno jest także w bardzo obszernej pracy, wyczerpać go do końca. Jest to bowiem początek długiej drogi człowieka, która zaczyna się w momencie poczęcia, a kończy w momencie śmierci naturalnej. Droga, której przebieg to mnóstwo uwarunkowań biologicznych czy genetycznych, rodzinno- społecznych, edukacyjnych, kulturowych, religijnych czy nawet ekonomicznych.

Życiowa droga, wyznaczana jest naszym szczęściem, radością, z tego co robimy, co osiągamy, szczerą miłością, która nas buduje. Ale jest także wyznaczana przez porażki, poczucie beznadziei, cierpienie, osamotnienie. Nigdy nie jest tak, że te dwie strony drogi przynależą do jednej lub do drugiej grupy ludzi. Przeciwnie, w życiu każdego z nas one się „tajemniczo” przeplatają, każdy z nas doświadcza wszystkiego tego, co dobre i co złe. I wszystko to, wydaje się, potrzebne.

Zarówno samo poczęcie, jak i śmierć są z jednej strony konsekwencją naturalnych procesów biologicznych, a z drugiej wyrazem miłości człowieka do człowieka oraz w ujęciu teologicznym, miłości Boga do człowieka. Przy czym wymiar miłości Boga do człowieka stanowi fundamentalną podstawę do działania człowieka i natury oraz jest jego początkiem i końcem.

Związek małżeński w sensie prawnym czy sakramentalnym ma być miejscem, gdzie rodzi się i wychowuje człowiek. Wśród wielu praw i obowiązków, jakie wynikają dla mężczyzny i kobiety z zawarcia ich związku, są takie, które bezpośrednio odnoszą się do rodzicielstwa i one to wydadają się najważniejsze. Funkcja prokreacyj-

na małżeństwa i jego zadania wychowawcze są, szczególnie w dzisiejszym świecie, mocno nadwyrężone. Nadwyrężona została także w dzisiejszych czasach sama istota pojęcia małżeństwa, jako związku kobiety i mężczyzny, co ma naturalne, biologiczne podstawy i co wynika z tożsamości płci. Nie mniej ważne, dla wychowania człowieka w rodzinie jest zaspokajanie ważnych, z punktu widzenia jego rozwoju, potrzeb. Aby rozwój dziecka w rodzinie przebiegał harmonijnie, prawidłowo należy nieustannie dostarczać mu poczucia bezpieczeństwa, akceptacji, motywacji, edukacji, samorealizacji, wolności i rozumienia stawianych granic.

Bardzo ważnym zadaniem rodziców jest czuwanie nad prawidłowym rozwojem jego tożsamości płciowej i seksualnej. To, co w tym obszarze niosą zmiany społeczno-kulturowe tego świata, mało powiedzieć, że napawają obawami, one po prostu szokują i przerażają.

Należy odpowiedzieć sobie na pytanie, skąd, we współczesnym świecie biorą się pomysły zmian i w efekcie dezawuowania modelu małżeństwa i rodziny, jaki przez wieki ukształtował się w naszej cywilizacji chrześcijańskiej.

Pierwszym i zasadniczym powodem, jak wskazują filozofowie, socjologowie, teologowie jest odchodzenie społeczeństw od Boga, religii i przyjętych w związku z tym kultury i obyczajów. Ten proces rozpoczęły systemy totalitarne- bolszewizm, komunizm a dzisiaj kontynuowany jest przez elity lewacko-liberalne na całym świecie. Laicyzacja życia zatacza coraz szersze kręgi. Wiarę w Boga uważa się za niepotrzebny balast, który ogranicza, sprawia, że człowiek czuje się niewolnikiem zakazów. Rozprzestrzenia się kult hedonistycznego życia.

Drugim powodem jest nieustanna, cierpliwa, podstępna i nieugięta praca elit lewacko-liberalnych i skrajnie lewackich, które od późnych lat sześćdziesiątych cał-

kowiec przeorały świadomość ludzi. Ideologie te zdominowały większość uniwersytetów na całym świecie, wdarły się w dziedzinę życia takie jak biznes, kultura, media. Głoszą oni, że wiedza, poznanie, moralność mają swoje uzasadnienie tylko wtedy, gdy nie przeszkadzają w realizacji indywidualnych potrzeb człowieka. W przeciwnym razie stają się formą przemocy. Nie ma zatem podziału na dobro i zło, nie ma podziału na naturę i antynaturę. Nie istnieją uniwersalne normy moralne ani obiektywna prawda- to jedynie zakodowane w naszym języku dyskursy sprawiają, że nam się wydaje, że coś jest dobre lub złe. Ideolodzy skrajnego relatywizmu uznają tylko, że jedynym absolutem jest władza i dominacja.

Jak zatem wygląda perspektywa tradycyjnego, chrześcijańskiego modelu małżeństwa i rodziny? Jak może wyglądać droga człowieka, który będzie miał szanse począć się i żyć w rodzinie zagrożonej przez te ideologie? I tutaj nasuwa się, niestety, bardzo smutna refleksja i mało obiecująca prognoza.

Siłę tej ideologii i używanie jej haseł możemy w ostatnim czasie bardzo mocno i często doświadczać nie tylko w przestrzeni medialnej czy internetowej ale także bezpośrednio, w przestrzeni naszych ulic, miejsc kultu religijnego, miejsc pracy, ośrodków kultury, itp. W pierwszej kolejności wymierzona jest w stronę małżeństwa i rodziny. Ta podstawowa i najmniejsza jednostka życia społecznego jest odpowiedzialna za wychowanie młodego pokolenia, które staje się bardzo ważnym podmiotem indoktrynacji. To właśnie ta ideologia kieruje, zwłaszcza młodych ludzi, w stronę kwestionowania swojej tożsamości płciowej i seksualnej. U podstaw tego procesu stoi obłędna ideologia gender, która wmawia ludziom, że płeć nie jest faktem biologicznym ale kwestią umowy oraz to, że determinują ją wyszukane potrzeby i emocje. Literatura psychologicz-

i rodziny w życiu człowieka, u jego drogi

łecznych, kulturowych, obyczajowych i religijnych,
mi w dzisiejszym świecie

na i socjologiczna opisuje mnóstwo przykładów z życia ludzi, którzy poddali się zabiegowi zmiany płci i których droga życiowa, zapowiadana jako nowa droga życia w szczęśliwości, okazała się złudna i niejednokrotnie tragiczna. Gender wkracza brutalnie w życie ludzi, w konsekwencji niszczy tradycyjne małżeństwo, związki heteroseksualne uważa za przeżytek. Jako alternatywę proponuje się homoseksualizm.

Na całym świecie ruszyła wielka batalia o prawa mniejszości seksualnych, prawa LGBT. Niektórzy określają to mianem rewolucji. Środowiskom tym nie chodzi już tylko o przejawy, rzekomej, ich dyskryminacji, chodzi natomiast o prawne sankcjonowanie ich małżeństw oraz adopcję dzieci. Konsekwencje przyjęcia tego typu rozwiązań prawnych mają już, w niektórych krajach, i mogą mieć w przyszłości, katastrofalne skutki dla zdrowia psychicznego ludzi, demografii, ekonomii, itp. Jako uzasadnienie swojego stanowiska, zwolennicy takich związków podają przykłady starożytnej Grecji czy Rzymu, gdzie homoseksualizm był nawet modny. Tyle tylko, że nigdy nie był traktowany na równi z heteroseksualnością. Nie było także wtedy postulatów adopcji dzieci. Dzisiaj takie dążenia mają charakter bezprecedensowego, bardzo niebezpiecznego eksperymentu społecznego, szczególnie dla dziecka. Dążenia par homoseksualnych w tym zakresie mają na celu realizację potrzeb samych dorosłych, nie licząc się z potrzebami dziecka. Dziecko wychowywane w takim związku nasiąka wzorcem tylko jednej płci i orientacją rodziców. Jest często wychowywane w poczuciu, że inna płeć jest gorsza lub niepotrzebna. Dzieci te żyją w atmosferze chaosu i sprzeczności norm





w relacjach społecznych. Inaczej mówiąc, są ofiarami zaburzeń i dewiacji dorosłych. Jak podaje literatura, dzieci par homoseksualnych, zarówno gejów jak i lesbijek częściej mają problemy emocjonalne, szkolne, częściej doświadczają przemocy, molestowania, mają kłopoty w relacjach z ludźmi. Skutkiem coraz większej liczby praktyk w zakresie nienormatywnej orientacji jest, jak mówią specjaliści, epidemia zaburzeń płciowości u nastolatków. Pociągające w tym jest to, że większość par homoseksualnych nie akceptuje adopcji dzieci, rozumiejąc, że małżeństwo jednopłciowe jest z natury bezpłodne i uznając adopcję jako moralną przemoc wobec dziecka.

Pary heteroseksualne, w obecnych czasach, przeszły także wielką ideologiczną ewolucję. W myśl hedonistycznego stylu życia, małżeństwa rezygnują z tradycyjnych wartości czyli miłości, rodzicielstwa, wychowania dzieci na rzecz „wolnej miłości” a więc zaspokajania popędu poza związkiem oraz „miłości bez zobowiązań”, czyli bez dzieci. Takie style życia są, niestety, bardzo szybko przechwytywane przez młodzież. Rodzina daje początek takiemu wychowaniu, ponieważ rodzice tych dzieci przez wiele lat podlegali w swoich rodzinach takim bezwartościowym i bezbożnym działaniom dorosłych, nierzadko także skrajnie patologicznym. Potem pojawia się szkoła, w której dochodzi do kształtowania osobowości dzieci, zgodnie z zalecanymi ogólnie celami i zadaniami, nie zawsze jednak będącymi w zgodzie z wartościami przekazywanymi w rodzinie. Brak przejrzystości norm i chaos wartości

życiowych powoduje zagubienie młodego człowieka, co skutkuje błędnymi wyborami życiowymi.

W ostatnim czasie obserwujemy przyspieszony wzrost zachowań dyskryminujących, ośmieszających model tradycyjnej rodziny. Robią to środowiska mniejszości seksualnych, ale robią to także ludzie hołdujący zasadom nieskrępowanej miłości, wolności i swoiście pojmowanej nowoczesności. Szczególne miejsce w tej dyskryminacji zajmuje problem walki o rzekome prawa kobiet. Te prawa, to prawo do zabijania nienarodzonych dzieci. Aborcja stała się, niestety, w tym czasie problemem sporu ideologicznego, politycznego, aksjologicznego i medycznego. Cyniczne i obłudne manipulowanie wartościami takimi jak człowiek i życie ludzkie, stało się w ostatnim czasie pożywką dla tych, którzy chcą żyć tylko przyjemnie, dla tych, którzy chcą zdobyć władzę i dla tych, którzy chcą zdobyć pieniądze. Jak widać, życie, dla tych ludzi, nie przedstawia znaczącej wartości.

Jak, w tym zamieszaniu poznawczo-aksjologicznym, gdzie tak naprawdę podważa się boskie, dla chrześcijan i katolików, i niezbywalne, naturalne prawdy dotyczące życia ludzkiego, wychować w rodzinie dziecko, które jest na początku swojej drogi życiowej?

To pytanie zadaje sobie na pewno wielu rodziców, którzy chcieliby aby ich dzieci w życiu dorosłym szanowały ludzkie życie od poczęcia do naturalnej śmierci. Aby rozumiały, że głoszone przez środowiska feministyczne hasła szacunku do kobiety, którego tak naprawdę nikt nie podważa, są tylko cynicznym zabiegiem przyznania

im prawa do zabijania innej osoby. W argumentacji za życiem ludzkim nie trzeba przecież odwoływać się do religii, wystarczy odwołać się do rozumu i praw natury popartych osiągnięciami nauki. To, że płód na każdym etapie jego płodowego życia jest człowiekiem a nie zbiorem komórek, jest oczywiste dla wszystkich zdroworozsądkowo myślących. Żaden szanujący się genetyk na świecie nie zaprzeczy, że w momencie poczęcia płód ludzki jest już wyposażony w tożsamość w postaci kodu DNA, który to kod determinuje całe jego życie biologiczne i nie tylko. Kod informuje, że zaczęło się życie człowieka, który jest jedyny, indywidualny, niepowtarzalny na całym świecie. Nigdy także w przeszłości nie począł się człowiek z identycznym kodem genetycznym i nigdy nie pocznie się taki sam w przyszłości. Jednym słowem, jest to wciąż wielka tajemnica dla świata nauki.

I choć hałaśliwa propaganda lewacko-liberalna próbuje zagłuszyć te fakty naukowe, to, mam nadzieję, że prawda się obroni. Ważne jest, abyśmy my dorośli oraz nasze dzieci odważnie nazywali zabójstwo zabójstwem a nie prawem do wolności.

Dopełnieniem realizacji przez lewackie elity ideologii „cywilizacji śmierci”, jak nazwał to przed wielu laty nasz Papież Jan Paweł II, jest też tak zwane prawo do eutanazji, zalegalizowane już w niektórych krajach Europy i świata. A więc odrzucenie bezwzględnych norm chroniących niewinne ludzkie życie, szczególnie ludzi ciężko i nieuleczalnie chorych. Życie ludzi niepełnosprawnych, z racji swojej choroby czy starości, staje się przeszkodą dla innych do życia w pełni wygodnego, przyjemne-

go i bez troskiego. Ten egoizm współczesnej cywilizacji bardzo szybko absorbują młodzi ludzie, których rodziny i systemy edukacyjne wychowują w duchu fałszywego pojmowania roli człowieka w życiu, gdzie liczy się przede wszystkim pragmatyzm oraz szeroko pojęty indywidualizm. Ma to doprowadzić do skupienia się w życiu na samorealizacji, sukcesie, pieniądzu i władzy. Poza wymienionymi celami, permanentne dostarczanie sobie przyjemności, bez oceny moralnej tychże, staje się także życiowym celem. Widać to bardzo wyraźnie w mediach, portalach społecznościowych, szczególnie tych, adresowanych do młodzieży oraz w kulturze masowej.

Szczególną troską społeczeństwa, które chce wychować młode pokolenie w duchu prawdy i poszanowania życia ludzkiego, powinny być działania zmierzające do obrony wiary katolickiej, w której przykazania boskie stoją na straży tego życia. Człowiek wierzący jest bardzo groźnym wrogiem w tej walce, ponieważ, stara się żyć jasno określonymi zasadami, traktując prawa boże jako drogowskaz, i nie jest podatny na wpływy sił liberalnych. Nie bez powodu, w ostatnim czasie, obserwujemy nasilone ataki wymierzone w kościół katolicki jako instytucję, duchowieństwo a nawet dewastację kościołów. Taka agresja jest naocznym wyrazem pewnej niemocy i frustracji ludzi, którzy uzurpują sobie prawo do wpływania na życie innych, a jeszcze

nie osiągnęli satysfakcjonujących sukcesów przez ostatnie dziesięciolecia. Nieliczne czy incydentalne przypadki apostazji w społeczeństwie polskim stały się dla niektórych polityków środowisk liberalnych, pretekstem do wywołania dyskursu i postawienia tezy, że jest to masowe zjawisko i że wreszcie ludzie zrozumieli, w jakiej zacofanej i ograniczającej wolność organizacji, żyją.

W tej bardzo trudnej i złożonej sytuacji społecznej, wydaje się bardzo ważne, aby szczególną troską otoczyć dzieci i młodzież, troską, która powinna zmierzać do pokazywania piękna życia w prawdzie, piękna miłości małżeńskiej oraz piękna, które niesie z sobą świat, pomimo licznych zawirowań.

Praca nad rozwojem duchowości człowieka, nad prawidłowym dojrzewaniem emocjonalnym sprawi, że wychowamy człowieka mocnego, zdolnego podejmować samodzielnie trudne, ale właściwe dla siebie wybory. Człowiek dojrzały emocjonalnie, zdolny do głębokiej refleksji, nie będzie nigdy łatwym na wpływy i sugestie. Wiara katolicka, duchowieństwo mają tutaj szczególne zadanie aby wspierać rodziny, w realizacji tych zadań. Przypadki braku jednoznaczności, przejrzystości w interpretacji podstawowych wartości, przekazywanych w Biblii, przez niektórych duchownych, staje się dla młodych wyraźnym sygnałem do traktowania tych prawd w sposób relatywny i nieobowiązu-

jący. Jest to także niepokojące zjawisko, nasilające się w ostatnim czasie. Zniszczenie kościoła i wiary w krajach Europy Zachodniej odbiło się już w sposób tragiczny na życiu tych społeczeństw. Nie sposób tutaj wymienić wszystkich skutków tego zniszczenia ale wymienię tylko niektóre: kryzys małżeństwa i rodziny, zła kondycja zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, patologie uzależnień, masowe aborcje i eutanazje, islamizacja państw, terroryzm. Oby w naszym kraju nie trzeba było mierzyć się z tymi zjawiskami w tak dużej skali, jak na zachodzie Europy, i w innych częściach świata.

Jako podsumowanie tych rozważań, chcę wyrazić przekonanie, w które wierzę mocno i zachęcam do tego samego, przynębionych nieco, bardzo trudną sytuacją, nie tylko z powodu epidemii i bezpośredniego zagrożenia zdrowia i życia nas wszystkich ale sytuacją, w której znalazły się rodziny wychowujące swoje dzieci w tym czasie, że prawda zawsze się obroni. Trzeba tylko cierpliwości, siły i pracy tych wszystkich, którzy w to wierzą. ■

Źródła:

<https://unsplash.com/s/photos/family>

<https://pixabay.com/pl/images/search/rodzina/>

www.deon.pl/liturgia-sakramentu-malzenstwa





Jak Synod radzi sobie z pandemią?



Ks. Mateusz Kubalica, rok III

W roku 2021 prace V Synodu Diecezji Tarnobrzegskiej, pomimo pandemii, nie zwalniamy. Obecna sytuacja stawia komisje synodalne przed nowymi wyzwaniami, z którymi trzeba się zmierzyć. Jaki kierunek i kształt powinny przyjąć prace Synodu? Na jakim etapie są aktualnie prace synodalne? Pani Reporter Ewa Biedroń z radia RDN Małopolska przeprowadziła wywiad z księżmi z naszej diecezji, którzy odpowiadają na to pytanie. Poniżej przedstawiam fragmenty z tych rozmów

Ksiądz prałat mgr Józef Wałaszek, proboszcz parafii Podegrodzie, stwierdza, że

spotkania wspólnotowe są bardzo ważne, gdyż wtedy „wywiązują się wzajemne relacje i buduje się także konkretne odpowiedzi na stawiane pytania”. Obecne warunki nie pozwalają w pełni na spotkania większej grupy osób i z tego powodu księża korzystają z współczesnej technologii, organizując spotkania przez Internet. Czasem jednak i to bywa utrudnione, gdyż spora część członków, bo aż 80 % była w ostatnim czasie chora i z tego względu niektóre spotkania były niemożliwe do przeprowadzenia. „Zawsze tak było, że w dziejach świata, jak były jakieś nieszczęścia, kataklizmy, to później przychodziły nowe prądy, nowe zadania, rodzą się nowi ludzie. Kiedyś umierał Święty Augustyn i przyszli wszyscy zatroskani o dramacie, kiedy wandalizowali jego miasto ale, powiedział >>Spokojnie, przyjdą nowi ludzie, nowe czasy i poprowadzą chrześcijaństwo ku nowym horyzontom<<. Tak się będzie działo i teraz. A sposób, w jaki znajdziemy drogę, to Pan Bóg wie, a Duch Święty musi nam wskazać nowe kierunki działania.”

Proboszcz parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, ks. prałat Czesław

Paszyński wskazuje na wezwanie dla Kościoła, szczególnie w zakresie duszpasterstwa, gdyż w dobie pandemii ograniczone są wejścia do kościołów na Msze Święte, nabożeństwa i w dalszym ciągu są ludzie, którzy pozostają w domach, duchowo łącząc się z lokalnym Kościołem poprzez transmisję internetową. Ks. Czesław dodaje, że jeśli ktoś z obawy nie przychodzi na Mszę Świętą w niedzielę, to może przyjść w dzień powszedni, by umacniać więź z Chrystusem.

Ksiądz dr Jerzy Jurkiewicz, proboszcz parafii pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu opisuje, jak wyglądają prace synodalne w nowosądeckim sanktuarium. Parafia stosując się do panujących obostrzeń ograniczyła ilość osób na spotkaniach, ale ze względu na zaostrzenie przepisów prace przeniosły się głównie na drogę internetową z wykorzystaniem poczty elektronicznej. Ks. Jerzy zaznacza, że kwestionariusze wysyłane są mailem, a następnie członkowie zespołu synodalnego wysyłają odpowiedź zwrotną bądź przynoszą teksty osobiście. Następnie sekretarz dokonuje zebrania wszystkich informacji, które przesyłane są do Tarnowa. Ksiądz proboszcz



podkreśla, że mimo wszystko trzeba dalej pracować i nie ustawać, ponieważ ważne jest, by zachować ciągłość, mimo panującej obostrzeń.

Ksiądz prałat mgr Władysław Pasiut z parafii Szczepanów relacjonuje, że każdego miesiąca spotkania są nieco krótsze, ze względu na obostrzenia. Mimo wszystko zespół synodalny chce spotykać się, gdyż tematy, które są obecnie realizowane są bardzo ważne dla wspólnot parafialnych. Ponadto tegoroczne kolędowanie, mimo, że zostało przeniesione do kościoła, to wierni przychodzili całymi rodzinami by wspólnie się modlić.

Ks. dr Piotr Cebula, sekretarz generalny V Synodu Diecezji Tarnowskiej, mówi,

że ważne w czasie pandemii, kiedy spotkania są utrudnione, jest to, by wsłuchiwać się w to, co Duch Święty mówi do nas, by odczytywać znaki czasu, bo tym właśnie jest Synod. „To, że nie wiemy jak synodowanie będzie wyglądało po pandemii napawa też wielką nadzieją, że otworzymy się jeszcze bardziej na to, co Bóg będzie chciał nam powiedzieć. Nie mamy już gotowych wzorców rozwiązań pewnych szablonów, ale otwieramy się na pewną nowość, która nastąpi i ten Synod, ufamy, będzie też odpowiadał tym wyzwaniom. (...) Będzie wielka potrzeba, aby po pandemii pewne rzeczy przemyśleć na nowo i w nowy sposób poukładać pewne priorytety”.

Dalej ks. Piotr nadmienia, na jakim etapie jest Synod oraz jakie tematy będą podejmowane w dalszej części: „zakończyliśmy etap synodowania o rodzinie, zakończyliśmy etap synodowania o parafii. Teraz jesteśmy na etapie synodowania dotyczącym ewangelizacji. (...) Tematy będą dotyczyły między innymi mass mediów, będą dotyczyły młodych w ewangelizacji rówieśników, także będą dotyczyły rozwijania pobożności indywidualnej wspólnotowej, i także oczywiście dóbr kultury, dóbr tradycji chrześcijańskiej, kultury chrześcijańskiej. (...) Nie chcemy ograniczać tych tematów, wyznaczać zbyt daleko, aby być otwartym właśnie na to, co się dzieje, aby dotyczyć tych tematów najbardziej potrzebnych, ważnych i potrzebnych do synodu, nie abstrakcyjnych”.

Wszystkie opisane wyżej prace, działania nie miałyby sensu bez modlitwy, bez kontaktu z Panem Bogiem. Dlatego „w ramach X Forum Formacyjnego: Moc Misji – Tajemnica Eucharystii Parafialne, Zespoły Synodalne prowadziły w swoich parafiach Adoracje Najświętszego Sakramentu” – czytamy na stronie www.synodtarnow.pl.

Na koniec zachęcam Cię, Drogi Czytelniku, do modlitwy za V Synod Diecezji Tarnowskiej, o otwarcie na Ducha Świętego dla wszystkich zaangażowanych, by prowadzone prace przyniosły Boże owoce dla całej naszej tarnowskiej diecezji. ■

Źródła:

<https://synodtarnow.pl/2021/01/28/milosierdzie-brama-i-droga-ewangelizacji/>
<https://synodtarnow.pl/2021/02/17/o-administracji-z-nowym-czlonkiem-komisji-glownej/>
https://diecezja.tarnow.pl/media/k2/items/cache/fe69b2733cbf08f630ae8edb36ec0e2f_XL.jpg



„I po co ta cała peregrynacja...!?”



ks. dr Adam Sroka

Tłum zgromadzonych w pięknych, często regionalnych strojach, chór albo kapela, liturgiczna służba ołtarza w pełnej gotowości, a przede wszystkim skupienie na twarzy i niejednokrotnie łzy w oczach wiernych – to tylko krótka charakterystyka tego, co można było zobaczyć, gdy podjeżdżałem w samochodzie – kaplicy do kolejnej parafii na trasie Peregrynacji Obrazu Jezusa Miłosiernego i relikwii Apostołów Miłosierdzia, św. Faustyny i św. Jana Pawła II. Mimo tego, że pojawiały się także pojedyncze głosy typu: „po co ta cała peregrynacja?”, „po co to czuwanie nocne, jak i tak nikt nie przyjdzie?”, to jednak ogromna większość ludzi głęboko przeżywała ten szczególny czas Nawiedzenia i zapewne duchowe owoce trwają w wielu sercach do dzisiejszego dnia.

Oczywiście, że nie da się do końca tego ocenić – to co przeżywali wierni w dużej mierze pozostanie głęboko w ich wnętrzu, ale myślę, że dla wielu, którzy skorzystali wtedy z tego czasu, dzień peregrynacji był nowym początkiem w ich duchowym życiu. Świadczą o tym wypowiedzi księży proboszczów, którzy nieraz byli zbudowani postawą swoich parafian. Wielu z nich mówiło, że niektórzy wierni już bardzo dawno nie byli w kościele, a jednak Nawiedzenie przyciągnęło ich w progi świątyni. Kapłani byli także mile zaskoczeni frekwencją podczas nocnych adoracji. Jeden z nich opowiadał mi ze wzruszeniem, jak to ok. 2 w nocy, kiedy powoli zmęczenie brało górę, podeszła do niego jedna z parafianek i powiedziała: „niech ksiądz proboszcz pójdzie się położyć, my będziemy trwać na modlitwie przy Panu Jezusie”. Inny z kolei z pełnym przekonaniem stwierdził: „dla tej jednej wypowiedzi, którą dzisiaj wysłuchałem,

warto było przeprowadzić Peregrynację w naszej parafii”.

Świadekto dawali nie tylko księża, ale również osoby świeckie, przede wszystkim swoim zachowaniem, swoim przeżywaniem czasu Nawiedzenia. W jednej parafii w czasie Mszy Świętej połączonej z udzieleniem Sakramentu Namaszczenia Chorych podeszedł do mnie również młody tata z niemowlęciem na rękach. Myślałem, że prosi o sakrament dla siebie, a tymczasem wskazał na swoje dzieciątko. Nie wiem na jaką chorobę cierpiało, ale w oczach jego taty obok smutku, można było dostrzec także pełne zaufanie i zawierzenie się Woli Bożej.

W innym miejscu przejeżdżając z jednej parafii do drugiej okazało się, że mamy jeszcze dużo czasu i musieliśmy się zatrzymać na parkingu. Podjechał do nas wtedy radiowóz, który nas eskortował, a policjanci podeszli i – sami z siebie – poprosili o możliwość ucałowania relikwii, a swoją cześć świętym Apostołom Miłosierdzia oddali na klęczkach – kolejne piękne świadectwo wiary.

Jednak chyba najbardziej wymownym i przejmującym wydarzeniem było doświadczenie bliskości osoby, która jak mówiono, została cudownie uzdrowiona za wstawiennictwem św. Jana Pawła II. Była to młoda dziewczyna, która wypadła z okna szkolnego i przez dziewięć dni była nieprzytomna. Jak się okazało wróciła do

zdrowia w dniu, kiedy kończono odprawiać w jej intencji nowennę do naszego świętego Rodaka. W czasie Peregrynacji została ona wyznaczona do niesienia relikwii św. Jana Pawła II. Dzięki mojej posłudze mogłem być bardzo blisko tego szczególnego spotkania: osoby cudownie uzdrowionej z krwią tego świętego, za którego przyczyną, jak wszyscy w tej parafii wierzyli, dokonało się to uzdrowienie. Było to spotkanie, od którego było ogromne ciepło – spojrzenie dziewczyny było przepelnione wdzięcznością, miłością i ufnością.

Myślę, że takich spotkań podczas Peregrynacji było dużo więcej, ale niejednokrotnie pozostawały one tajemnicą tych, którzy ich doświadczyli. Nawiedzenie to na pewno szczególny czas, który zaowocował wieloma nawróceniami czy też jeszcze większym zawierzeniem się Jezusowi Miłosierdnemu, a więc takim nowym początkiem, w ich nieraz trochę pokiereszowanym życiu.

Niech puentą będzie jeszcze jedno radosne doświadczenie: w jednej parafii przed Mszą Świętą dla chorych z ogromnym trudem do Obrazu Jezusa Miłosiernego podeszła schorowana babcia, westchnęła głęboko i powiedziała: „Jezusicku, jakiś Ty pikny!” ■

Zdjęcie:

<https://tarnow.gosc.pl/gal/pokaz/2270492.Nawiedzenie-w-Wadowicach-Dolnych/7>



Pierwsze kroki na niwie Pańskiej – czyli początki neoprezbitera



ks. Kacper Kania

Początek. To słowo zawsze kojarzy się z czymś nowym, nieodkrytym, niesie w sobie ekscytację, zapał, nadzieję. Nie inaczej jest w życiu kapłana, tym bardziej neoprezbitera. Po latach spędzonych w seminarium, czasie formacji i uczenia się chodzenia za Jezusem, następuje moment posłania. Teraz inni zaczynają chodzić za Tobą, by znaleźć Jezusa. Trzeba podjąć niełatwe zadanie prowadzenia innych, nauczyć się w praktyce żyć z ludźmi i dla ludzi. Dostrzegać ich potrzeby i problemy. Tych maluchów, co jak kucniesz to dalej jesteś od nich wyższy, jak i tych co z trudnością, niosąc całą historię swojego życia zbliżają się do konfesjonatu i mówią ci „Ojciec”, a ty mógłbyś być ich prawnukiem. W jednej chwili przychodzi ci zmierzyć się z tym wszystkim co zawiera w sobie słowo: KAPŁAN.

Tę naszą posługę w parafiach, do których zostaliśmy posłani nieustannie był i jest koronawirus. To z jednej strony mocno utrudnia „wejście” w parafię, poznanie ludzi, uczniów, grup parafialnych, całego „normalnego” funkcjonowania parafii. Natomiast z drugiej daje czas, co w przypadku neoprezbitera wydaje się być czymś bardzo ważnym. Mieć czas. Czas na poznanie parafii jej funkcjonowania i duszpasterstwa, czas poznania i życia z ks. Proboszczem czy wspólnotą kapłanów, bo bez tego trudno mówić o współpracy dla dobra ludzi. Mieć czas na ogarnięcie wszystkich spraw związanych ze szkołą i wszelako rozumianą biurokracją, o której nigdy wcześniej nie miałeś pojęcia, jak i niektórzy urzędnicy. I przede wszystkim mieć czas na modlitwę, na osobiste codzienne spotkanie z Jezusem. Mieć czas na medytację i adorację, różaniec i koronkę, litanie i we-

zwanie: „Panie otwórz wargi moje”, znaleźć spowiednika i kierownika. Nieważne w jaki sposób, ważne by się modlić. By nie zaniedbać tej relacji, by za łatwo się nie usprawiedliwiać: że grupy, ludzie, szkoła, etc. W końcu nasza patronka św. Teresa mówiła, że „modlitwa wewnętrzna jest to poufne i przyjacielskie przebywanie z Bogiem, po wiele razy powtarzana rozmowa w samotności z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje”. Bez modlitwy, żadna nasza praca nie ma fundamentu. I bardzo szybko się to odkrywa.

Początek września to czas przeprowadzki, pierwsze kroki w kościele czy w szkole. Poznawanie nowej miejscowości, uczenie się nazw różnych części parafii, rejonów, przysiółków. Jak bardzo różni się „Zagórów od Zagórza” dowiesz się wtedy, gdy przejędziesz się na ambonie. Albo, gdy nuty w śpiewniku Siedleckiego, które znasz z seminarium, całkiem inaczej przebiegają po pięciolinii twoich parafian. To również pierwsze spotkania z grupami, poznanie się, plany na przyszłość i chęć podtrzymania, a nawet rozwijania tego co zastałeś. To pierwsze chrzty, pogrzeby, wizyty u chorych i towarzyszenie przy śmierci. Całkiem inaczej niż na zastępstwach, bo to już „u swoich parafian”. Wielokrotnie prze-

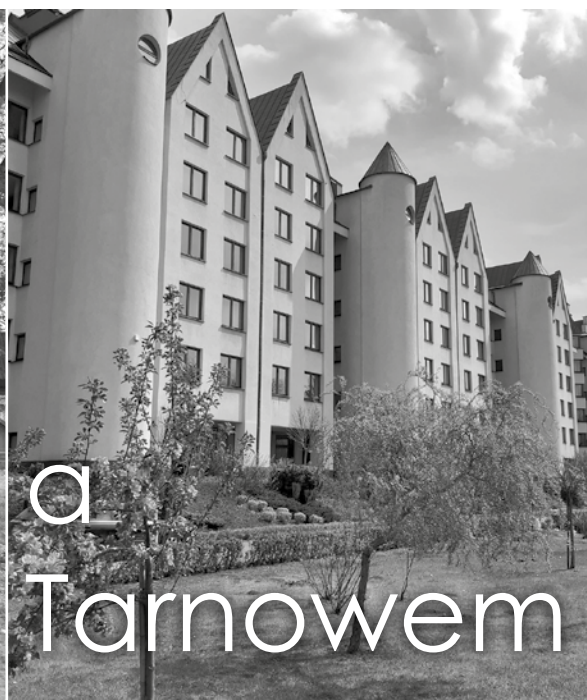
żywałeś wspomnienia, święta czy uroczystości, a jednak to w kapłaństwie pierwszy raz, jakoś inaczej. Nie jako obserwator, ale jako ten co prowadzi. Pierwsze święta przeżyte w wspólnocie kapłańskiej i coraz rzadsze wizyty w domu rodzinnym. To doświadczenie, gdy mówisz „wracam do siebie” i nie masz na myśli parafii rodzinnej. To spotkania z braćmi z rocznika, gdy po wieczornej Mszy Świętej, wsiadasz w samochód, jedziesz dwie godziny, by posiedzieć chwilę i znów wracasz dwie godziny. Ale jak ważne by się spotkać, pogadać, podzielić własnym doświadczeniem, doraźnie, pobyć razem. A to wszystko oplecione wielką życzliwością i wsparciem ludzi. Piękne to wszystko.

Po tych kilku miesiącach życia w kapłaństwie doświadczam, że w seminarium nie można nauczyć się co to znaczy być księdzem (choć sam tak myślałem). Mogę natomiast nauczyć się co to znaczy być uczniem, którego On posyła przed sobą (J 12,26). A to wszystko w bardzo bliskiej, zażyłej i osobistej relacji. Bez której nawet dzień po prymicach nie przeżyjesz dobrze. Solo Dios basta! ■

Zdjęcie:

Materiał Własny, Parafia Przyszowa





kl. Jan Szepielak, rok I

Dla mnie i dla mojego rocznika zakończył się już czas półrocznego pobytu w Błoniu. Był to dla nas bardzo dobry okres. Rozpoczęliśmy naszą formację seminaryjną jako ludzie w różnym wieku, o różnych historiach, zainteresowaniach, charakterach, spojrzeniach na świat. Te różnice jednak nie stworzyły między nami dystansu, ale pozwoliły nam się wzajemnie ubogacać. Chyba każdy z nas mógłby wskazać na jakąś wartość, jaką otrzymał za pośrednictwem swoich braci. Ja na przykład zawdzięczam im to, że zainteresowałem się sportem i ćwiczeniem na siłowni. Nie można też nie wspomnieć o licznych relacjach, które się rozwinęły w przeciągu tych kilku miesięcy: wspólna nauka, praca, spacer, żarty, filmy, gra w piłkę, robienie pizzy, przygotowywanie jasełek, czy kulig. Dzięki temu wszystkiemu pobyt w Błoniu zapisze się w naszych pamięciach jako piękny i błogi rozdział.

Jednak kiedy semestr zaczął chylić się ku końcowi i rozpoczął się okres intensywnej nauki, aby zdać pomyślnie wszystkie zaliczenia i dobrze wypaść na egzaminach,

moje myśli zaczęły się kierować w stronę przejścia do głównego budynku WSD, które zbliżało się wielkimi krokami. Naturalnie wiązało się to z wieloma dyskusjami, planami, dociekaniami a także obawami. Dla wielu z nas przeniesienie się z cichego, idyllicznego Błonia, otoczonego pięknem przyrody do głównego budynku seminarium w centrum miasta mogło wydawać się przytłaczające. Gęszcz pięter i korytarzy sprawiał wrażenie wyjątkowo nieprzystępnego. Do tego wątpliwości związane z nowymi obowiązkami, wyzwaniem edukacyjnymi, nastawieniem starszych braci i setką innych spraw dotyczących tej nowej rzeczywistości, do której mieliśmy wkroczyć.

Nie można jednak powiedzieć, że czas oczekiwania na kolejny semestr był wypełniony jedynie niepewnością i obawami. Towarzyszyła mi także ciekawość i ekscytacja związana z nowym miejscem. Wreszcie miałem stać się w pełni członkiem wspólnoty kleryckiej. Zresztą, w ostatnich chwilach pobytu w Błoniu zacząłem odczuwać monotonię. Perspektywa przenosin do miasta była czymś czego oczekiwałem.

Po tygodniowych feriach zimowych, przyjechałem w Środę Popielcową do Tarnowa, zostałem przydzielony do pokoju, rozpakowałem się i z entuzjazmem wszedłem w nowy etap formacji. Budynek, wielokrotnie przekraczający wielkością dom w Błoniu, zrobił na mnie niemałe wrażenie. Z początku nie było łatwo odnaleźć drogę wśród niemalże identycznych klatek schodowych i korytarzy. W jednym momencie zastanawiałem się czy nie zachodzi w nich do jakiegoś zakrzywienia przestrzeni, bo

zdawało mi się, że jedna klatka prowadzi do dwóch różnych miejsc. Na szczęście w dość krótkim czasie udało się rozpracować strukturę budynku i z coraz większą swobodą przemierzać piętra, chociaż wciąż nie odkryłem wszystkich jego tajemnic i zakamarków.

W momencie, w którym to piszę jestem już tutaj około półtora tygodnia i do tej pory pobyt w seminarium dał mi wiele radości. Znaczna większość moich obaw związanych z tym miejscem okazała się bezpodstawna. Wykłady z nowych przedmiotów są interesujące i inspirują mnie do dalszego zdobywania wiedzy. Na horyzoncie pojawiają się już pierwsze kolokwia, które zapowiadają, że w tym półroczu trzeba będzie się bardziej przyłożyć do nauki. Jednak patrzę na te wyzwania z entuzjazmem. Bardzo ucieszyła mnie także postawa starszych braci. Życzliwie wprowadzają nas w życie seminarium, nie czuć żadnego dystansu czy poczucia wyższości.

To i wiele innych rzeczy sprawia, że z ożywieniem patrzę w przyszłość, oczekując kolejnych radości i wyzwań kleryckiego życia. Bardzo cieszę się z tego, że mogę być częścią wspólnoty młodych ludzi, którzy tak samo jak ja zachwycili się Ewangelią i pragną nią żyć. Kolejne dni przebywania w niej, wzrastania w relacji z Panem uświadamiają mi coraz bardziej, że seminarium to miejsce, w którym warto być. ■

Zdjęcie:

<https://www.facebook.com/WSDTarnow/photos/a.104068221193257/256337389299672>

A co gdyby zostać księdzem?



ks. Piotr Purski, rok I

Moja myśl o powołaniu pojawiła się wraz z wstąpieniem w szeregi Liturgicznej Służby Ołtarza. Już od początkowych lat mej ministrantury czułem wielką chęć bycia jak najbliżej Pana Boga. Z czasem zacząłem to wypierać z moich myśli, skupiając się bardziej na planowaniu prawniczej kariery.

Po pewnym czasie zostałem ministrantem Słowa Bożego i przez to mogłem rozwijać swoje życie duchowe. Od zawsze uwielbiałem czas Triduum Paschalnego - szczególnie ceniłem sobie czuwanie przy Ciemnicy. I właśnie w trakcie takiego czuwania, gdy byłem w trzeciej klasie gimnazjum, stał się ten niezwykle moment, ten który był początkiem kształtowania mojej obecnej rzeczywistości, ten który był tak decydujący dla mojego obecnego życia - moment, w którym doświadczałem rozproszeń. Płynnie z modlitwy przeszedłem do marzeń, obiadu, seriali i do masy innych spraw. I wtedy niczym niezapowiedziana myśl, która do dziś przypomina mi Boży głos, który tak jak zawołał na Abrahama, czy Jeremiasza, tak i do mnie kieruje pełne majestatu słowa - a co gdyby tak zostać księdzem? Pamiętam, że ta myśl prawie wyrwała mnie z kłęcznika. Wtedy zniknęły wszystkie rozproszenia i jedyne, co pozostało, to właśnie ta myśl. Przez pierwszy miesiąc od tego wydarzenia było świetnie, wszystko się układało w całość. Jestem raczej humanistą, lubię przemawiać, więc kazanie nie będzie problemem, będę mógł pozostać blisko ołtarza - wszystko super! Ale tak było tylko przez miesiąc, potem słomiany zapał ostygł i wróciłem do planowania mojej prawniczej drogi zawodowej.

Myślałem, że tę myśl mam już za sobą. Pomogło mi o kapłaństwie zapomnieć również liceum - nowy rozdział życia, nowi

znajomi, nowe obowiązki. I w tym całym zabieganiu nigdy nie chciałem zrezygnować z służby Bogu, więc nie zrezygnowałem z LSO, udzielałem się w parafialnym oddziale KSMu, itd. Za każdym razem, coraz to mocniej, kiedy byłem w kościele, Pan zdawał się od nowa wołać mnie, niczym drugi raz Jonasza, a ja, tak jak z początku ten prorok, nie chciałem odpowiedzieć Panu. Głos Boga nie zniknął, pojawiał się zawsze na modlitwie, na Eucharystii, zawsze w JEGO obecności. W końcu dałem za wygraną. Była to Msza Święta, chyba poniedziałkowa. Kiedy ta myśl o wybraniu kapłańskiej drogi naszała mnie ponownie, pomyślałem: Ok, Panie Boże, wstąpienie do seminarium jest od teraz moim planem „B”. Ale nie wstąpię, dopóki to nie będzie mój plan „A”, dopóki nie będę tego pewny. Zadowolony opuściłem kościół i udałem się do codzienności, ale wołanie Pana nie zniknęło, wręcz jeszcze bardziej się nasiliło. Kilka miesięcy z tym wytrzymałem, ale w końcu nie dałem rady dłużej tego ignorować. Kolejny więc krok uczyniłem ponownie w czasie Eucharystii, chyba w czasie prefacji. Pomyślałem wtedy: „Ok Panie Boże, od teraz wstąpienie do seminarium jest moim planem „A”, równoległe do studiowania prawa. Nie wstąpię do seminarium, jeśli nie będę tego pewny”. Już wtedy mogłem się domyślić, jaki będzie tego koniec.

Tak jak poprzednimi razami, ciągle obecna myśl o kapłaństwie nie opuszczała mojego serca. Coraz bardziej pragnąłem podjęcia tej drogi, coraz bardziej me serce chciało się wyrwać ku kapłaństwu. Już zupełnie ta sprawa nie dawała mi spokoju, musiałem coś z nią zrobić. Nastąpiło to w czasie szkolnych rekolekcji wielkopostnych, w drugiej klasie liceum. W czasie drugiego ich dnia było nabożeństwo uwielbienia. Akurat stałem wtedy oddalony o kilka metrów od wystawionego w ogromnej monstrancji Najświętszego Sakramentu - byłem więc wpatrzony wprost w Niego. Wtedy powiedziałem mu moje: „Tak”. Był to uroczysty moment, nieco stresujący, ale z drugiej strony przepełniony pokojem, bo wiedziałem, że On mnie poprowadzi. Od tamtej pory starałem się bardziej przyłgnąć do Niego, odpowiadać Mu jak najlepiej tylko potrafię na Jego wezwanie.

Dziś jestem Mu za to wdzięczny - za to, że prawie dosłownie wyrwał mnie z codzienności i przeznaczył do kształtowania się na Jego kapłana. Jestem Mu wdzięczny za to, jak odkrywa przede mną piękno tej drogi, za Jego łaski i płynącą od Niego siłę. Jego wybór był zdecydowanie najlepszy w moim życiu. ■

Zdjęcie:

<https://pixabay.com/pl/photos/eucharystia-monstrancja-3205806/>



Św. Józef - mój czuły Ojciec



s. M. Vianneya Wróblewska CSSJ

Spontanicznie podziwiamy wybitne jednostki, które pokonują wszelkiego rodzaju przeszkody i w ten sposób pobudzają naszą wyobraźnię ukazując perspektywę, która znacznie wykracza poza nasz horyzont. Podobnie dzieje się w naszym życiu wiary i ducha. Poszukujemy takich WZORCÓW, którzy osiągnęli pełnię na tej drodze i szczęśliwie przeżyli życie odkrywając w nim Boga. Są to święci, których trzeba nam odkryć, wtedy bowiem naprawdę *zaistnieją oni* w naszym życiu. Potrzebujemy jednak na to czasu, by pokonać w sobie mało atrakcyjne wyobrażenia o nich, usunąć tradycyjne, a nie pasujące do naszej rzeczywistości ich obrazy. Musimy do odkrycia świętych *dojrzeć duchowo*.

Przeżywamy obecnie ogłoszony przez papieża Franciszka Rok św. Józefa. Odbieram to jako wielką łaskę zbliżenia się jeszcze bardziej do Tego, który jest Patronem mojego Zgromadzenia, a którym kiedyś się zafascynowałam - do św. Józefa.

Poznałam św. Józefa, jego duchowość, która kształtuje każdą siostrę józefitkę w czasie zakonnej formacji. Wysłuchałam dużo wykładów, konferencji, zanosiłam do Niego moje modlitwy. Był mi jednak *daleki* mimo wszystko. Tak naprawdę odkryłam Go po latach, kiedy po ślubach wieczystych wyjechałam na poważną operację do Niemiec. Dosięgły mnie tam lęki, niepokoje, myśli o śmierci i mocna samotność w tych trudnych doświadczeniach. Nawet Jezus mój Oblubieniec był jakby daleki, obcy jak cały ten zachodni świat; surowy i suchy jak język, którego do końca nie rozumiałam.

Na szafce przy łóżku stała podarowana mi na dworcu przez jedną z sióstr ma-

lutka ikona św. Józefa. I wtedy *zaiskrzyło między nami*, jak to mówią młodzi. Zdałam sobie sprawę, że On mnie zrozumie, niemało było przecież w Jego życiu dylematów, lęków, niepokoi, trudnych decyzji, rozchodzących się po ludzku dróg. ON wie co to obczyzna, samotność, noc ducha i Bóg bardzo daleki. Tak zaczęły się moje długie rozmowy ze św. Józefem o tym co moje, co trudne, a czego po prostu nie ogarniałam. Wtedy stał się naprawdę moim Ojcem, w którego dłoń włożyłam swo-



je dłonie i rozpoczęłam z Nim moją drogę życia, dając Mu się prowadzić. Tak jest do dziś. Czego uczy mnie św. Józef. Co przyjmuję od Niego? Za co Go kocham?

Kocham Go za to, że Go odkryłam, że jest, że towarzyszy mi jak Tato, przez duże T. On uczy mnie przyjmowania codziennej, często monotonnej zwyczajności życia, która może stać się *nadzwyczajną*, kiedy przeżywa się ją z Bogiem. Prowadzi mnie do Jezusa. On przecież z czułą mi-

łością nieustannie wpatrywał się w Niego. To Jego codzienne przebywanie z Jezusem było nacechowane delikatną miłością oraz radosną troską o Niego. Uczy mnie ztroskania o Jezusa we mnie i w innych.

Ta zwyczajność życia św. Józefa ocierała się także nieustannie o wielką Tajemnicę Obecności z Nim i przy Nim Boga. Odkrywam św. Józefa nie przestraszonego Tajemnicą Boga, ale Nim bardzo *mocno zachwyconego*. Uczę się tego *zachwytu Bogiem oraz zapałowania na Jezusa*, który cały czas jest obok mnie, ze mną, we mnie, w człowieku. Pokazuje mi swoje modlitwy, które są rozmową z Bogiem, trwaniem przy Nim w ciszy i pokoju serca, ale także bywają dialogiem trudnym, mocnym zmaganiem, walką. Kiedy to muszę podjąć trud rozeznania jaka jest wola Boża, mimo tego, że staje ona często „w poprzek” moim zamiarom, pragnieniom, planom. On podobnie jak i Maryja, wie dobrze, co to są *zaskakujące interwencje Boże*, *zbijające człowieka z tropu* i obalające nawet najlepsze nasze zamiary. Wie i rozumie i może przeprowadzić mnie przez każdy prawdziwy, wewnętrzny kryzys. *Jemu zawsze wobec wątpliwości, jak postąpić najlepiej, w wyborze pomagał Bóg, oświeclając jego osąd.* (por. Patris Corde)

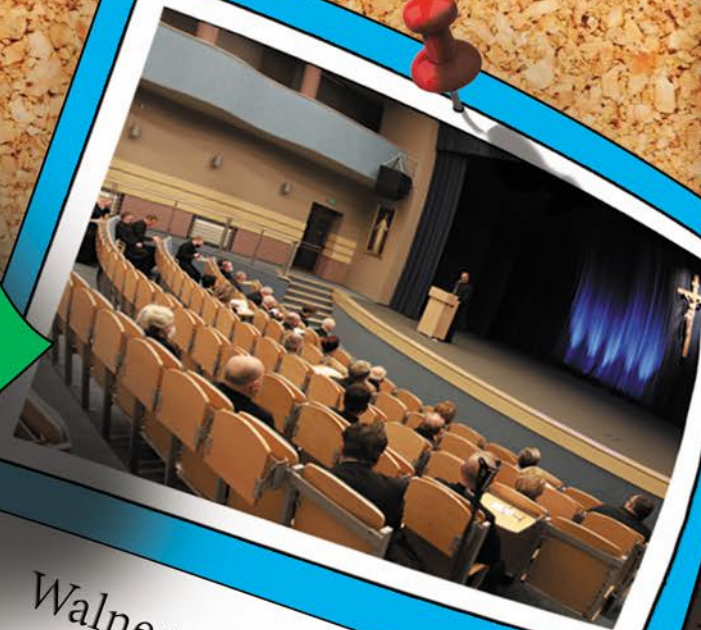
Przy Nim i z Nim odkrywam także swoją małość i kruchość w miłowaniu, w wierności Bogu, w poświęceniu, uczyć się jej akceptacji oraz zawierzenia jej Bożej miłości, by powstając iść dalej. Takie doświadczenia zapraszają mnie do modlitwy o łaskę pokory oraz umiejętności milczenia w trudnych chwilach. Św. Józef pokazuje mi nieustępliwie, że tylko w milczeniu tworzę miejsce i warunki dla Boga, dla Jego Słowa, jestem w stanie i będę potrafiła odpowiedzieć na Boże wezwania, szczególnie te trudne oraz odczytać, gdzie i w czym kryje się Boża wola.

Św. Józef nie jest człowiekiem lęklwym, bojącym się życia. Umie stawiać czoło problemom, wychodzić z trudnych sytuacji, podejmować inicjatywę i być odpowiedzialnym za powierzone mu zadania. „Józef nie jest człowiekiem biernie zrezygnowanym. Jego uczestnictwo jest mężne i znaczące” - pisze papież Franciszek. ON

Kalendarium



Nabożeństwo
ku czci św. Józefa



Walne zebranie TPWSD



Spotkanie z grupą Cenacolo



Msza prymicyjna ks. bp. Artura
Ważnego

LEKTORAT

Bracia
z roku III

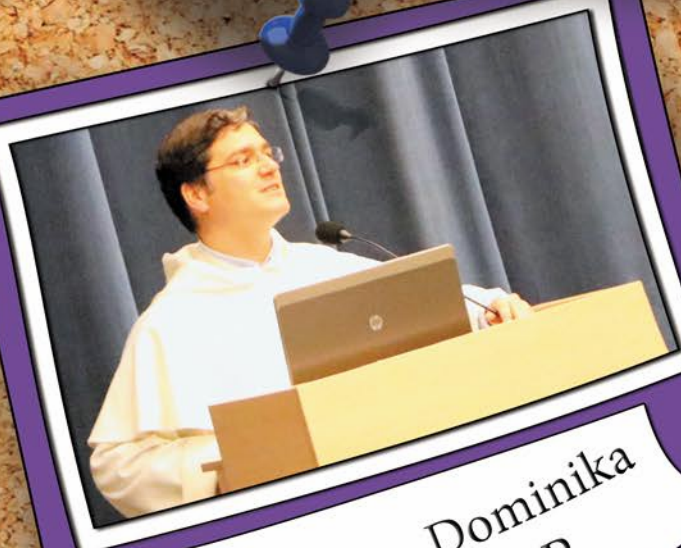


AKOLITAT

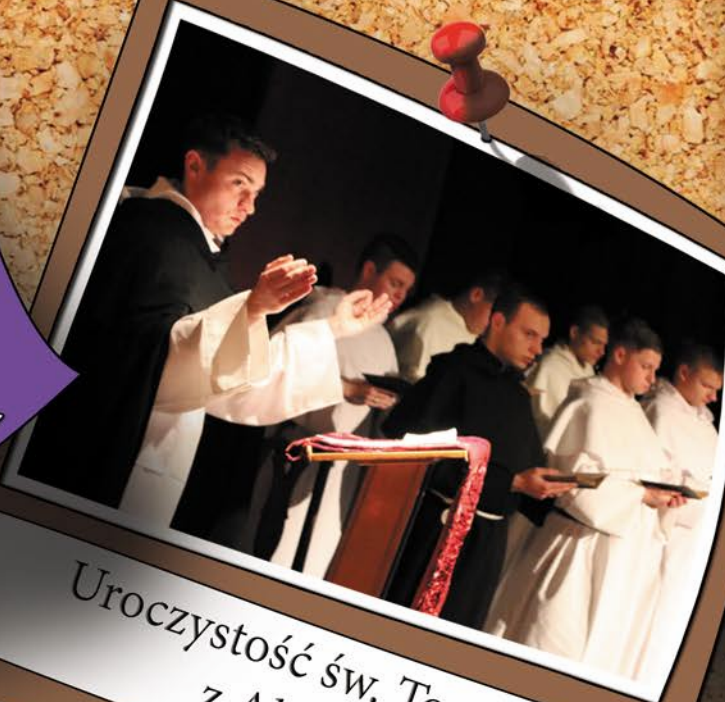
Bracia
z roku IV



Kalendarium



Wykład o. Dominika
Jurczaka OP



Uroczystość św. Tomasza
z Akwinu



Rekolekcje Wielkopostne



Msza Święta z Neoprezbiterami

może mi dać i daje mi pewność podejmowanych kroków, wyprasza rozagę w podobnych mi sytuacjach, jest moim *oparciem*, wyprasza *potrzebne mi światło, siły i łaski*. Umiął przecież to co niosło życie - przeżyć tak, jak tego chciał Bóg; zarówno wydarzenia wielkie jak i małe, radośnie i trudne. „*W każdych okolicznościach swojego życia Józef potrafił wypowiedzieć swoje >fiat< jak Maryja*”. (*Patris corde*) Nie jest to łatwe także dla nas.

Wiara, nadzieja i miłość to były *zworniki życia* św. Józefa. Jego całkowite oddanie się Bogu, Jezusowi i Maryi, było utkane z wiernej, delikatnej miłości, czulej wiary i nadziei. ON kochał Boga i ludzi przez czyny. Przyglądam się Jego postawom, decyzjom, Jego wierności by umacniać i budować moją wierność.

To kim jest dla mnie św. Józef i co najważniejsze przemawia z Jego życia do mnie - to piękno Jego życia oddanego Bogu, które On odkrywał i które było widoczne w Jego służbie i poświęceniu. *Piękno życia z Bogiem i dla Boga*, które On ocalił i zachował w sobie, w chwilach zwykłych i prostych, kiedy przecież potrafi je stępić szarość życia, rutyna, nasza małość czy trudności. *Piękno życia oddanego i wydane* Bogu, kiedy to Bóg wyciągnął rękę po Jego WSZYSTKO. To mnie tak bardzo w św. Józefie ZACHWYCA i kryje w sobie wszystkie Jego duchowe cnoty i cechy.

On prosty cieśla z Nazaretu otworzył swą duszę na wewnętrzne działanie Boga przez całkowite poddanie się Jego woli. Dlatego był przeniknięty zapałem, radością wszystko ogarniającą, przez którą to Bóg dał się Mu poznać, ale także pozwalał odczuć Jego Obecność innym. Bóg udzielał Mu nieprzerwanie duchowej młodości głębszej niż młodość wieku i ciała. Dawało Mu to *zawsze świeże i nowe spojrzenie na świat, odnawiało Jego pragnienia i miłość*. Tak bardzo nam wszystkim dziś tego potrzeba.

Pozwólmy więc św. Józefowi zaistnieć w naszym życiu, *dopuszczamy go do głosu w sobie, szczególnie w naszym życiu duchowym*, a On będzie w stanie nas prowadzić i nami kierować. Włóżmy swoje dłonie w Jego dłonie, a *zyskamy największą z możliwych pewność drogi*. ON zatroszczy się z czułym ojcowskim sercem o Jezusa w nas i o nas, czyniąc naszego ducha, naszą miłość ku Bogu, nasz apostolat - *zawsze świeżym i nowym*. ■

Modlitwa powierzenia się św. Józefowi

(jedna z najstarszych modlitw do Świętego)

O Święty Józefie, Twoja opieka przed tronem Boga jest tak wspaniała, mocna i natychmiastowa. Powierzam Ci wszystkie moje sprawy i pragnienia.

O Święty Józefie, pomóż mi przez Twoje potężne wstawiennictwo i wyproś mi u Twojego Boskiego Syna wszelkie duchowe błogosławieństwa, abym poddany Twojej niebiańskiej mocy mógł złożyć moje dziękczynienie i hołd najbardziej kochającemu ze wszystkich ojców.

O Święty Józefie, nigdy nie zmęcę się kontemplowaniem Ciebie. W Twoich ramionach zasypia Jezus. Nie ośmielę się zbliżyć do Ciebie, kiedy On spoczywa na Twoim sercu. Uściskaj Go mocno w moim imieniu, ucałuj Jego drogocenną głowę i poproś Go, by odwzajemnił ten pocałunek, kiedy będę wydawał moje ostatnie tchnienie. Święty Józefie, patronie odchodzących dusz, módl się za mną. Amen.

Litania do św. Józefa

Kyrie eleison, -- Chryste eleison, Kyrie eleison.

Chryste, usłysz nas. -- Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba, Boże, -- zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata, Boże, --

Duchu Święty, Boże, --

Święta Trójco, jedyny Boże, --

Święta Maryjo, -- módl się za nami.

Święty Józefie, --

Przesławny Potomku Dawida, --

Światło Patriarchów, --

Oblubieńcze Bogarodzicy, --

Przeczysty Stróżu Dziewicy, --

Żywicielu Syna Bożego, --

Troskliwy Obrońco Chrystusa, --

Głowo Najświętszej Rodziny, --

Józefie najsprawiedliwszy, --

Józefie najczystszy, --

Józefie najroztropniejszy, --

Józefie najmężniejszy, --

Józefie najposłuszniejszy, --

Józefie najwierniejszy, --

Zwierciadło cierpliwości, --

Miłośniku ubóstwa, --

Wzorze pracujących, --

Ozdobo życia rodzinnego, --

Opiekunie dziewic, --

Podporo rodzin, --

Pociecho nieszczęśliwych, -- Nadziejo chorych, --

Patronie umierających, --

Postrachu duchów piekielnych, --

Opiekunie Kościoła Świętego, --

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, -- przepuść nam, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, -- wysłuchaj nas, Panie.

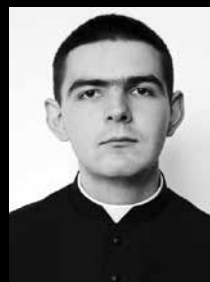
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, -- zmiłuj się nad nami.

P: Ustanowił go panem domu swego.

W: I zarządcą wszystkich posiadłości swoich.

Módlmy się: Boże, Ty w niewysłowionej Opatrzności wybrałeś świętego Józefa na Oblubieńca Najświętszej Rodzicielki Twojego Syna, spraw, abyśmy oddając Mu na ziemi cześć jako Opiekunowi, zasłużyli na jego orędownictwo w niebie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

Instrukcja obsługi drabiny



Kl. Rafał Sekuła, Rok IV



Imię Jan jest imieniem niezwykle popularnym. W ciągu wieków pojawiało się wielu świętych noszących to imię. W tym miejscu warto wspomnieć św. Jana Apostoła, św. Jana Chrzciciela czy św. Jana od Krzyża. W poniższym tekście pragnę opowiedzieć historię życia jednego z słynnych Janów- św. Jana od Drabiny. W dalszej części postaram się przybliżyć dzieło napisane przez św. Jana- Drabina do raju, skupiając się na zarysowaniu trzech pierwszych rozdziałów.

Św. JAN...

Jan od Drabiny urodził się pomiędzy 579 a 599 rokiem, a zmarł w latach 659 a 679. W wieku 16 lat Jan udał się do Monasteru na górze Synaj. Jego życie wśród mnichów można podzielić na kilka okresów. Początkowo pod okiem abby Martyriusza ćwiczył się w semianachorezie. Była to forma życia pośrednia między życiem całkowicie samotnym a wspólnotowym. Można powiedzieć, że był to w jego życiu okres przygotowawczy do życia mniszego, w pewnym sensie dzisiejszy postulat. Po trzech latach abba Martyriusz razem z Janem udali się na szczyt góry Synaj i tam został wybrany na mnicha. Schodząc z góry Martyriusz i Jan spotkali przełożonego klasztoru abbe Anastazjusza. Miał on przepowiedzieć wybór Jana na Igumena (opata) klasztoru. Przepowiednia ta spełniła się po czterdziestu latach. Jednak zanim do tego... w wieku 20 lat Jan wybrał życie pustelnicze. Zamieszkał w grocie u podnóża góry Synaj w pobliżu miejscowości Tholos. Do głównego klasztoru miał zaledwie 8 kilometrów. Życie pustelnicze nie przeszkadzało mu odwiedzać klasztorów w pobliżu Aleksandrii oraz spotykać się z osobami szukającymi kierownictwa duchowego. Podczas jednej z takich podróży zatrzymał się na ponad miesiąc w jednym z aleksandryjskich klasztorów. Tam zobaczył jak wielką rolę we wspólnocie spełnienia przełożony, doświadczył jedności braci oraz wzajemnej życzliwości i miłości. Widział nieustanną i wewnętrzną modlitwę połączoną z suro-

wością życia i umartwieniem. Jak wcześniej wspomniałem po 40 latach życia pustelniczego został wybrany igumenem klasztoru na górze Synaj. Tym sposobem został zmuszony do zamieszkania na Synaju. Wiemy, że w tym okresie Jan napisał najważniejsze dzieło swojego życia- Drabinę do Raju. Powstało ono na prośbę innego Jana przełożonego klasztoru w Raithu. Drabina miała być szkicem i zarysem drogi ku doskonałości. Pod koniec swojego życia Jan przekazał władzę w klasztorze rodzonemu bratu. Sam natomiast powrócił do życia pustelniczego. Zmarł około 650 roku.

... OD DRABINY

Drabina Jana składa się z 30 szczebli (30 rozdziałów) podzielonych na trzy nierówne sekcje. 1-3 zajmuje się tematem porzucenia świata, 4-26 życiem aktywnym (praxis) inaczej mówiąc praktykowaniem cnót, 27-30 życiem kontemplatywnym (theoria) to znaczy zjednoczeniem z Bogiem. (Wśród dostępnych drabin trzyczęściowych udało mi się odnaleźć taką, która ma charakterystykę podobną do Drabiny Jana. Ilość szczebli 3x12 odejmując dwa stopnie potrzebne na zaczepy otrzymujemy 34 stopnie. Zasięg pracy wynosi 11 metrów, długość drabiny 10 metrów a masa 30 kilogramów). Jak widzimy, najkrótsze odcinki w Drabinie Jana to sekcja pierwsza i trzecia. Główny trzon dzieła zajmuje się tematem praktykom życia. Jest to więc dzieło na wskroś praktyczne. Jednak, aby dotrzeć do tego trzonu nie można zapomnieć o pierwszym segmencie. Na nim opiera się cała konstrukcja, która mocno stoi na ziemi.

SZCZEBEL I

Pierwszy rozdział opowiada o wyrzeczeniu się życia na świecie. (cały czas należy pamiętać, że jest to dzieło napisane przez mnicha dla mnichów). Na początku św. Jan zwraca naszą uwagę na motywację. Wszyscy, którzy porzucają sprawę tego życia czynią to z trzech powodów: 1. Ze względu na przyszłe Królestwo, 2. Z powodu wielkiej ilości grzechów, 3. Z powodu miłości do Boga. W innym przypadku odejście ze świata jest niezrozumiałe, bez sensu. Autor często porównuje mnichów do zawodników sportowych, stąd Boga nazywa- Naszym dobrym sędzią sportowym. W tych zmaganiach mnich powinien wyrzec się wszystkiego aby rozpocząć na pięknej postawie. Pięknem postawy są prostoduszność, post i powściągliwość. Wzorem tego mają być dla mnicha dzieci. U dzieci nie ma nic złego: podstępności, zachłanności, żarłoczności i pożydlivosti ciała. Jeżeli

ktos dobrze zaczyna na początku, to w późniejszym okresie gdy przyjdzie znużenie, pamięć o początkowej gorliwości może odnowić siły. W dalszej części św. Jan pragnie zwrócić naszą uwagę na pewien szczegół. Gdy stygnie początkowa radość trzeba znaleźć przyczynę osłabienia. Początkowy zapal może powrócić tylko tą samą drogą którą uciekł. Po opisanu dobrej początkowej postawy autor przedstawia jej przeciwieństwo. Do ucieczki przed światem nie może motywować strach czy pragnienie nagrody. Jest to budowanie domu na piasku. „...kto wycofał się ze świata z miłości do Boga zaraz na początku obdarzony zostaje szczególnym ogniem i jak ogień na drwa położony, wkrótce wznieca gwałtowną pożogę.”

SZCZEBEL II

Drugi rozdział mówi o wolności od smutków. Autor rozpoczyna od stwierdzenia „wielkim wstydem dla nas, którzy porzuciliśmy wszystko (...) jest troszczyć się o coś, co nie może nam się przysłużyć w godzinie naszej niedoli, to jest śmierci.” Stąd ważne jest oderwanie się od rzeczy światowych. Są one źródłem smutku. Na tym stopniu, pokusa złego ducha polega na porównywaniu. Z porównywania życia mniszego i osoby świeckiej może narodzić się zarozumiałość lub beznadzieja. Lekarstwem na ten stan jest dobrze rozumiana nienawiść do świata. „Bo jakże nie smucić się, tracąc to co ukochane?” smutek pokazuje mnichowi, że nie porzucił całkowicie świata. W dalszej części autor pisze o rozwadze wobec trosk. Wiele osób żyjąc na świecie przez troskę, starania, rozmyślanie i czuwania opanowali pożydlivosti ciała. Przy braku trosk, te same osoby już jako mnisi żałośnie upadają przez cielesne emocje. Droga mnicha musi być tą wąską ścieżką- gdy doświadczasz krzywdy nie oburzaj się, gdy cię lekceważą nie miej urazy, gdy cię upominają ukor się. Droga do Królestwa niebieskiego prowadzi przez wyrzeczenie się: 1.Rzeczy i ludzi, 2.Własnej woli, 3. Próżności (przez praktykowanie posłuszeństwa). Na tym szczeblu walka z demonami polega na modlitwie i pamięci o ogniu wiecznym.



SZCZEBEL III

Rozdział ten nosi tytuł: o wygnaniu. Wygnanie jest to bezpowrotne pozostawienie wszystkiego, co sprzeciwia się nam w dążeniu do pobożności. Wygnaniec jest to taka osoba, która unika wszelkiego przywiązania zarówno do swoich jak i do obcych. Co ważne, wygnaniec to nie włóczęga. Wygnaniec podobny jest do sportowca niosącego znicz olimpijski. „Otrzymując ogień, biegnij. Bo nie wiesz kiedy zgaśnie i pochłona cię ciemność”. Powinniśmy troszczyć się przede wszystkim o swoje zbawienie, a namiętności szybko się odradzają.

Co prawda dzieło św. Jana skierowane jest do mnichów. Moim zdaniem, jest w nim wiele rzeczy, które mogą nam pomóc w codziennym przeżywaniu wiary. Serdecznie zachęcam do zapoznania się z całym dziełem św. Jana od Drabiny- jedyne 30 rozdziałów. Co jednak najważniejsze- u końca naszej drogi czeka na nas Bóg- nasz dobry Sędzia sportowy. **Biegnijmy...**

Bibliografia

Św. Jan Klimak „Drabina Raju”
J. Kelly „Początki doktryny chrześcijańskiej”
<https://www.drabiny-krause.dmn.pl/linia/drabiny-aluminiowe/drabiny-czesciowe-uniwersalne/drabina-czesciowa-uniwersalna-stabilo,253,384>

Zdjęcia

<https://poceskoromoznaposic.wordpress.com/2019/04/07/ikona-sw-jana-klimaka-a-wlasciwie-drabiny-do-raju/>
https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/5/5c/The_Ladder_of_Divine_Ascent_Monastery_of_St_Catherine_Sinai_12th_century.jpg

Ojcowie Soboru Nicejskiego



Kł. Piotr Struzik, rok II

Kilka lat temu miała miejsce w Polsce peregrynacja relikwii św. Spirydona. Z tej okazji pojawiały się w mediach różne informacje dotyczące życia tego świętego. W moim artykule pragnę przedstawić postać tego wielkiego, aczkolwiek nieznanego świętego. Przy okazji pragnę opisać życie drugiego wielkiego Ojca soboru - Pafnucy.

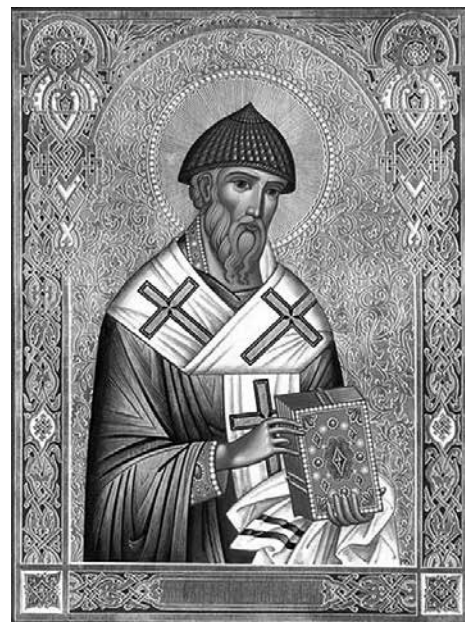
W 325 roku cesarz zwołał biskupów na obrady do Nicei. Zacni mężowie Pafnucy i Spirydon jak podaje Sokrates Scholastyk, wyróżniali się spośród grona biskupów zebranych w Nicei na Soborze.

Ów Pafnucy, Ojciec soborowy, był biskupem w jednym z miast regionu o nazwie Tebaida, który to był częścią starożytnego Egiptu. Pafnucy był mężem bardzo pobożnym. Przekazy mówią, że żyjąc, dokonywał wielu cudów. Żył w latach przełomu konstantyńskiego. Przed ogłoszeniem edyktu, podczas prześladowań stracił oko. Cesarz Konstantyn, żywił do niego ogromny szacunek. Często go zapraszał do swych posiadłości oraz w dowód szacunku składał pocałunek na ramię po oku. Sokra-

tes Scholastyk podaje, że za jego przyczyną Kościół zyskał wielką korzyść.

Podczas obrad Soboru, zebrani biskupi postanowili uchwalić i wprowadzić w życie nowy kanon. Ów kanon dotyczył celibatu duchowieństwa wszystkich stopni, czyli biskupów, prezbiterów i diakonów. Sprawa na pierwszy rzut oka wydaje się być zrozumiała. Niemniej jednak w tamtym czasie osobami duchownymi zostawali również żonaci mężczyźni. Biskup Pafnucy miał wtedy wygłosić mowę „w obronie” żonatych duchownych. Uważał, że całkowita wstrzemięźliwość od współżycia małżeńskiego jest zbyt ciężkim jarzmem dla mężczyzny, który ma żonę. Mówił, iż była by to zbyt duża surowość i mogła by przynieść szkodę dla Kościoła. Postulował jednocześnie powołując się na „starą tradycję Kościoła”, o beżenność dla mężczyzn, którzy przyjęli święcenia jako kawalerowie. Taka obrona współżycia małżeńskiego dla żonatych duchownych sugerowałaby, iż Pafnucy podjął taką opcję ze względu na „korzyści” dla siebie. Otóż nic bardziej mylnego. Ten Święty Mąż, nigdy nie zakosztował życia małżeńskiego a od dzieciństwa, wychowywany w klasztorze, prowadził ciche i skromne życie.

Spirydon z Cypru był zwyczajnym pasterzem owiec, był żonaty i miał jedną córkę – Irenę. W swym stanie odznaczał się skromnością oraz wielką pobożnością. Może się tego nie spodziewał, ale przez postawę i świadectwo prawego życia, uznano go za odpowiedniego pasterza owiec Świętego Kościoła. Został biskupem w Trimitai na Cyprze. Mimo tak wielkiego wyróżnie-



nia, w swojej skromności i uniżeniu zajmował się dalej wypasem. Z jego życiem wiąże się wiele cudów. Jak podaje Sokrates Scholastyk, pewnej nocy złodzieje, chcący go obrabować z trzody, zostali w dziwny sposób skrępowani. Kiedy rano znaleźli ich przy swej zagrodzie, w swojej wielkiej dobroci nie podniósł alarmu. Pouczył ich natomiast o grzechu kradzieży, pomógł im się wydostać z pęt i odprawił, ofiarując jeszcze jednego baranka ze swego stada. Innym razem został oskarżony o kradzież drogiego klejnotu. Ów klejnot wzięła w posiadanie jego córka. Zakopała go w ziemi, ale w niedługim czasie umarła. Właściciel skarbu oskarżył Spirydona o kradzież. Ten nie protestował ani nie wymawiał się, ale tak wczuł się w sytuację właściciela, jakby sam by pokrzywdzony. Błagał Boga nad grobem córki, aby „pokazał mu obiecane zmartwychwstanie przed czasem”. Został wysłuchany. Ukazała mu się córka, wskazała miejsce zakopania klejnotu i „ponownie opuściła ten świat”.

Sobór Nicejski przeszedł do historii jako pierwszy sobór powszechny. Co niedzielę odmawiamy podczas Mszy Świętej Credo. Ważne jest, aby pamiętać, że za tymi słowami stoją konkretne osoby. Św. Spirydon i Pafnucy są Ojcami naszej wiary, a o ojcach o swoich korzeniach nie możemy zapominać. ■

Bibliografia

Sokrates Scholastyk „Historia Kościoła”
J. Kelly „Początki doktryny chrześcijańskiej”

Zdjęcia

<http://relikwie.bractwocim.pl/wp-content/uploads/2015/06/sp09.jpg>
<https://jagiellonia.org/wp-content/uploads/2013/10/shop7902-1.jpg>



Serce Kościoła

wg Henriego de Lubaca



Ks. Grzegorz Mróz, rok II

Sw. Paweł w dostrzegalny sposób zwraca uwagę na dwie kwestie: połączenie nauki o Kościele i nauki o Eucharystii. Obie te kwestie stanowią nieodłączną całość, dzięki którym analiza doprowadzi nas do serca tajemnicy Kościoła. Nawiązuje także do wyrażenia „Ciało Chrystusa”, które nieco przekształca na „Ciało mistyczne”.

CIAŁO MISTYCZNE

W późnym średniowieczu, ok. XII w. Ciało Chrystusa - tj. Kościół, zaczyna być określane jako „mistyczne”. Dlaczego? Wg Henriego de Lubaca: „Ciało mistyczne jest nadprzyrodzonym organizmem, który należy pojmować na obraz ciała naturalnego, ale jednocześnie na zasadzie kontrastu”. Zaś Św. Tomasz z Akwinu komentując tę kwestię, pisząc: „Przez analogię do ludzkiego ciała, które rozmaite czynności wykonuje przy pomocy różnych członków - cały Kościół nazywamy ciałem mistycznym”. Ta analogia do ludzkiego ciała, który rozmaite czynności wykonuje przy pomocy różnych członków stanowi dla Św. Pawła oparcie, które widzimy chociażby w Pierwszym Liście do Koryntian: *„Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem”* (1 Kor 12, 12). Ponadto w tym samym liście jest napisane: *„Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba”* (1 Kor 10, 17). Zaś to sam Chrystus jest Głową Kościoła przed analogią do ludzkiej głowy.

KAPŁAŃSTWO

Kościół czyni Eucharystię - w tym celu zostało ustanowione kapłaństwo. Na początku warto zwrócić uwagę na fakt, iż to każdy chrześcijanin jest kapłanem, ponieważ uczestniczy w jedynym Kapłaństwie Jezusa Chrystusa. Św. Augustyn w swoim dziele „O państwie Bożym” napisał: „Jak ze względu na mistyczne krzyżmo zwiemy wszystkich pomazańcami, tak zwiemy też

wszystkich kapłanami, ponieważ są członkami jednego Kapłana”. Izrael był „królestwem kapłaństwem i ludem świętym”. Tak samo rzecz ma się z całym Kościołem, gdyż cały Izrael streszcza się w Chrystusie, jedynym prawdziwym Kapłanie, z którym jest identyfikowany każdy chrześcijanin. O wielkiej i wzniosłej godności kapłaństwa zaświadcza fakt, że najpełniej ozdobiona nim była Maryja. Nie jest to kapłaństwo o zmniejszonej wartości lub kapłaństwo drugorzędne, ale wręcz przeciwnie - jest to kapłaństwo całego Kościoła. Św. Ambroży precyzuje tę kwestię pisząc o kapłaństwie: „Każdy otrzymuje namaszczenie do godności kapłańskiej, lecz jest ona duchowej natury”. Podczas Eucharystii celebrujący kapłan przemawia w imieniu całej wspólnoty chrześcijan, i już ten fakt wystarcza, aby stwierdzić, że Msza Święta jest „jedną ofiarą zwierchnika i członków”. Wszyscy składają ofiarę wraz z kapłanem, zatem uznajemy za słuszne wszystko, co czyni i mówi. Jednak w kluczowym momencie kapłan działa mocą samego Jezusa Chrystusa, jak mówi Św. Tomasz z Akwinu: „Ofiaruje w imieniu wszystkich”, ale „konsekuje w imieniu Chrystusa”. Kapłan z racji wyświęcenia nie staje się bardziej „chrześcijański” niż zwykły wierny. Otrzymał on sakrament święceń dla sprawowania Eu-

charystii, a Eucharystia jest dla każdego. Wezwanie do Bożego życia, już tu na ziemi, sprawia, że dzielimy podstawową „godność chrześcijanina”, będąca wg. papieża Leona XIII - „cudownym odnowieniem godności człowieka”. Te zaś godności posiadają wszyscy, niezależnie od funkcji czy posługi, którą wykonujemy dla Kościoła.

KOŚCIÓŁ CZYNI EUCHARYSTIĘ, A EUCHARYSTIA CZYNI KOŚCIÓŁ

Uznanie autorytetu Kościoła jest nieokreślaną podwaliną, które dają sposobność, aby w pełni uczestniczyć w dziele Chrystusa. Zbawiciel nie założył Kościoła, by zastępować czy umacniać władzę świata. Pasterze nie otrzymali „ducha rządzenia”, aby władać Ludem Bożym. Ożywienie dusz nie dokona się na drodze zewnętrznych wyrazów czci. Konieczne jest zanurzenie w „tygłach jedności”, czyli Eucharystii i korelacji słów z uczynkami. Ostatecznie jak powiada Św. Tomasz z Akwinu: „W nim zawiera się cała tajemnica naszego zbawienia”. ■

Bibliografia:

„Medytacje o Kościele” Henri de Lubac
Pismo Święte PALLOTINUM (Biblia Tysiąclecia)

Zdjęcie:

<https://pixabay.com/pl/photos/%C5%9Bwiece-wiara-odbycie-krzy%C5%BC-2903063/>





kl. Dariusz Maj, rok III

Antropologiczna de jako sens lub bezsen

Na podstawie „Teologii o Stworzeniu”

„NA POCZĄTKU BÓG STWORZYŁ NIEBO I ZIEMIĘ (...)” (Rdz 1, 1)

Tajemnica stworzenia stanowi jedną z fundamentalnych prawd wiary. Stworzenie jest kategorią objawienia Bożej mądrości. „*Wierzymy, że [świat] pochodzi z wolnej woli Boga, który chciał dać stworzeniom uczestnictwo w swoim bycie, w swojej mądrości i dobroci.*” (KKK 295). Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, wiele razy wypowiadał się na temat kwestii stworzenia, ostrzegając przed przemilczeniem prawdy o nim.

TEOLOGIA STWORZENIA W ASPEKcie „DZISIAJ” I PROBLEMY Z WIARĄ W STWORZENIE

Dlaczego temat stworzenia? Joseph Ratzinger w 1981 r. wygłosił szereg kazań związanych z tematem stworzenia. Stwierdza, że jest on dziś zapomniany i przemilczany, lecz nabiera nowej aktualności, ponieważ życie człowieka staje się coraz bardziej zagrożone przez jego dzieła. Redukcja lub przemilczenie niniejszego tematu, pojawiły się w katechezie i teologii lat 70. i 80. XX w. Przykładem może być określenie opisu stworzenia z Księgi Rodzaju, jako wywodzącego się ze sfery mitów innych kultur. Gdzie zatem ma swoje źródło

to odrzucenie prawdy? Ratzinger wskazuje na kilka przyczyn. Pierwszą z nich stanowi lęk zasłonięcia Jezusa przez Ojca Stworzyciela. Dalej można wymienić niechęć do oddawania czci Bogu oraz obawę, że mogą zaistnieć trudności w relacji wiary do nauk przyrodniczych.

Problemy dotyczące wiary w stworzenie, rodzą się między innymi z przemian filozoficznego rozumienia tak historii, jak i nauki. Szczególną rolę pełni tutaj konflikt w relacji rozum-wiara. Odejście od wiary w stworzenie postępowało i nadal ma miejsce. Wśród nich można wskazać na myśl Giordana Bruna, Galileusza, Marcina Lutra, Georga W.H. Hegla, czy Karola Marksa. Ujmowanie stworzenia jedynie jako przyrody, zmiana pojęć, prowadzą w konsekwencji do bezsensowności i zbędności biblijnego ujęcia stworzenia. Odrzucenie prawa naturalnego, to także efekt zastąpienia pojęcia stworzenia naukowym pojęciem przyrody.

Zwrócenie się przeciw człowiekowi, jako argument ochrony przyrody, to – zdaniem Ratzingera – kolejny problem, na który napotykała i napotyka dzisiaj wiara w stworzenie. Duch i wolność ludzka, są tutaj traktowane, jako choroba przyrody.

Uwagę należy również zwrócić na grunt teologiczny, gdzie pojawiają się pewne problemy. Jednym z nich jest zapominanie o właściwym nauczaniu chrześcijaństwa o stworzeniu.

ANTROPOLOGICZNA DECYZJA PODSTAWOWA

Skoro Ziemia jest tak mała i mało znacząca w skali Wszechświata, to, dlaczego Bóg miałby interesować się człowiekiem, jego problemami, niepokojami, grzechami? To sposób myślenia wielu współczesnych ludzi. W rzeczywistości jest to błąd antropomorfizacji Boga, który umniejsza Jego tajemnicę, przekładając ludzki, ograniczony punkt widzenia świata na Niego, zmieniając Jego obraz w oczach człowieka, co przekłada się także na sposób patrzenia na świat i drugą osobę.

Dzięki wspólnocie z innymi ludźmi, poprzez wzajemne zaufanie, dzięki relacji i zaufaniu do Boga, człowiek może żyć w Pełni Miłości. Zależności wynikające z trudności wiary w stworzenie, Ratzinger przekłada na dwie formy odniesienia, które nazywa: gnostyckim i chrześcijańskim, które łączą się z kwestią zaufania.

GNOSTYCKIE ZWĄTPIENIE I BRAK ZAUFANIA

Gnoza to jedna z form odrzucenia prawdy o stworzeniu. Marcjon w II w. głosił herezję, która ukazywała istnienie Jezusa Chrystusa (dobrego Boga) i Boga Starego Przymierza, któremu przypisywał mściwość. Konsekwencją tego był rozłam w rozumieniu stworzenia, traktowanego jako bunt wobec Boga. Dziś można zaob-



*Tylko wówczas, gdy świat
pochodzi od wolności, miłości
i rozumu, tylko wówczas, gdy to
one są rzeczywiście działającymi
mocami, możemy sobie ufać,
możemy iść ku przyszłości,
możemy żyć jako ludzie*

(Joseph Ratzinger, *Na początku Bóg stworzył...*, s. 27)

Wizja podstawowa sens wiary w stworzenie

Josepha Ratzingera – Benedykta XVI

serwować w niektórych aspektach powrót do tej myśli. Ratzinger ukazuje tutaj rozciągłość praktykowaną jako zasadę, przez co ludzkie ciało traktowane jest jako pozabawione godności i niezwiązane z moralnością. Biorąc pod uwagę kwestie dogmatyczne, gnoza wprowadza zwątpienie w kwestię zmartwychwstania.

Gnoza ukazuje życie człowieka w odniesieniu do działania przez wiedzę. Stworzenie, jest tutaj rozumiane jako pierwiastek zła i mające swój początek w upadku. Trzeba zatem je znienawidzić i odrzucić. Stworzenie okazuje się być zależnością z Bogiem, który stanowi podstawę owej zależności. Gnoza nie może być obojętna wobec Boga i tych zależności - musi prowadzić antyteistyczną walkę. Wizja gnostyczna zmierza w stronę wiedzy, a ta z kolei stanowi wyzwolenie człowieka. Dysponowanie wiedzą, to posiadanie określonego, obliczalnego systemu. Miłość dla gnostyków jest niepewna i nie da się na niej oprzeć ani życia, ani świata. Człowiek nie może ufać stworzonemu światu, lecz ufność pokłada w świecie, potrzebując sprawności i wiedzy.

CHRZEŚCJAŃSKI SENS I ZAUFANIE

Dokąd zdążamy i dokąd zdąża świat? Aby odpowiedzieć na te pytania, w pierwszej trzeba odnaleźć odpowiedź na inne: kim jesteśmy?, skąd przychodzimy? Na początku rzeczywistości jest Logos – myśl, wolność, miłość. Ani świat, ani sens nie pochodzą z jakiegoś przypadku. Stworzenie jest powiązane z zamysłem Boga, czyli zawarcia Przymierza z człowiekiem. Badając małe i wielkie struktury świata oraz kosmosu, można dostrzec rozumność, która w połączeniu z miłością ma wielkie znaczenie dla człowieka.

Chrześcijańska wizja w aspekcie stworzenia jest zupełnie przeciwna do gnostycznej. Trzeba wyraźnie podkreślić, że człowiek *jest zależny* i żyje we wspólnocie dzięki innym ludziom i zaufaniu do nich. Owa zależność, jeżeli rozumiana jest jako forma miłości, nie ma w sobie żadnego pierwiastka degradującego, ani elementu konkurencyjnego. Miłość jest twórczą mocą i tylko ona może jedynie powołać do ist-

nienia *inne jako inne*, nie obawiając się, że utraci coś swojego. Skoro człowiek *jest zależny*, to tylko miłość może go wyzwolić i przemienić zależność w wolność. Ukrzyżowany Chrystus ukazuje człowiekowi prawdę, że stworzenie jest wyrazem miłości, a człowiek został stworzony z miłości. „*Chcę, abys był*” – tak w skrócie można wyrazić relację Boga do stworzenia. Miłość Boga jest więc istotą wszelkiego stworzenia, której człowiek może sprzeciwić się, co prowadzi w konsekwencji nie do wolności, lecz jej utraty.

Dokąd zmierza stworzenie? Do szabatu, do adoracji Boga, która jest przeznaczeniem stworzenia i stanowi uczestnictwo w Boskiej wolności, odpoczynku i pokoju – tak ukazuje tę kwestię Ratzinger. Przykazania (gr. δεκάλογος – dziesięć słów), które Bóg dał Mojżeszowi na Górze Synaj, są powiązane ze słowami występującymi dziesięć razy w opowiadaniu o stworzeniu: „*Bóg rzekł*”. Nie ograniczają one wolności człowieka, lecz wprowadzają go w sens stworzenia. Ze stworzeniem w chrześcijaństwie, związany jest ostateczny optymizm i radość, która wynika z istnienia Boga i Jego miłości do człowieka. Chrześcijanie wierzą, że Bóg, który stworzył świat, trzyma go w Swoich rękach i jest potężniejszy niż wszelkie zło, a dowodem na Bożą miłość jest Jezus Chrystus, ukrzyżowany i zmartwychwstały.

GŁOSZENIE I PODĄŻANIE DROGĄ NAUKI O STWORZENIU

W świetle zmian prądów myślowych i utożsamiania stworzenia z przyrodą, duchowni i wierni świeccy, stoją dziś przed wyzwaniem głoszenia chrześcijańskiej nauki o stworzeniu. Ważnym elementem w tym zakresie, jest właściwe rozumienie owej nauki. Niniejsza kwestia stanowi bardzo ważny element procesu głoszenia, jednak nie może pozostawać sama. Obok niej, przepowiadający powinien również podążać drogą, razem ze słuchaczami. Jan Paweł II wskazuje, że kaznodziejstwo zasadniczo posiada formę monologu, natomiast katecheza – dialogu.



SENS ISTNIENIA

Prawdę o stworzeniu świata i człowieka, jako „korony stworzeń”, można tylko rozpoznać przez tajemnicę Słowa Wcielonego. W tym kontekście trafne są słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II w Warszawie w 1979 r.: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa.” Ludziom wszelkich czasów potrzebna jest pokora w akceptacji siebie, jako stworzenia, tzn. zależności od miłości. Tylko taki człowiek może przyjąć niezmienną Bożą akceptację i miłość, jaką kieruje się On wobec stworzenia. ■

Wykaz bibliografii:

- Biblia Jerozolimska, Wydanie I, 2006.
 Katechizm Kościoła Katolickiego, II wydanie, 2002.
 Joseph Ratzinger, *Na początku Bóg stworzył... Cztery kazania o stworzeniu i upadku. Konsekwencje wiary w stworzenie*, Kraków 2006.
 Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona na pl. Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 r.*
 Grzegorz Bachanek, *Znaczenie prawdy o stworzeniu w ujęciu Josepha Ratzingera*, Warszawskie Studia Teologiczne, XXII/1/2009, 233-244.
 Piotr Rossa, *Teologia stworzenia w katechezie i przepowiadaniu w świetle publikacji J. Ratzingera – Benedykta XVI, Na początku Bóg stworzył...*, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu.
 Grzegorz Bachanek, *Znaczenie prawdy...*, dz. cyt., [cyt. za:] Joseph Ratzinger, Vittorio Messori, *Raport o stanie wiary*, Marki 2005.
 Grzegorz Bachanek, *Znaczenie prawdy...*, dz. cyt., [cyt. za:] [cyt. za:] Joseph Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 1996.
 Piotr Rossa, *Teologia stworzenia w katechezie...*, dz. cyt., [cyt. za:] Karol Wojtyła, *Człowiek drogą Kościoła*, Kraków 1992.

Grafiki:

Dostęp: 07.03.2021 r.: <https://joemonster.org/art/37960>.

Okładka z książki: Joseph Ratzinger, *Na początku Bóg stworzył... Cztery kazania o stworzeniu i upadku. Konsekwencje wiary w stworzenie*, Kraków 2006.



kl. Franciszek Jawor, rok V

Bóg Stwórca, Sł

BÓG STWORZycIELEM

Święty Augustyn, rozważając fakt stworzenia w swoich *Wyznaniach*, wychodzi od opartego na autorytecie Pisma i wierze stwierdzenia, które wypowiada, wyznając: „Ty, Boże nasz, Stwórcą jesteś wszelkiego stworzenia”. Jest to swego rodzaju założenie, które nie jest przez świętego w zasadzie poddawane krytyce czy analizie. Raczej jest dla biskupa Hippony oczywistością, która nie domaga się ani nie musi być udowadniania. Mimo to w pismach Augustyna można znaleźć myśli wskazujące na tę oczywistość. Święty przytacza bowiem argumenty, które świadczą o prawdziwości poczynionego przezeń założenia. Wszystkie one opierają się na obserwacji zewnętrznego świata i jego przymiotów, czyli nie są wyprowadzane z Objawienia. Potwierdzają to słowa świętego, który obserwując ziemię i niebo dochodzi do stwierdzenia: „One same [tj. ziemia i niebo] wołają, że zostały stworzone”. Przesłanki te poddane osądowi rozumu wskazują na to, że świat został stwo-

rzony, a także mówią nam co nieco na temat Jego Stwórcy.

Pierwszym argumentem, który dostrzegamy w myśli Augustyna, wypływa ze stwierdzenia o zmienności świata stworzonego stojącego w opozycji do niezmienności i wieczności Boga. Rzeczywistość materialna lub mówiąc precyzyjniej – stworzona, podlega zmianie i przekształceniom. Zmiana oznacza natomiast pojawianie się nowych jakości, których wcześniej nie było. Obserwacja ta pozwala na wysunięcie wniosku: jeżeli istniałoby coś, co nie byłoby stworzone, nie byłoby w tym nic, czego przedtem już by w tym nie było. Mówiąc inaczej: jeżeli istniałoby coś, co nie zostało stworzone, to byłoby w tym tylko to co przedtem już w tym było. Stworzenie zmienia się więc i jest to jego naturalna cecha. To co stworzone nie może trwać w bezruchu, bo taki stan musiałby z konieczności mieć cechę wieczności. Augustyn w innym miejscu mówi, że tylko Bóg jest niezmienny i wieczny, tylko w Nim nie ma niczego, czego przedtem w Nim by nie było. Argument, który przytacza Augustyn pozwala na stwierdzenie, że rzeczywistość może istnieć wiecznie, ponieważ takie ist-

nienia zakłada brak zmiany, co przeczy potocznej obserwacji. A więc świat musiał mieć swój początek. Pozwala to na postawienie wniosku, że musi być stworzony. Argumentacja Augustyna zakłada oczywiście niezmienność i wieczność Boga, oraz to, że Bóg jest całkowicie różny od świata, nie jest światem, ani też świat nie znajduje się w Nim.

Drugi argument opiera na fakcie niezaprzecznego istnienia świata. Rzeczywistość – jak mówi Aurelius Augustinus – sam niejako woła, że nie stworzyła sama siebie. Stwierdzenie to niejako dopełnia to co zostało wskazane w argumentcie ze zmienności. O ile tamten starał się wykazać nam fakt, że rzeczywistość została stworzona, o tyle argument z istnienia chce unaocznnić, że przyczyna stwórcza znajduje się poza rzeczywistością stworzoną. Święty stwierdza, że aby świat mógł wyłonić się z siebie samego, musiałyby istnieć, zanim zostały stworzone, co oczywiście nie zgadza się z powyżej przytoczonym argumentem. Świat jest stworzony, a swoje istnienie, swój byt, czerpie od Boga.

Trzecim argumentem jest piękno i dobroć stworzonej rzeczywistości, która



wo i Trójca Święta

wskazuje na Boga, w którego Pięknie i Dobroci świat ma udział i które odwzorowuje. Skoro Bóg jest Piękny i Dobry, to rzeczy stworzone jako piękne i dobre, zawdzięczają te cechy swemu Stwórcy. Jednak nie można ich porównywać ze Stwórcą, ponieważ w porównaniu z nim w ogóle nie mają piękności i dobroci.

Przytoczone wyżej „dowody” na to, że świat został stworzony układają się w swojej gradacji, w której kolejny argument zakłada poprzedni. Augustyn podsumowuje swoje rozważanie wyznaniem: „To Ty, Panie, je [tj. niebo i ziemię - całą rzeczywistość] stworzyłeś, Ty który jesteś Piękny - bo One też są piękne; Ty, który jesteś Dobry - bo one też są dobre; Ty, który jesteś - bo one też są”. Święty odsłaniając nam tajemnice stworzenia odsłania nam także i Boga, który sam jest Pięknością, Dobrem i Istnieniem, który jest niezmienny i wieczny. Obserwacja świata, która pozwoliła mu sformułować argumenty, może doprowadzić więc obserwatora, niekoniecznie uznającego autorytet Pisma i wiary, do poznania Boga i uznania, za świętym doktorem, że Bóg wszechmogący jest stwórcą wszystkiego, że jest Budowniczym nieba i ziemi.

SŁOWO ZASADĄ STWORZENIA

Augustyn w Księdze XI *Wyznań* zastanawia się nad znaczeniem słów *in principium*, zawartych w pierwszym zdaniu Księgi Rodzaju. Rozumie je przede wszystkim w znaczeniu zasady, podstawy, greckiej *arché*. Principium stworzenia jest dla świętego właśnie Słowo, które wypowiada Bóg stwarzając świat: „To Słowo jest początkiem, trwałą podstawą [...] To właśnie Ono jest początkiem, w którym niebo stworzyłeś i ziemię”. A więc na początku, którym jest odwieczne Słowo, Bóg stworzył niebo i ziemię. Gilson dodaje: „Aby uniknąć trudności jakie się łączą z użyciem słowa principium Augustyn woli je pojmować w znaczeniu symbolicznym. Nie oznacza ono według niego początku czasu, ale zasadę wszystkich rzeczy, to jest Słowo”. Biskup Hippony w *Wyznaniach* nie poświęca wiele miejsca rozważaniu początku świata w sensie początku czasowego, jak to czyni

we wcześniejszych polemicznych dziełach. Przenosi raczej akcent z metafizyki czasu na metafizykę przyczyn. W istocie nie zastanawia go już to, jak to co wieczne może stworzyć to co czasowe, ale bada jak to co niezmienne może stworzyć to co zmienne. Trudność ta, którą Augustyn zarysowuje w Księdze XI, znajduje rozwiązanie w jego nauce o Boskich Ideach. Święty podając swoje rozumienie dzieła stworzenia usiłuje tłumaczyć dane Pisma Świętego ontologią Platona. Po przedstawieniu i odrzuceniu niewłaściwych poglądów na ten temat, Augustyn stwierdza wszakże: „Musiało to [...] być tak, że Ty przemówiłeś i te rzeczy się stały. Słowem je stworzyłeś swoim”. Wszystko co zostało stworzone istnieje tylko dzięki Bogu, który jednak posłużył się swoim Słowem.

Słowo, które wypowiedział Bóg jest Słowem wiecznym, wiecznie trwającym i osłoniętym milczeniem. Jak zaznacza święty, Słowo „Wypowiadane jest [...] wiecznie i wszystkie rzeczy są Nim wiecznie wypowiedzane”. Stworzenie świata Słowem jest samowypowiedzeniem się Boga, ukazaniem swojej istoty. W Bożym Słowie wszystko wypowiedzane jest od razu i na wieki; w przeciwnym razie podlegałoby Ono panowaniu praw czasu i zmienności – nie mogłoby więc być prawdziwie wieczne i nieśmiertelne. Słowo to „nie może ustępować przed czymkolwiek, ani po czymkolwiek następować” ponieważ jest nieśmiertelne i wieczne, dlatego też Bóg stwarza w Nim wszystko „od razu i na wieki wieczne”. Rzeczy, które Bóg tworzy Słowem – jak zauważa doktor Kościoła – nie powstają jednak wszystkie równocześnie, także nie trwają wiecznie. Święty Augustyn nazywa Słowo wiecznym Rozumem Boga, dzięki któremu wszystko co zostało stworzone istnieje. W Rozumie tym nie ma żadnego początku i końca. To wieczny Rozum odpowiada za to, że rzeczy powstają i przestają być – gdy wieczny Rozum poznaje, że coś powinno zacząć albo przestać być. Stwórcze Słowo wypowiedziane przez Boga samo także jest Bogiem. Słowo jest Bogiem u Boga - to stwierdzenie Augustyna nawiązuje oczywiście do wspomnianego



go pierwszego wersetu Ewangelii według św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”. Prolog Ewangelii, który rozpoczyna powyższe słowa, został skomponowany przez autora na wzór opisu stworzenia z Księgi Rodzaju. Stwórcze Słowo jest współweczne samemu Bogu, jest mu równe co do natury i istoty. Słowo odwieczne, w którym Bóg stwarza świat jest także Mądrością Bożą i Bożą Prawdą: „Wszystko zaczyna się od Mądrości i w tym właśnie początku niebo uczyniłeś ziemię”.

BÓG W TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Bóg, który stwarza świat, jest Trójcą. Święty podkreśla to sam, gdy stwierdza: „Ty Ojczy, niebo i ziemię uczyniłeś na początku, jakim jest zrodzona z Ciebie Mądrość, (...) czyli Twój Syn” i „Duch Twój dobry unosił się nad wodami”. Święty rozważając dzieło stwarzania szukał tam, jak sam mówi, śladów Trójcy Świętej: „Gdy o tym mówiłem, Boga, który to stworzył, pojmowałem jako Ojca, a Początek, w którym Bóg to uczynił, jako Syna. Wierząc zaś, że mój Bóg jest Trójcą, szukałem tej prawdy w słowach Jego Pisma Świętego. I oto przeczytałem, że Jego Duch unosił się nad wodami. Oto więc Bóg mój Trójca - Ojciec, Syn i Duch Święty - Stwórca całego stworzenia”. A więc Cała Trójca Święta jest Stworzycielem, nie tylko Ojciec i Syn. Dla świętego Augustyna obecność Osób Trójcy Świętej w tekście początkowych wersetów Pisma Świętego mówiących o stworzeniu, jest swego rodzaju potwierdzeniem dzieła stworzenia jako aktu wspólnego Trzem Osobom oraz wyartykułowaniem tej podstawowej prawdy wiary chrześcijańskiej. ■

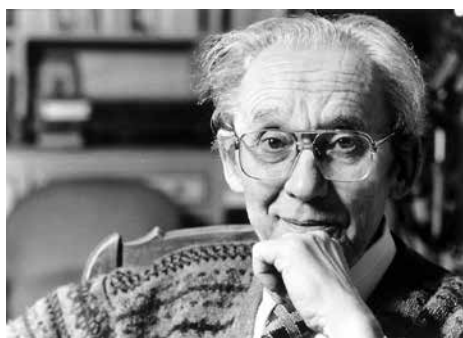
Bibliografia:

Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 1994.



kl. Kamil Biernat, rok IV

Paule Ricoeur (1913-2005) to jeden z bardziej wyróżniających się filozofów francuskich drugiej połowy XX wieku. Zakres jego twórczości i spektrum zainteresowań były bardzo rozległe – od psychoanalizy i polityki po egzege-



zę Pisma Świętego oraz hermeneutykę filozoficzną i teologiczną. Przyjrzyjmy się jego interpretacji i rozumieniu biblijnej opowieści o upadku Adama i początkach ludzkości. Niech nie zraża nas fakt, że jego rozważania na pograniczu filozofii i teologii pełne są inspiracji protestantyzmem. Spróbujmy spojrzeć na zagadnienie szeroko oraz odkryć znaczenia i interpretacje, które – jak ufam – wzbogacą nasz warsztat rozumienia Boga, świata i samych siebie.

MIT – COŚ WIĘCEJ NIŻ POBOŻNA OPOWIEŚĆ

Rozważania rozpoczniemy od rozróżnienia, które Ricoeur czyni na początku książki „Symbolika zła”. Wyróżnia triadę: wyznanie grzechów – mit – spekulacja (gnoza, konstrukcje filozoficzne), która ma odzwierciedlać trzy sposoby mówienia człowieka o sobie i doświadczeniu ludzkiej ułomności. Przekonująco ukazuje, że najbardziej pierwotne jest doświadczenie grzechu i jego wyznania. Opowiadanie mityczne i systematyczna obróbka spekulatywna są tylko warstwami wtórnymi pierwotnego wydarzenia, jakby kolejnymi piętrami gmachu budowanego na fundamentach wstrząsającego jednostką wydarzenia grzechu. Mit sam w sobie jest tradycyjną opowieścią o zaraniu czasów, która

jest podstawą czynności rytualnych wspólnoty i rozumienia siebie przez człowieka. Odsłania i obrazowo ukazuje więzi łączące człowieka z sacrum. Jest nośnikiem prawdy, która nie jest możliwa do przekazania na poziomie rozumowym, a którą świetnie i plastycznie widać na płaszczyźnie symbolu. Zaś spekulacja (do tego obszaru należy teologiczna koncepcja grzechu pierwotnego) jest przekształceniem drugiego stopnia, uogólnionym i teoretycznym sformułowaniem problemu. Ricoeur mówi, że konieczne jest „powtórzenie”, czyli dotarcie do pierwotnych, ukrytych warstw i sposobów ich wyrażania, możliwe do przeprowadzenia dzięki wyobraźni i odczuciu.

Opowiadanie o Adamie ma charakter mityczny (w sensie triady Ricoeura). Dla Żydów ta opowieść nie wyróżniała się spośród innych biblijnych tekstów. Podstawowym było dla nich doświadczenie powołania Abrahama i wyjścia z Egiptu. Widać to choćby w ilości nawiązań do tych wydarzeń w późniejszych księgach. Odwołania do posłuszeństwa patriarchy i przymierza oraz do cudownego wyzwolenia z niewoli powracają jak bumerang. Tymczasem odniesienia do postaci Adama dałoby się policzyć na palcach jednej ręki. W Starym Testamencie Adam jest tylko i wyłącznie pierwszym przykładem zła. Sam Jezus ani razu się do niego nie odwołuje. Punkt zwrotny w rozumieniu tego motywu to nauczanie św. Pawła z 1 Kor 15, gdzie nazywa Chrystusa drugim Adamem. Odtąd teologia poszła w kierunku doktryny o grzechu pierwotnym (to poziom spekulacji z triady Ricoeura), czego niezliczone odzwierciedlenia i próby wyrażenia widać w sztuce, malarstwie czy rzeźbie.

Na tym tle łatwiej zrozumiemy zarzuty, które nasz filozof czyni temu, co w historii egzegezy i interpretacji uczyniono z mitem „adamickim”. Wskazuje na nieodwracalne krzywdy wyrządzone duszom na przestrzeni wieków na skutek dosłownego traktowania mitu jako wydarzenia historycznego oraz augustyńskich interpretacji tej opowieści i wprowadzenia pojęcia grzechu pierwotnego. Teologowie domagali się dosłownego przyjmowania mi-

tycznej opowieści i żądali *sacrificium intellectus* w obszarach, w których rozumowa i ponadrozumowa, symboliczna refleksja mogłyby pomóc wierzącym w pełniejszym zrozumieniu sensu ich życia.

DOBRY ŚWIAT I ZŁY CZŁOWIEK

Opowieść o Adamie jest radykalną próbą wskazania źródła zła obecnego w świecie. Żydzi byli przekonani, że świat stworzony przez Boga był dobry. Z drugiej strony doświadczali skłonności do zła we własnym ciecie i w relacjach społecznych. Mit o upadku człowieka jest próbą pogodzenia stanu „przed” i „po”, zrozumienia w formie symbolicznej różnicy między zamierzoną doskonałością a przeżywaną grzesznością człowieka. To obrazowy wyraz pytania „dlaczego?”, które rodzi się w kontraście między pierwotną ontologią a historią dziejów.

Można by postawić pytanie: dlaczego Bóg postawił przed człowiekiem niewinnym zakaz spożywania z drzewa poznania? Wydaje się to nam sprzeczne przez nasze pojęcie zakazu, granicy – podświadomie zawsze kojarzymy ją z ograniczeniem, uciśnieniem, zgnębieniem. Tymczasem dla niewinnego (jak człowiek sprzed upadku) granica wcale nie jest zakazem, zniewalającym ograniczeniem. Przeciwnie – jest ukierunkowaniem wolności. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że w pierwotnym zamiarze granica jest twórcza, wyzwala ją! Konstytuuje człowieka, chroni jego wolność i wyznacza człowiekowi dokładne miejsce na świecie.

Intuicyjnie wypędzenie z Raju w konsekwencji spożycia owocu z drzewa może oburzać. Znamy z Biblii i historii przykłady dużo bardziej zatrważających i poważnych zbrodni, zabójstw czy podstępów. I znowu – takie ukazanie nie jest przypadkowe. Przenosi punkt ciężkości z przedmiotu zbrodni na konsekwencje naruszenia relacji zaufania Bogu. Zerwanie owocu to symbol bardzo bogaty w treść – oznacza nieuporządkowane pragnienie samostanowienia, decydowania o zakresie granic w sferze dobra i zła. To wykroczenie prze-

Pa interpretacji

Wąć Ricoeura i opowieści o upadku

ciw byciu „tylko stworzonym”, przepętniony pychą ludzki krzyk: więcej! inaczej!

ADAM, EWA I WĄĆ... KTO JEST KIM?

Adam po hebrajsku znaczy po prostu Człowiek. Mit byłby więc próbą skupienia w jednym człowieku, ponadczasowej jednostce odpowiedzialności za grzechy wszystkich ludzi wszystkich czasów. Ale nawet takie ujęcie jest powierzchowne – fabuła dramatu o upadku ukazuje nam kilku głównych bohaterów: Adama, Ewę i węża. Odpowiedzialność jest jakby rozproszona, rozmyta. Każda z osób dźwiga na sobie jej brzemień.

Szukając sposobu rozumienia postaci Ewy, Ricoeur proponuje dwa kierunki. Pierwszy jest powodem oburzenia każdej szanującej się feministki: chodzi o męski resentyment, który dążyłby do tego, by skupić całą odpowiedzialność za grzech na płci pięknej i usprawiedliwić patriarchalną zależność kobiet od mężczyzn. Drugi jest bez wątpienia bardziej przychylny dla kobiet i ich pozycji społecznej. Traktuje Ewę symbolicznie – jako uosobienie kruchości i słabości człowieka, jego wolności wyboru. Kobieta oznaczałaby więc punkt wrażliwości, uległości, najmniejszego oporu wolności wobec zła.

Wąż w zamyśle autora wcale nie oznacza Szatana. Postać Złego ducha pojawiła się w myśli biblijnej dopiero w czasach perskich (V w. przed Chrystusem). Tu zaś wąż jest jednym ze stworzeń, jedynym zachowanym w micie, które nie uległo demitologizacji. Jego znaczenie jest więc tym bardziej doniosłe. Według Ricoeura wąż ma potrójne znaczenie – symbolizuje zło obecne we mnie, pomiędzy nami jako ludźmi i przychodzące do nas z zewnątrz.

1) człowiek doświadcza pokusy i zła jako quasi-zewnętrzności. Czuje się nieswojo z grzechem, który jakby oblega jego serce z zewnątrz. By usprawiedliwić siebie i utrwalić zagrożone przekonanie o swojej wolności, rzutuje zło na zewnątrz, oskarża Innego. Wąż jest więc psychologiczną projekcją pożądliwości (rozumianej w zakresie szerszym niż seksualna).

2) druga interpretacja sięga poglądu, że Adam to nie tyle człowiek pierwszy w historii, co człowiek „przykładowy” – skupia w sobie cechy charakterystyczne każdego człowieka w historii świata. Wąż może oznaczać więc, że zło przychodzi do każdego człowieka z zewnątrz. Nikt nie jest początkiem spirali zła. Przeciwnie, każdy w nią wchodzi i w niej uczestniczy niezależnie od tego, czy to mu się podoba.

3) ostatni możliwy odcień znaczeniowy sięga kosmicznej struktury zła i jej zatrażającej obojętności na wymogi etyczne stawiane przez człowieka. Jest wyrazem zderzenia z murem, poczucia absurdu i nieprzekraczalnego chaosu świata.

Po co to wszystko?

Ten artykuł nie przynosi definitywnej odpowiedzi czy jednoznacznej interpretacji kwestii upadku pierwszego człowieka. Przeciwnie – jest raczej próbą wskazania kilku interesujących wątków przewodnich, kierunków myślenia i pojmowania tajemnicy upadłej kondycji człowieka. Jedno z najbardziej znanych zdań Ricoeura brzmi: „symbol daje do myślenia”. Wynika z niego między innymi zachęta i konieczność przemyślenia symbolicznej rzeczywistości i sposobów nauczania o niej, szczególnie kierowana wobec tych, którzy obecnie i w przyszłości podejmą się ważnego zadania katechizowania młodszych i starszych. ■

Bibliografia:

Paul Ricoeur „Symbolika zła”

Ilustracja:

<https://www.pinterest.fr/pin/627548529300256767/?fbclid=IwAR0TtAuKqhaq-s9h1vFPERLoanJiF-pXPXldwsfzMOeg8r7xcGqvYIXEWA>





Ks. Maciej Sumara, rok V

Krótkie życie pocz

Rozważania na podstawie dial

Wielu ludzi uskarża się na „niezycżliwość natury”. Życie wydaje się im krótkie, a lata wydają się upływać błyskawicznie. A człowiek zrodził się przecież do wielkich zadań, na które jednak brakuje mu czasu.

CZAS

L. A. Seneka twierdzi, że wcale nie mamy za mało czasu. Za to wiele czasu po prostu tracimy. Życie jest wystarczająco długie do **wypełnienia najważniejszego zadania**. Lepiej, by nie spotkał nas kiedyś dzień, w którym spostrzeżemy, że życie w zasadzie już nam upłynęło. Dlatego warto zrozumieć, że to my czynimy je krótszym. Pod względem jego posiadania jesteśmy nie tyle nędzarzami, biedakami, ubogimi, co raczej marnotrawcami. Nie mamy prawa narzekać, że jakiś człowiek nie chce spędzać z nami czasu, nie chce poświęcić nam kilku chwil na spotkanie – jeśli my nie dajemy sobie okazji, aby się „przyjrzeć naszej twarzy”, aby „wysłuchać swego głosu”. Wielki majątek w złych rękach szybko ulega roztrwonieniu, a mały skarb w dobrych roz-



ciąga się. Nieskorzy jesteśmy do oddawanie innym pieniędzy, jakkolwiek życiem szastamy na lewo i prawo. Seneka natomiast uważa, że „chciwość i skąpstwo co do czasu” jest cnotą: „[J]ak wiele z ogólnej sumy czasu zabrał wierzyciel, jak wiele kochanka, jak wiele król, jak wiele klient, jak wiele kłótnia z żoną, jak wiele chłostanie niewolników, jak wiele bieganina po mieście dla załatwienia różnych potrzeb. Dodaj do tego choroby, których sam się nabawiłeś, dodaj i te również okresy, które upłynęły bezużytecznie, a zobaczysz, że masz daleko mniej lat niż sobie liczysz” (*De brevitate vitae*, III). Ile też razy byliśmy zdecydowani coś uczynić, a tego nie zrobiliśmy? Ile czasu spędziliśmy tak, jak zaplanowaliśmy, rozporządzając własną osobą, z taką samą pogodą na twarzy, nie przejęci trwogą? Czy większość starców zapytanych, czy dokonało dzieła swego życia, odpowiedziałoby pozytywnie? Czy nie umierają, będąc dziećmi? A śmierć dziecka to zawsze tragedia.

RÓŻNE POSTAWY ŻYCIOWE

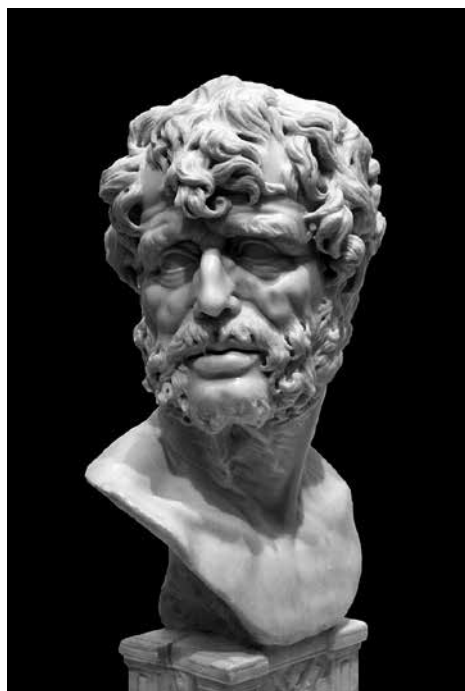
Ludzi zajęci (łac. *occupati*) – jak nazywa ich Seneka – nie znajdują czasu na nauczanie się **sztuki życia i sztuki umierania**. A przecież nawet ci, którzy poświęcili się tej nauce uważają, że nie wszystko umieją. Niewielu jest takich, którzy nie dopuszczają

ją się utraty ani chwili. Oni to są stróżami swojego czasu.

Czas jest niematerialny, więc niektórzy sądzą, że jest bezwartościowy i nie tylko swój mają za nic, ale i innych. Nie potrafią żyć chwilą bieżącą. Teraźniejszość niby należy do nich, ale przelatuje im przez palce. Nawet wielka ilość czasu dana osobie nieumiejącej w posługiwaniu się nim na nic się zda. To jak wlewanie wody do wielkiego wiadra, ale bez dna. Dodatkowo ludzie zajęci zbyt wiele czynią planów na przyszłość, ostatecznie ich nie realizując. Co gorsza tracą przeszłość – jedyny niezależny od niepewnego losu wymiar czasu.

Nad przeszłością nie myślą zwłaszcza ci, którzy nie żyją cnotliwie. Nic dziwnego – większość nie lubi roztrząsać swoich porażek. To wielka szkoda – wiele można skorzystać z refleksji nad przeszłością.

Są też ludzie, którzy nie dążą w życiu do żadnego określonego celu. Lekkoomyślność miota nimi od jednego przedsięwzięcia do drugiego. Inni są permanentnie niezdeterminowani, niezdolni do podjęcia ryzyka. Niektórzy wolą raczej mówić o trwaniu w czasie niż o życiu, gdyż rozkosze i występki nie pozwalają im **powrócić w siebie**, znajdują się jakby na obczyźnie, tułaczce. Stają się widmami. Ci uwielbiani przez tłumy, a których wady nie są jawne, mogą dusić się



Łątkiem czegoś większego?

Logu „O krótkości życia” Lucjusza Anneusza Seneki

we własnych dobrach, będąc niewolnikami swojego sukcesu. Nieustanna konieczność zabłyśnięcia przed masą wysusza ich życie – we soki.

Może znajdują się i władcy, którzy mogą się spełnić pragnienia wszystkich, sami pragnąc jedynie tego, by uwolnić się od tej możliwości, aby odpocząć – tak iż sama nadzieja spoczynku, sama myśl o nim daje im wytchnienie i jest podporą w pracach-trudach oraz źródłem szczęścia.

Są tacy, którzy wydają się ludziom najszczęśliwsi, którzy w rzeczywistości czują obrzydzenie do całego przebiegu swego życia.

Rozum może w pewnym wymiarze przedłużyć czas życia (umysł mędrca nie jest pochłonięty chwilą bieżącą, cofa się w zamierzchle stulecia i tam czerpie naukę i wzory), lecz kto skory jest to uczynić? Nikt nie chwyta życia, nie zatrzymuje, gdy ucieka, traktuje jako rzecz bezwartościową i taką, którą łatwo da się naprawić.

Wśród występków „przeciw życiu” Seneka uważa rozpustę i pijaństwo za najgorsze marnowanie czasu – brak im jakiejś męskiej energii, którą odznacza się np. pogon za władzą i zaszczytami, które także klasyfikuje jako marnotrawstwa. Krytykuje zniewieściałość tych, którzy woleliby, żeby nawet państwo upadło, aby tylko ich fryzura nie została zburzona. Seneka gani także wiedzę bezużyteczną, na nic w życiu nie potrzebną, która nikogo nie czyni cnotliwym. Jest to tzw. wiedza ciekawostkowa.

Co do namiętności, za Papiriusen Fabianusem uważa, że trzeba zwalczać je szturmem, a nie subtelnymi myślami. Błądzących natomiast trzeba pouczyć, a nie tylko lamentować nad nimi. Zastrzegał także, że zbyt pomyślność może zaciemniać umysł, dlatego trzeba być czujnym wśród powodzenia. Trzeba także czuć wtedy, gdy powszechną staje się opinia, że żądze i występki pochłoną każde stulecie – nawet jeśli to jest prawdą, to osobiście mamy być od nich wolni.

MĄDROŚĆ

Na takim krajobrazie ludzkich zmagani wewnętrznych wyłania się pytanie: czy jest

ktoś, kto rzeczywiście jest – jak ujmuję to Seneka – „sługą samego siebie”? Wszak nigdy nie zabraknie powodów do troski ani w pomyślności, ani w przeciwności. Pragniemy wypoczynku, a nie zaznajemy go. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że **nie myślimy o naszej doczesnej znikomości**. Zachowujemy się jakbyśmy mieli żyć na ziemi na wieki. Jakbyśmy mieli ciągle pełną miarę czasu do wykorzystania. A każdy dzień może być ostatnim.

Jesteśmy podatni na lęk, **lękamy się jak śmiertelni, ale łakniemy jak nieśmiertelni**. Zachowujemy dla siebie resztki życia – „na emeryturze odpocznę”. Ale czy będziemy w stanie wtedy się cieszyć – zostawiając swej duszy lata, w których do niczego nie jesteśmy zdolni? Z jednej strony nasze siły mogą już być mocno ograniczone. Z drugiej strony bagaż doświadczeń życiowych może przytłoczyć nas i nie dać okazji, by zaczerpnąć świeżego powietrza pełną pierśią. Może być za późno zaczynać wtedy życie, trzeba je raczej ładnie kończyć.

Wg Seneki naprawdę żyją ci, którzy poświęcają się mądrości. To dziedzictwo może poprowadzić nas z ciemności do światła. Czemu, by nie oderwać się od krótkotrwałej, znikomej chwili i zwrócić się ku sprawom wiecznym – wspólnym wielkim postaciom? Dlaczego warto to uczynić?

By nie być jak ci, którzy nie pamiętają o przeszłości, nie dbają o sprawy teraźniejszej i lękają się o przyszłe. By być odpornym

na głupotę opiewaną przez poetów, którzy przypisują bogom występki, by je spopularyzować, wszak jeśli bogowie dopuszczali się jakichś czynów, to czemuż ludzie mają ich unikać?

Warto pomyśleć o rzeczach wiecznych. Nawet rozkosze „są zaprawione goryczą i zakłócone przez różne niepokoje. W czasie najwyższego upojenia nagle [...] budzi się myśl: ‘Jak długo to potrwa?’. Pod wrażeniem tej myśli królowie oplakiwali własną potęgę i już ich nie cieszył ogrom własnego szczęścia, lecz trwożył przedziej czy później mający nadejść koniec” (*De brevitate vitae*, XVII). Właśnie w takiej sytuacji, gdy duże szczęście nie cieszy, a świadomość kresu smuci, znalazł się król perski Kserkses. Podczas liczenia swej armii (wg jego rachuby składającej się z 1 700 000 żołnierzy) rozpłakał się, zrozumiał, że po upływie stu lat żaden z tej chmary wojowników nie pozostanie na świecie. „A przecież sam miał im przyspieszyć los, nad którym płakał, sam miał ich wytracić, jednych na lądzie, drugich na morzu, jednych w bitwie, drugich w ucieczce” (*De brevitate vitae* XVII).

Należy szukać radości opartej na niewzruszonych podstawach, a nie na próżności. By nie zdobywać z trudem przedmiotu swych pragnień i z niepokojem posiadać to, co się zdobyło, bojąc się utraty. Warto w tym wszystkim pojmować ważność czasu, unikać gnuśnego nieróbstwa i rozkoszy



zaciemniających umysł. „Lepiej być w porządku z rachunkami własnego życia niż państwowego zboża”, nie zajmować się tylko tym co przyziemne.

PODSUMOWANIE

Zapoznawszy się pobieżnie z myślą L. A. Seneki na temat krótkości życia możemy odnieść wrażenie, że myśliciel ten połączył dwie bardzo bogate w treść postawy egzystencjalne odnoszące się do życia codziennego: *carpe diem* i *ars moriendi*. Nie powinniśmy marnować czasu – łapmy każdą chwilę; jednocześnie pamiętajmy o śmierci – trzeba dobrze się do niej przygotować przez cnotliwe życie. Znajdujemy u Seneki również pewien – nazwijmy to – indywidualizm horyzontalny i dowartościowanie przeszłości.

L. Joachimowicz uważa, że *De brevitate vitae* jest w zasadzie rozwinięciem jednej kluczowej myśli, na której nabudowany jest cały dialog: „Non accepimus vitam brevem, sed fecimus” – nie otrzymujemy życia krótkiego, ale czynimy je takim. To tak jak z dramatem scenicznym – nie do końca liczy się, jak jest długi. Ważne, by zostało dobrze odegrany.

Piętno na utworze wywarł prawdopodobnie kontekst, w jakim znalazł się autor. Dzieło zostało napisane ok. 49r., czyli po powrocie Seneki z wygnania. Nic dziwnego, że doświadczony przez życie myśliciel sam pragnął wtedy i zalecał innym zwłaszcza życie spokojnie i poświęcone refleksji.

W 65r. cesarz Neron (jego wychowanek) wydał na niego wyrok śmierci, oskarżając o rzekome powiązania ze spiskiem Pizona. Wyrok był jasny, filozof miał popełnić honorowe samobójstwo. Seneka podporządkował się wyrokowi, podciął sobie żyły, zażył truciznę, podyktował skrybie kilka ostatnich słów i kazał zanurzyć się w gorących wodach łaźni. Ciepło otworzyło naczynia, przyspieszyło upływ krwi i zakończyło jego żywot. Ciało spalono. Jego młoda żona Pompeja Paulina także postanowiła odebrać sobie życie. Tacyt twierdzi, że Neron będąc pełnym po-

dziwu dla wierności małżeńskiej Pauliny kazał ją uratować.

STOICKA SZKOŁA I CHRZEŚCIJAŃSKI ODBIÓR

Stoicyzm pierwotnie łączył w sobie materializm i racjonalizm. Materialna natura była jedynym rzeczywistym bytem, miarą etyki i logiki. Materia podlegała jednak prawom rozumu. Świat był hilezoistyczny, finalistyczny i panteistyczny. Logos w stoickim ujęciu działał w sposób konieczny, ale i celowo. Możemy więc mówić nie tylko o fatum, ale i o opatrności.

III okres stoickiej szkoły to czas rzymskich myślicieli: Epikteta, Marka Aureliusza no i oczywiście L. A. Seneki. U tych młodszych stoików górę wziął aspekt moralny. Ograniczyli filozofię stoicką do etyki i mądrości życiowej. Zamiast materialistycznego monizmu skłaniali się ku dualizmowi i spirytualizmowi. Oddziaływali potężnie. „Pisma ich trafiły do szerokiego mas i do dnia dzisiejszego zostały żywe” (W. Tatarkiewicz).

Może nasuwać się myśl o pewnym wewnętrznym powinowactwie refleksji chrześcijańskiej z nauką Seneki. Jest to słuszne skojarzenie. Tertulian ukuł pewne powiedzenie, które brzmiało: „Seneka czę-

sto nasz”. Laktancjusz cenił mądrość Seneki i bolał nad tym, że ten myśliciel pogański nie poznał Ewangelii, choć był tak bliski chrześcijaństwu. A św. Justyn mając na myśli młodszych stoików rzymskich pisał: „Zwolennicy poglądów stoickich, przynajmniej w dziedzinie etyki, głoszą sensowne zasady [...], dzięki temu, że Logos zaszczerpił swoje nasienie całemu rodzajowi ludzkiemu [...]. [D]emony prowokują, by nienawidzono tych, którzy w jakikolwiek sposób chcieliby żyć według zasad Logosu i złego unikać. Nic więc dziwnego, iż tym bardziej większą pałają nienawiścią owe demony przeciwko tym, którzy mają udział [nie] tylko w nasionach owego Logosu, ale znają i kontemplują cały Logos, czyli Chrystusa” (2. *Apologia*, 8.1nn).

* * *

Jak w świetle poczynionych rozważań i nauki katolickiej można odpowiedzieć na pytanie zawarte tytule? Słowo, które przychodzi mi na myśl to **wieczność**. Nasze krótkie życie jest początkiem wieczności. Aby dobrze się do niej przygotować, należy dobrze przeżyć obecny, doczesny czas. Poznawszy wartość czasu, możemy ofiarować go – jako cenny skarb – tym, na których nam zależy, których kochamy. Możemy

ofiarować czas Bogu, ludziom, ale i sobie. Wszak miłość samego siebie także jest nam zalecona (por. Mk 12, 28-34). ■

Bibliografia:

- * L. A. Seneka, *Dialogi*, 1963 r., s. 71-109.
- * św. Justyn, 2. *Apologia*, 8.1nn; w: „Pierwsi Apologeci Grecy”, tł. L. Misiarczyk, Biblioteka Ojców Kościoła nr 24, 2004r., s. 271-284.
- * W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, 1983r., s. 131.137-138.
- * L. Boccolini Palagi, *Epistolario apocrifo di Seneca e san Paolo*, Biblioteca Patristica 5, Firenze 1985, 50-70 [tł. i opr. K. Obrycki; w: „Warszawskie Studia Teologiczne”, X/1997, użyty fragment na s. 225].
- * L. Joachimowicz, *Wstęp*; w: L. A. Seneka, „Dialogi”, 1963 r., s. 41-43.

Ilustracje:

- 1: „Lucius Annaeus Seneca Minor” (Prado), https://pl.wikipedia.org/wiki/Seneka_Młodszy
- 2: photo by Aron Visuals on unsplash.com
- 3: Manuel Domínguez Sánchez, „Samobójstwo Seneki”, <https://imperiumromanum.pl/biografie/seneka-mlodszy/>
- 4: photo by Mauricio Guardiano on unsplash.com





Na początku Bóg stworzył...



kl. Michał Urbaniak, rok IV

Każde stworzenie kojarzy się nam z czymś nowym. Jest ktoś, kto stwarza, ale też jest ktoś, kto korzysta z tego stworzenia. Często pytamy się samych siebie, po co ktoś coś stworzył. Dopiero po czasie uświadamiamy sobie, jaki jest cel. Tak samo jest z stworzeniem świata. Bóg nie stworzył świata tak po prostu, nie spełniał swoich zachcianek, ale miał w tym cel. Chciał przez to ukazać swoją miłość do wszystkich stworzeń. Nie chodzi

tu o taką miłość, jaką my okazujemy względem drugiej osoby...

Na początku nie było nic, ale co to oznacza? Dla nas Nic jest zawsze jeszcze czymś. Może we śnie, gdy zasypiamy, moglibyśmy to lepiej zrozumieć. Ale wtedy właśnie jest tak, jakby nas nie było. NIC jest dziwne, ale jeszcze bardziej dziwne jest to, że coś JEST, że coś znaczą BYĆ.

Zastanówmy się nad początkiem. Ważne, aby zacząć od samego początku, zwłaszcza jeżeli chodzi o treść Pisma Świętego, ponieważ wszystko zaczęło się od stworzenia świata. Jak wiemy z lekcji religii czy gdzieś usłyszeliśmy na kazaniu lub na rekolekcjach, Bóg stworzył świat taki jaki chciał. Nasuwa się pytanie, po co stworzył go na początku? Czy nie lepiej byłoby stworzyć na początku człowieka? Z czego Bóg stworzył świat? Może wtedy inaczej wyglądałoby nasze życie na tej ziemi.

Żeby poznać odpowiedzi na te pytania, które nas często nurtują, zagłębimy się w pierwszy werset Księgi Rodzaju, który

zna każdy z nas, ale czasami jest on dla nas problematyczny, choć bardzo oczywisty.

Jak podają różni autorzy, świat został stworzony z niczego, z pustki, ponieważ nie było wcześniej niczego. Jak mówi pierwszy werset: „Na początku”. Dzieje się tak dlatego, że misja Chrystusa była wypełnieniem dzieła stworzenia. Dzięki niej można zrozumieć to, co się wydarzyło, gdy świat powstawał: Misterium Chrystusa jest decydującym światłem oświecającym tajemnicę stworzenia; ono objawia cel, dla którego „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1).

Pochylmy się pokrótce nad każdym dniem, aby bardziej zrozumieć sens stworzenia. Jak wiemy, całe stworzenie to był pewien etap. Czy było to siedem dni, tego nie wiemy dokładnie, ale przyjmujemy to, co nam mówi Pismo Święte. Obraz stworzenia przytoczony w pierwszych wersach Księgi Rodzaju nie pokazuje, jak wyglądało dokładnie stworzenie świata. Jest to przedstawienie symboliczne, więc co ono oznacza? Pokazuje wszechmoc Boga, ►

że dla niego nie ma nic nie możliwego. Bóg przez stworzenie chce ukazać swoją miłość do człowieka i całego stworzenia.

W pierwszym dniu Bóg oddzielił światłość od ciemności i nazwał je dniem i nocą. Czytając o samym początku stworzenia jest niebezpieczeństwo uważania go za czar. Poznając historię Izraela, przekonamy się, że to nie magia a działanie Boga, ponieważ lud wybrany wierzył w wielką moc Boga. Następnego dnia Bóg stwarza niebo, które przypomina wielką, masywną kopułę, która jak klosz ma przykrywać ziemię. Później Bóg wycofuje wody, aby odkryły suchy ląd. Wyraźnie sugeruje on tutaj prymat ziemi nad morzem, o którym będzie mowa później. W tym dniu też Bóg nakazuje, aby ziemia wydała rośliny zielone. Ziemia odpowiada pozytywnie na wezwanie Boga. Przez to widzimy tutaj, że nie mamy do czynienia z magią, a naturalnym procesem zachodzącym z woli Bożej. Ziemia nie ma określonego zakresu, jakie ma wydać rośliny. To już od niej zależy, ma dowolność w tym co robi. Kolejny dzień Bóg stwarza słońce, księżyc i gwiazdy. Stwarzając gwiazdy Bóg powinien znać nazwę każdej, bo dzięki niemu one świecą, nikt inny nie dał im tej możliwości. Bóg wyznacza zadanie dla słońca i dla księżyca oraz pokazuje ich wielkość. Jedno jest mniejsze, drugie większe. Oczywiście nie są podane ich nazwy, można się tylko domyslać. Przyczyną

braku podania nazw jest chęć uniknięcia jakichkolwiek odniesień mitologicznych. Następnie Bóg umieszcza je na niebie, aby pełniły swoje zadania. Piąty dzień jest ważny, ponieważ Bóg zaczyna zapełniać ziemię istotami żywymi. Pierwszymi są istoty wodne i ptactwo skrzydlate. Ale Bóg nie stwarza sam, tylko uzdalnia do tego wodę i ziemię. Daje im zdolność do tego, aby zarośli się od istot żywych. Oczywiście daje też możliwość rozmnażania się, co oznacza że daje im wolność, nie zmusza ich do tego. Ciekawą rzeczą jest, że Bóg stwarza wielkie potwory morskie. Niektórzy komentatorzy uważają, że chodzi tu o węża, który jest znakiem niebezpieczeństwa. Oznacza to, że Bóg ma władzę nad wężem. Następnego dnia Bóg dokonuje ostatniego, ale także ważnego dzieła stworzenia. Wpierw stwarza stworzenia lądowe, które ma wydać ziemia. Później stwarza człowieka na swój obraz i podobieństwo. Można się zastanawiać, dlaczego człowieka, skoro wiedział, że człowiek przeciwstawi się Mu i posłucha węża. W stworzeniu człowieka ukazuje się miłość Boga względem nas. Nie potrafimy tej miłości porównać do czegoś ziemskiego, bo Jego miłość jest ponad wszystkim. Stwarzając człowieka Bóg mówi, że stwarza „na obraz Nam podobny”. Używa tutaj liczby mnogiej, ponieważ nawiązuje do Trójcy Świętej. Chce przez to pokazać, że cała Trójca Święta jest odpowiedzialna za

stwarzanie świata. Po stworzeniu mężczyzny i niewiasty Bóg nakazuje im rozmnażać się i zaludniać ziemię. Daje im władzę nad wszystkim stworzeniem. Przez to daje wolną wolę, aby człowiek decydował sam, jak wszystko ma wyglądać. Zaufał człowiekowi, bo ma nadzieję, że będzie rządził odpowiedzialnie i nie dopuści się zdrady, pomimo tego że istnieje wąż który jest niebezpiecznym stworzeniem. Ostatniego dnia stworzenia Bóg odpoczywa i patrzy, jak wszystko pięknie wygląda. Zachwyca się swoją pracą.

Można zauważyć, że po każdym etapie stworzenia Bóg uważa, że to co stworzył, jest dobre. Wniosek z tego taki, że Bóg nie jest stwórcą zła.

Patrząc na ten opis można byłoby wnioskować, że wszystko jest przecież dobre. To dlaczego na świecie jest zło? To nie wina Boga, który stworzył świat, a ludzkiej słabości. Zła nie było w zamyśle stwórczym Boga. Wiemy że na początku było piękno stworzenia na obraz Boga. Więc pytanie czy nie warto byłoby troszczyć się o to piękno bardziej niż walczyć ze złem? ■

Bibliografia:

NKB – Księga rodzaju 1-11, autor: Ks. Janusz Lemański

Ilustracja:

Photo on pixabay.com

Modlitwa i zdjęcie:

<https://stacja7.pl/modlitwa/modlitwa-ktora-podziekujesz-bogu-za-stworzenie-swiate/>



Modlitwa, którą podziękujesz Bogu za stworzenie świata

Cudowny świat, który stworzył Bóg, nigdy nie przestanie nas zachwycać. Tą krótką modlitwą możesz podziękować Bogu za dzieło Jego stworzenia!

Boże, nasz Ojcie, Ty nas zgromadziłeś; stoimy przy Tobie, aby Cię chwalić, Tobie śpiewać i podziwiać Twoją wielkość. Wielbimy Ciebie za piękny świat i za radość, którą nappełniasz nasze serca. Wielbimy Ciebie za słońce i gwiazdy, i za słowa, którymi nas pouczasz.

Wielbimy Ciebie za ziemię, za ludzi, którzy na niej mieszkają, i za życie, które otrzymaliśmy od Ciebie. Ty jesteś najlepszy, kochasz nas i opiekujesz się nami. Dlatego wszyscy razem wołamy: Tobie chwała na wieki.



ks. Szymon Musiał, rok III

Zanim Słowo stało się Ciałem



W tym numerze naszego seminaryjnego kwartalnika większość artykułów nawiązuje w jakiś sposób do tematu początku. Treść tekstu będzie korespondowała z tematem początku, choć właściwie jego celem jest refleksja na temat tego, co było jeszcze przed początkiem, to znaczy co działo się z Synem Bożym przed misterium wcielenia. Próby usystematyzowania doktryny o preegzystencji już od początku budziły spory wśród chrześcijan. Arianie, a później inne ugrupowania, które powstały na przestrzeni kolejnych lat np. Świadkowie Jehowy czy Unitarianie, stoją w jawnej opozycji do tego istotnego dla teologii katolickiej pojęcia. Chcąc choć odrobinę dotknąć tego ciekawego zagadnienia, nie jesteśmy zmuszeni bazować na własnych domysłach. Teksty zaczerpnięte z Ewangelii Św. Jana, będą skuteczną pomocą w refleksji nad tym tajemniczym zagadnieniem.

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO

Jan w prologu swojej Ewangelii umieszcza słowa, które jednoznacznie wskazują na fakt przedludzkiego bytowania Chrystusa. Kiedy w tekście zamiast „Słowo” wstawimy „Syn”, interesujące nas zagadnienie preegzystencji mieni się już żywymi, jasnymi barwami. Chrystus jest na początku, jest u Boga, i jest Bogiem. Tekst ten jest sztandarowym przykładem wykorzystywanym przez teologów do opisywania omawianej przez nas rzeczywistości preegzystencji. Mesjasz, będący odwiecznym Słowem-Logosem, bytuje w sposób wewnętrznie uporządkowany, spójny i logiczny, a co istotne istnieje zawsze, bo skoro Bogiem było Słowo, to Słowo to nie mogło nie istnieć. Jednak dalej nie wiemy, jaką formę to by-

towanie mogło mieć. Próbując syntetycznie zdefiniować sposób egzystencji Jezusa przed wydarzeniem Wcielenia, natknąłem się na pewien tekst w trzecim rozdziale Ewangelii według Św. Jana. W dialogu Chrystusa z Nikodemem pojawia się zdanie: *I nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił - Syna Człowieczego* (J 3,13). Użyte tam słowo *anabebēken*, występujące w czasie przeszłym dokonanym oznacza stan bytowania w sposób pełny, totalny poza czasem historycznym. Widzimy tu więc jasny element wiecznej egzystencji Jezusa, który z nieba zstąpił, lecz od zawsze był w górze, u Boga, w stanie dynamicznym.

BOSKI AKTYWIZM

Stan, w którym znajdował się Jezus przed narodzinami, można nazwać, jak to podają komentatorzy: Dynamizmem racjonalnym. Dynamizm to pogląd filozoficzny traktujący ruch, rozwój, zmienność lub stawanie się jako pierwotny i podstawowy czynnik bytu. Jest to stanowisko występujące już w filozofii antycznej. Heraklit uważał, że podstawową cechą natury jest zmienność. Arystoteles twierdził, że przyroda pozostaje dynamiczna i jest determinowana przez dążenie wszystkich bytów, których istotą pozostaje aktywność. Stoicy definiowali dynamizm jako wewnętrzny ruch materii, a dla Plotyna termin ten oznaczał ciągle stawanie się. Dynamizm racjonalny w kontekście przedludzkiego bytu Chrystusa będzie oznaczał nic innego, jak rozumną i logiczną ingerencję w wydarzenie świata stworzonego. To znaczy, że Jezus wraz z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym współpracują w dziełach Opatrzności, otaczając opieką świat stworzony wraz z je-

go mieszkańcami. Ten swoisty Boży aktywizm budowany jest na relacji wzajemnej miłości Osób Boskich oraz Boga względem swoich stworzeń. Największym przejawem dynamizmu jest wydarzenie Wcielenia, w którego centrum stoi Chrystus, będący ruchem miłości Boga w stronę umiłowanych ludzi.

INTRYGUJĄCA KWESTIA

Temat ten jest niezwykle trudny do przedstawienia, a ograniczenia, chociażby te, że artykuł ten nie może zająć całego numeru, nie pozwalają na pełne ujęcie tego zagadnienia. Mam świadomość tego, iż jest jeszcze całkiem pokaźny zbiór tekstów, które można by omówić, ale chciałbym, żeby u końca czytelnik zrozumiał, o co chodzi autorowi. Ten, który mówi o sobie, *Nie przyszedłem po to, aby świat sądzić, ale aby świat zbawić*. (J 12, 47b), nazwany jest przez Izajasza: *Ojcem Odwiecznym*. Jednak określenie to jakoś nie specjalnie pasuje nam do Chrystusa. Przecież cały czas słyszymy, że Jezus jest Synem Bożym. Tak, to prawda. W relacji trynitarniej jest Synem Bożym i jego rola jest od zawsze ta sama, ale będąc Bogiem, stanowiącym jedno z Ojcem, staje się dla nas *Odwiecznym*, bo jak sam mówi o sobie: *Zanim Abraham stał się, JA JESTEM* (J 8, 58b). *Ojcem* spełniając, ów odwieczny zamysł zbawienia nas przez swoją mękę. To znaczy: poczęcia nas do życia wiecznego w pełni szczęścia. ■

Bibliografia:

<https://www.jezus.pl/czytelnia/przedludzki-byt-chry-stusa>
NKB – Ewangelia św. Jana rozdziały 1-12, autor: ks. Stanisław Mędała CM

Ilustracje:

<https://cdn.pixabay.com/photo/2017/09/04/09/38/cross-2713356>



Kiedy wszystko się skończy...

Apokalipsa św. Jana



kl. Dawid Sowa, rok II

Apokalipsa św. Jana to księga zamykająca Pismo Święte. Po grecku *apokalypsis* znaczy tyle co objawienie. Zatem jest to księga objawienia – odkrycia tego, co wcześniej pozostawało zakryte, czyli tego, co ma się wydarzyć w przyszłości. To „objawienie Jezusa Chrystusa” nie tylko z tego powodu, że Jan otrzymał wizję od Jezusa. Chrystus – Światło jest niejako w centrum tych majestatycznych wizji, w których mrok zostaje rozproszony i ustępuje Światłu.

Księga skierowana jest do całego Kościoła, dzieli się na kilka części, m.in. listy do siedmiu Kościołów w Azji Mniejszej oraz na wizję eschatologiczną, czyli wizję końca świata. Księga ta jest opisem historii o walce dobra i zła i ostatecznym zwycięstwie Baranka. Apokalipsa jest przesąco- na symbolami.

MIASTO ZSTĘPUJĄCE Z NIEBA (Ap 21)

Przejdźmy teraz do tego, co nas szczególnie interesuje, czyli co będzie „kiedy wszystko się skończy...”? Co będzie po końcu świata? Odpowiedzi na te pytania możemy znaleźć w 21 rozdziale Apokalip-

sy. Co ciekawe, niebo pokazane jest tutaj w zarysach... miasta. „*I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża*” (Ap 21,1-2).

Znajdujemy się w momencie, kiedy już wszystkie siły zła zostały pokonane, kiedy Baranek odnosi zwycięstwo. Autor jasno interpretuje znaki i wskazuje, że właśnie w tym momencie następuje pełne powołanie Królestwa Bożego. W tym „nowym świecie” ma zamieszkać „nowa”, odnowiona ludzkość – Lud Boży czyli Małżonka Baranka, Oblubienica.

„Zjawiska Niebiańskiej Jerozolimy nie można w pełni opisać bez przeanalizowania jej ziemskiego typu czy figury. W świadomości żydowskiej, a następnie chrześcijańskiej, historyczna Jerozolima z jej tragicznymi losami, odgrywała niezmierzenie ważną, a nawet fundamentalną rolę. Jerozolima oznaczała dla Izraelitów samo sedno Bożej obietnicy. Była uważana za najświętsze miejsce na Ziemi. Sakralizacja dawnego Salemu, którym kiedyś władał Melchizedek, dokonała się najpierw poprzez wprowadzenie do niego Namiotu Spotkania, a następnie przez zbudowanie Świątyni. Dzięki Świątyni Jerozolima była nie tylko stolicą państwa teokratycznego i centrum religijnym, ale również uważano, że uświęca ona cały istniejący świat. Zasadniczym przekonaniem religijnym Żydów było bowiem przeświadczenie, że Świątynia Jerozolimska jest miejscem Bożej obecności. Oczywiście pojawiało się pytanie, jak Bóg, który mieszka w Niebie,

może równocześnie przebywać w budowlu uczynionej rękami ludzkimi”¹.

MIASTO – IDEALNY FUNDAMENT

Opis zawarty w Apokalipsie wskazuje, że miasto ma kształt idealnego kwadratu, który symbolizuje doskonałość i trwałość. Przestrzenny kształt tworzył sześcian, który dla Greków był symbolem nieskończoności i trwałości, czegoś, co nie może ulec zniszczeniu. Podanie takiego opisu zapewne miało służyć dobitnemu unaocznieniu, że tak niesamowicie duże Miasto nie może pochodzić z tego świata, musi pochodzić od Boga.

Miasto promienieje światłem jakby podobnym do kamieni drogocennych, do jaspisu, który jest przejrzysty jak kryształ. Fundament Miasta składa się z 12 warstw, każdą zdobi inny rodzaj drogocennych kamieni. Są to kolejno: jaspis, szafir, chalcodon, szmaragd, sardoniks, krwawnik, chryzolit, beryl, topaz, chryzopraz, hiacynt i ametyst. Rozłożenie to nawiązuje do kamieni znajdujących się na pectorale arcykapłana, które miały symbolizować 12 plemion Izraela. Tu natomiast na poszczególnych warstwach wypisane są imiona 12 apostołów. Kontekstem tutaj mogą być słowa św. Pawła: „*A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus*” (Ef 2,20).

Imiona dwunastu apostołów i imiona dwunastu pokoleń Izraela pokazują ciągłość między Narodem Wybranym a Kościołem Jezusa Chrystusa, który opiera się właśnie na fundamencie apostołów.

„Miało ono mur wielki a wysoki, miało dwanaście bram, a na bramach - dwunastu aniołów i wypisane imiona, które są imionami dwunastu pokoleń synów Izraela. Od wschodu trzy bramy i od północy trzy bramy, i od południa trzy bramy, i od zachodu trzy bramy”. (Ap 21,12-13)

Niebiańska Jerozolima otaczana jest murem z jaspisu wysokości 144 łokci. Znajduje się w nim dwanaście szeroko otwartych bram, po trzy z każdej strony. Ten układ symbolizuje otwartość i powszechność Kościoła, może do niego przyjść każdy, kto pragnie osiągnąć zbawienie. Czyli jest to zaproszenie dla ludzi, którzy przyjdą ze wszystkich stron świata. Przy każdej bramie stoi anioł, który czuwa nad wybranymi, wchodzącymi do miasta i zapobiega, aby nic nieczystego nie wsunęło się wraz z nimi. Bramy nie są nigdy zamknięte. Nie trzeba obawiać się żadnego wroga i zawsze zapewniony jest wolny wstęp do społeczności Bożej.

Same bramy mają swoją symbolikę: brama wschodnia symbolizuje roztropność i świadome praktykowanie ubóstwa, brama północna oznacza wytrwałość, południowa - czystość, natomiast brama zachodnia oznacza surowość. Przez każdą z bram będą mogli wejść tylko określone ludzie. Tak interpretuje księgę Apokalipsy św. Bonawentura.

„Nowe Miasto” zbudowane jest z przezrystalnego złota, które symbolizuje czystość życia, nieśmiertelność, doskonałość, mądrość i majestat Boga. To złoto wskazuje też na przenikające wszystko światło. Nie ma tam słońca ani księżyca. „I Miastu nie trzeba słońca ni księżyca, by mu świeciły, bo chwała Boga je oświeciła, a jego lampą – Baranek. I w jego świetle będą chodziły narody, i wniosą do niego królowie ziemi swój przepych” (Ap 21,23-24).

„I [odtąd] już nocy nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca, bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi i będą królować na wieki wieków” (Ap 22,5).

Na środku Miasta znajduje się krystalicznie czysta, biorąca swój początek u Tronu Boga, rzeka życia. Pomiedzy rynkiem miasta a rzeką rośnie zaś drzewo życia rodzące dwanaście owoców. Nie znajdziemy tu natomiast świątyni. „Cała Niebiańska Jerozolima pełni rolę dawnej Świątyni Jerozolimskiej, stanowiąc centrum czczenia niczym nie przysłoniętego Boga, ponieważ jest ona miejscem przebywania Baranka.”²

Sercem „Nowej Jerozolimy” jest Tron i Jego służby – znika tu podział na męczenników i wyznawców. Są tylko ci, którzy są sługami Tej Księgi, sługami Słowa!

Oczywiście to wszystko to tylko symboliczny opis, bo „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

Bibliografia:

Linke Waldemar, „Jerozolima jako miejsce i uczestnik sądu Bożego w Apokalipsie według św. Jana”, Warszawa 2005
Szamot Maria, „Apokalipsa czytana dzisiaj”, W drodze 2019
Zajac Roman „Miasto, które się w niebie mieści” Stacja 7
Ks. Łabuda Piotr, „Poznajac Biblię 3” Biblos 2010

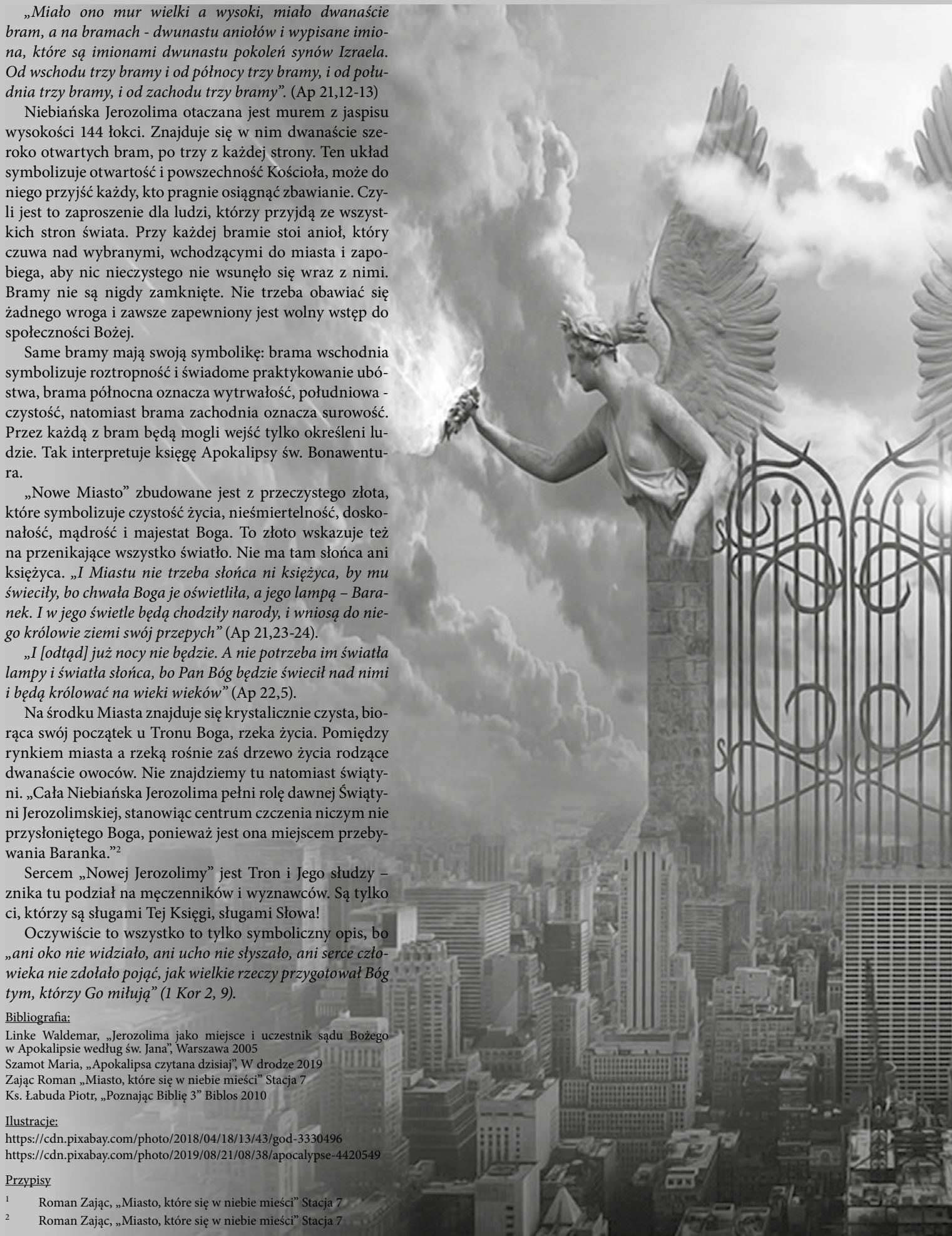
Ilustracje:

<https://cdn.pixabay.com/photo/2018/04/18/13/43/god-3330496>
<https://cdn.pixabay.com/photo/2019/08/21/08/38/apocalypse-4420549>

Przypisy

¹ Roman Zajac, „Miasto, które się w niebie mieści” Stacja 7

² Roman Zajac, „Miasto, które się w niebie mieści” Stacja 7





kl. Mateusz Skowron, rok IV

Tematem tego artykułu będzie liturgia Mszy świętej sprawowanej w Zakonie Kaznodziejskim powszechnie do 1969 roku, a gdzieś niedziele jeszcze i dzisiaj. Dlaczego gdzieś niedziele? Ponieważ w ramach reformy liturgicznej po Soborze Watykańskim II przeprowadzanej przez św. Pawła VI wprowadzono do celebracji odnowioną edycję Mszału Rzymskiego, która weszła do użytku w całym Kościele, i także dominikanie przyjęli tę formę za zwyczajną, choć niektórzy zakonnicy wracają do starszej formy modlitwy. Treść artykułu w dużej części będzie się opierać na *Przewodniku po Mszy świętej*, który napisał benedyktyn Jean-Denis Chalufour.

HISTORIA

Zakon kaznodziejski założył św. Dominik Guzman. Papieską aprobatę uzyskał 22 grudnia 1216 r. od papieża Honoriusza III i ten rok jest uznany za początek działalności dominikanów. W tych latach nie posiadano jeszcze zunifikowanej formy celebracji Eucharystii, tak jak mamy to obecnie. Zwyczaj dominikański powstał w XIII wieku w czasach bł. Humberta z Romans OP, czwartego następcy św. Dominika.¹ Nie znacznie różni się on od klasycznej formy rytu rzymskiego. „Charakteryzuje się krótkością tekstów, zgodnie z zaleceniem danym przez samego świętego Dominika, oraz prostotą ceremoniału, wymuszoną przez niewielką liczbę braci w niektórych konwentach.”²

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE

Aby rozumieć przebieg Eucharystii sprawowanej w klasycznej formie zwyczaj dominikańskiego, trzeba znać przebieg Ofiary w Nadzwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego. W artykule zostaną podane charakterystyczne cechy, które wyróżniają ten zwyczaj liturgiczny od rytu rzymskiego we Mszy recytowanej. Przygotowanie kielicha znajduje się przed rozpoczęciem celebracji; w modlitwach u stopni ołtarza zamiast psalmu 43: „Introibo ad alta-



re Dei” są recytowane dwa wersety psalmu 118: „Confitemini Domino quoniam bonus, quoniam in saeculum misericordia eius”; w *Confiteor* wspomina się św. Dominika, uznaje się grzech zaniedbania, tak jak w *Confiteor* w Zwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego i nie uderza się w piersi na *mea culpa*; kapłan opuszcza modlitwę *Oramus te* przy wstępowaniu do ołtarza; żegna ołtarz prawym kciukiem, całuje ołtarz, jeszcze raz czyni znak krzyża wraz ze słowami *In nomine Patris...* czyta *Introit*, a także *Kyrie* przy Mszału, a nie na środku ołtarza. *Gloria* jest zaczynana na środku ołtarza, ale już kontynuowana po stronie prawej stronie (epistoły). W dalszych momentach Mszy, gdy kapłan zwraca się do wiernych, a w tabernakulum jest Sanctissimum, przesuwa się nieco na lewą stronę (ewangelii), aby nie być plecami do Pana.

Po czytaniu lekcji ministrant nie odpowiada *Deo gratias*, kapłan opuszcza modlitwę *Munda cor* przed odczytaniem Ewangelii, a po Ewangelii czyni znak krzyża na sobie i na księdze, po czym ją całuje. Opuszcza się *Laus tibi, Christe* wypowiedziane przez ministranta, *Credo* zaczynane

Eucharystia u „

na środku ołtarza jest kontynuowane po lewej stronie, lecz na słowa *homo factus est* kapłan wraca na środek ołtarza przyklęka i przechodzi na lewą stronę.

W ofiarowaniu po pozdrowieniu wiernych, kapłan odmawia wersety psalmu 115 bez przygotowania kielicha, ponieważ nastąpiło ono na początku Mszy świętej, odmawia nieco zmienioną formę modlitwy *Suscipe, sancta Trinitas*. Po okadzeniu następuje Lavabo wraz z recytacją trzech wersów psalmu 25 i modlitwa *In spiritu* jednak nie po ofiarowaniu kielicha, ale właśnie po obmyciu rąk. Kapłan odwraca się do wiernych i sam bez odpowiedzi ludu mówi modlitwę *Orate fratres* inną niż w rycie rzymskim i modli się słowami psalmu 51 „Domine exaudi orationem meam, et clamor meus ad te veniat” zaraz przed sekretą.

Kanon rzymski jest odmawiany prawie tak samo jak w rycie rzymskim poza paroma wyjątkami. *Sanctus* kończący prefację jest odmawiany bez pochylenia. Po prawej stronie na ołtarzu ministrant stawia zapaloną świecę i dzwoni dzwonkiem nie na *Hanc igitur*, ale na *Quam oblationem*. Po konsekracji w czasie modlitwy *Unde et memores* kapłan rozkłada ręce na kształt krzyża, a przy *Supplices* pochylając się krzyżuje dłonie na piersi, a nie kładzie na ołtarzu.

Obrzędy komunii świętej również są nieco odmienne od rytu rzymskiego. Po tenę po przeżegnaniu się nią i ucałowaniu kapłan kładzie poza korporalem po prawej stronie, połamaną Hostię w trzech częściach trzyma w dłoniach i wpuszcza małą część po *Agnus Dei* przy modlitwie *Haec sacrosancta*, która jest innym wariantem rzymskiej modlitwy *Haec commixtio*. Po niej kapłan całuje brzeg kielicha, palęk lub pacyfkał, który podaje mu ministrant przy słowach *Pax tibi, et Ecclesiae sanctae Dei*. Odmawia jedną modlitwę przygotowującą do Komunii świętej *Domine Iesu Christe*, nie odmawia sam *Domine non sum dignus*, ale wraz z wiernymi bez uderzania się w piersi. Przyjmuje ciało i krew odmawiając jedną modlitwę *Corpus et Sanguis Domini nostri Iesu Christi custodiant me in vitam aeternam*. W Komunii Świętej wiernych drobna zmiana jest w słowach udzie-

kaznodziejów”

lania Ciała Chrystusa: zamiast „Corpus Domini nostri Iesu Christi custodiat animam tuam in vitam aeternam”, jest „Corpus Domini nostri Iesu Christi custodiat te in vitam aeternam”. Puryfikacja paramentów jest podobna jak w rycie rzymskim. Błogosławieństwo jest takie jak je przewidyuje ryt rzymski poza Mszą świętą: „Benedictio Dei omnipotentis...”. I zakończenie jest wspólne z rzymską celebrą.

RYT DOMINIKAŃSKI DZISIAJ

Podstawą prawną do używania tradycyjnych ksiąg liturgicznych w łacińskim obrządku jest Motu Proprio *Summorum Pontificum* Benedykta XVI wydane w 2007 roku. Ten dokument zezwala kapłanom na używanie ksiąg, które obowiązywały w 1962 roku. Dlaczego ta data? Ponieważ wtedy wyszła ostatnia edycja Mszału Rzymskiego św. Piusa V (nomen omen ten papież był dominikaninem) wydana przez św. Jana XXIII. Ponadto w 2011 roku wyszła Instrukcja dotycząca zastosowania Listu Apostolskiego Motu Proprio *Summorum Pontificum*, która jasno stwierdza

że zakony, które posiadały własną tradycję liturgiczną, mogą sprawować liturgię według odpowiednich ksiąg. „W punkcie 34 podaje ona, że „Dozwolone jest posługiwanie się własnymi księgami liturgicznymi zgromadzeń zakonnych, które obowiązywały w 1962 r.”. A zatem jasno i autorytatywnie kompetentna agenda watykańska, lakonicznie bo lakonicznie, ale potwierdziła, że SP (*Summorum Pontificum* M.S.) ma konsekwencje również dla innych rytów, a nie tylko dla właściwego rytu rzymskiego.”³ Więc ci zakonnicy, którzy mają taką wolę lub mają zgromadzonych wokół swego duszpasterstwa wiernych przywiązanych do tradycyjnej formy liturgicznej, mogą sprawować Ofiarę i inne sakramenty według porządku z 1962 roku.

GDZIE SZUKAĆ?

W naszej diecezji takim miejscem sprawowania Ofiary w zwyczaju dominikańskim jest Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego *Jamna*, gdzie sprawuje ją

o. Wojciech Gołaski OP. Znany jest on z warsztatów liturgicznych *Ars Celebrandi*. Te warsztaty odbywają się w Licheniu jako największe rekolekcje liturgiczne w Polsce i umożliwiają uczestniczenie w rycie dominikańskim zarówno we Mszy świętej recytowanej jak i śpiewanej. W innych miejscach na świecie również regularnie modlą się dominikanie tradycyjną formą Eucharystii, min.: na Czechach, w Anglii, w USA, i we Francji⁴. W tym ostatnim kraju jest o tyle wyjątkowa sytuacja, gdyż działa tam tradycyjne Bractwo Świętego Wincentego Ferrera. Jest to zgromadzenie zrzeszające zakonników przywiązanych do rytu dominikańskiego. Bractwo to nie stanowi jednak części Zakonu Kaznodziejskiego, ale posługują się w swoim życiu liturgicznym tylko klasycznymi księgami. Zaś na Ukrainie, we Lwowie rozwija się nowy ośrodek tradycyjnej liturgii dominikańskiej, powstały w zeszłym roku i jest on prowadzony przez o. Igora Gniewa OP, także uczestnika warsztatów *Ars Celebrandi*.

ZAKOŃCZENIE

Na koniec warto oddać głos kardynałowi J. Ratzingerowi, który wypowiedział się na temat bogactwa liturgicznego w ramach katolickiej wspólnoty. „Zawsze istniały liczne formy rytu łacińskiego... Aż do Soboru obok rytu rzymskiego istniały: ryt ambrojański, ryt mozarabski z Toledo, ryt z Braga, ryt kartuski i karmelitański oraz – najbardziej znany – ryt dominikański... Nikt nigdy nie gorszył się, że dominikanie – często obecni w naszych parafiach – nie odprawiają tak jak proboszczowie, lecz mają swój własny ryt. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że ich ryt jest tak samo katolicki, jak ryt rzymski, i byliśmy dumni z tego bogactwa, polegającego na posiadaniu wielu różnych tradycji”.⁵ ■

Ilustracje:

www.facebook.com/Msza-sw-w-rycie-tradycyjnym-na-Jamnej-966948123379374/photos/1731455710251941

www.facebook.com/Msza-sw-w-rycie-tradycyjnym-na-Jamnej-966848123379374/photos/3161410730589758

Przypisy:

¹ Jean-Denis Chalufour OSB, *Przewodnik po Mszy świętej*, tłum. Paweł Milcarek, Dębogóra, 2012, s. 217.

² Tamże.

³ T. Dekert, *Ale o co chodzi (?) czyli o rycie dominikańskim w Krakowie*, w: <https://www.liturgia.pl/Ale-o-co-chodzi-czyli-o-rycie-dominikańskim-w-Krakowie/>.

⁴ <http://rytdominikański.pl/regulacje-celebracje-rytu-dominikańskiego-na-swiecie/>.

⁵ J. Ratzinger, konferencja z 24.10.1998, w: „Christianitas” 1/2 (1999), s. 17.





ks. mgr lic. Tomasz Rapala

Mówi się, zresztą bardzo słusznie, że pandemia przyspieszyła proces dechrystianizacji Europy o dziesięć lat. Wielu ludzi opuszczających Kościoł, już do niego nie wróci. Powody są bardzo różne, nie będziemy ich rozważać ponieważ nie stanowią one tematu tego artykułu.

Podjmując jednak refleksję nad fundamentalną kwestią wiary chrześcijańskiej, jaką jest Eucharystia, o której tak wiele mówił, pisał i którą nade wszystko żył Benedykt XVI, nie sposób pominąć aktualnej sytuacji zaniku wiary w Chrystusa obecnego *tu i teraz* w Sakramencie Miłości, co Wielki Teolog nazywa „mroczną tajemnicą odrzucenia”. Człowiek, który traci więź z Bogiem, zaczyna stawiać siebie samego w Jego miejsce. Jest to o tyle niebezpieczne, że kiedy pomyślą się nam miejsca Boga i człowieka, wtedy dochodzi do głosu zły duch, któremu zależy na detronizacji Boga, zepchnięciu Go na margines. On robi wszystko, żeby człowiek nie zajmował się Bogiem, nie miał dla Niego czasu. Dlatego tym bardziej TRZEBA oddać głos Benedyktowi XVI, który w sposób jasny, odważny i głęboki głosił PRAWDĘ BOGA i Jego właściwe miejsce. Stąd zresztą tak wiele krytyki, niezrozumienia i nieuzasadnionej apatii wobec jednego z największych papieży w historii Kościoła. Niezwykle trafnie

ujął to ks. profesor Jerzy Szymik: „Pierwszeństwo Boga jest punktem ciężkości myśli Benedykta XVI. Tu leży prawdziwa istota negowania Papieża i źródło Jego cierpienia. Nie chodzi o cofnięcie ekskomunikacji lefebrystów, o prezerwatywy w Afryce czy o liturgiczny tradycjonalizm. Tak naprawdę, pod dnem tych wszystkich zwarć, chodzi o Boga” (*Gość Niedzielny* 16/2009). Tak! W Kościele chodzi o Boga! I trzeba nam dzisiaj na nowo zająć się tym, do czego Kościół jest wezwany i powołany przez Jezusa Chrystusa. Bóg jest pierwszy. JEST. W książce pt. *Sakrament i Misterium* czytamy: „Nie, nie damy rady bez Boga. A że tylko w Chrystusie Bóg ukazał nam swoją twarz, w Nim objawił nam swoje Imię i wstąpił w komunię z nami, ostatecznie nie damy rady właśnie bez Chrystusa” (J. Ratzinger, Kraków 2011, s. 126).

Papież Benedykt w homilii na Wielki Czwartek 2006 roku powiedział: „Bóg nie jest daleki, zbyt odległy, aby zajmować się naszymi małymi sprawami. Właśnie dlatego, że jest wielki, może zajmować się także tym, co małe”. Bóg, z którego woli jesteśmy na tej ziemi, żyjemy w konkretnym czasie i miejscu, jest Bogiem bliskim naszych spraw. Pomiędzy niebem a ziemią nie ma żadnego muru, który czyniłby Boga niedostępnym i bez możliwości spotkania. Bóg w Jezusie wszedł w świat i jest w nim obecny na zawsze. Źródłem tej wspólnoty Boga z człowiekiem jest Eucharystia. Pod-

Skalne czy p

Chrześcijaństwo z S

czas homilii wygłoszonej w kościele Santa Maria Consolatrice w Rzymie (2. 09. 1979 r.), kardynał Ratzinger powiedział: „(...) W Eucharystii Bóg rzeczywiście stał się naszym współmieszkańcem. Stał się Ciałem, by móc stać się chlebem. (...) Bóg nie jest wielkim Nieznanym, którego ledwo jesteśmy sobie wyobrazić. Nie musimy jak poganie obawiać się, że być może jest kapryśny, okrutny, zbyt odległy albo zbyt wielki, by słuchać człowieka. On jest i my zawsze wiemy, gdzie możemy Go znaleźć, gdzie On daje się znaleźć i nas oczekuje. To powinno znowu wnikać w naszą duszę: Bóg jest blisko nas. Bóg nas zna i czeka na nas w Jezusie w świętym sakramencie. Nie pozwólmy, by czekał daremnie! Nie mijajmy tego, co dla naszego życia najważniejsze i największe, roztargnieni i bierni”. Z tych słów przemawia głos człowieka głęboko wierzącego, który wie, że wspólnota z Bogiem, wyrażana przez częste spotkania przy stole eucharystycznym jest źródłem prawdziwego życia w świecie, który łatwo wchłania ludzi chcących zapomnieć drogę do świątyni. W adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* podkreślił, że „przez sakrament Eucharystii Jezus włącza wiernych w swoją własną «godzinę»; w ten sposób ukazuje więź, jaką pragnął nawiązać pomiędzy sobą a nami, pomiędzy sobą a Kościołem” (nr 14).

Papież Benedykt widzi Eucharystię jako ciągłą „odrodzicielkę Kościoła”, dlatego



**Bóg nie jest daleki, zbyt odległy,
aby zajmować się naszymi małymi
sprawami. Właśnie dlatego, że jest
wielki, może zajmować się także
tym, co małe**

**Benedykt XVI, Homilia
na Wielki Czwartek'2006**

papierowe?

sakramentu Miłości

też w niej upatruje centrum życia chrześcijańskiego. „Eucharystia jest więc streszczeniem i podsumowaniem całej naszej wiary” (KKK 1327). W cytowanym już dokumencie na temat Eucharystii, Benedykt XVI podkreśla piękno spotkania Chrystusa z człowiekiem, w czym urzeczywistnia się komunika życia z Bogiem i jedność całego Ludu Bożego. Ta wspólnota jest nieustannie podtrzymywana mocą sakramentu ołtarza, w której kapłan staje się *alter Christus* (drugim Chrystusem) łączącym niebo z ziemią. Dlatego „Eucharystia jest sercem i szczytem życia Kościoła (...)” (KKK 1406), jest „źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego” (Sobór Watykański II, konst. *Lumen Gentium*, 11). Stąd wyłania się głęboka prawda, na którą Benedykt XVI zwraca uwagę w cytowanej adhortacji apostolskiej, że chrześcijanin został powołany przez Jezusa Chrystusa, żeby wszystko czynić na chwałę Boga (por. 1 Kor 10,31). Całe życie chrześcijanina od chrztu świętego staje się swego rodzaju liturgią, czyli chwałą oddawaną Bogu. I właśnie tutaj szczególne miejsce zajmuje Eucharystia, bo życie chrześcijańskie ze swej natury jest życiem eucharystycznym, w dziękczynieniu składanym Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Człowiek eucharystyczny, żyjąc pośród swoich „małych spraw” przemienia swoje życie, czyniąc je z dnia na dzień coraz bardziej podobnym do Chrystusa. „Kult oddawany Bogu nie

może być w ludzkiej egzystencji ograniczony do szczególnego prywatnego momentu, ale ze swej natury zmierza do przeniknięcia każdego aspektu rzeczywistości człowieka” (*Sacramentum Caritatis*, 71). Pan Jezus powiedział przecież: Chlebem, który Ja wam dam, jest moje ciało [wydane] za życie świata” (J 6,51). Dlatego też Papież Teolog podkreśla, że Eucharystia jest tajemnicą do ofiarowania światu. W tym Sakramencie Miłości, człowiek wierzący (!) doświadcza miłości Chrystusa, która wypływa z Jego ofiary złożonej na Krzyżu. Zatem SPOTKANIE Chrystusa, życie z Nim w komunii sprawia, że istota ludzka odkrywa, że jest przez Boga zapraszana do nieustannego wyruszenia w drogę. Chrześcijaństwo nie jest teorią, jest drogą. Podążając za myślą Josepha Ratzingera dochodzimy do przekonania, że nie ma wiary chrześcijańskiej, bez chrześcijańskiego życia, bez doświadczenia Boga w codzienności (!) życia. Wiara musi stać się sposobem życia, ona ma wpływać na sposób myślenia, rozumienia, działania. Próba oderwania chrześcijaństwa od kształtowanego przez wiarę życia skończyłaby się „papierowym chrześcijaństwem” (cyt. za: Ks. A. Michalik, *Zrozumieć chrześcijaństwo. Istota chrześcijaństwa według Josepha Ratzingera*, Tarnów 2008, s. 233). Zatem życie z Chrystusem w komunii, w codzienności życia to po prostu wyruszenie z Nim w drogę. Trzeba ZOBACZYĆ, gdzie mieszka (por. J 1, 38-39),

a wtedy dotrzemy do prawdy o tym, kim On jest. Kiedy wnikiemy w Jego komunię z Bogiem, w Jego samotność z Ojcem – zobaczymy prawdziwego Jezusa, i zrozumieemy także, co znaczy Go naśladować (por. J. Ratzinger, *Droga paschalna*, Kraków 2001, s. 89).

W naszym życiu niewątpliwie chodzi o Boga. Im bardziej doświadczamy Jego miłości, szczególnie wnikając w tajemnicę obecności Chrystusa w Eucharystii, a przez to w naszym życiu, tym bardziej odkrywamy sens naszej egzystencji. Żyjąc Bogiem w coraz bardziej „papierowym chrześcijaństwie” sprawiamy, że nawet „papier” staje się „skałą”. Nie możemy mieć żadnych wątpliwości, że w naszym życiu chodzi zawsze o Boga. Pozwólmy się zdumieć myślom Benedykta XVI, który w słowach na rozpoczęcie Roku Wiary mówił: „Najważniejszym priorytetem jest uobecnianie Boga w świecie i otwieranie ludziom dostępu do Boga. Nie do jakiegokolwiek boga, ale tego Boga, który mówił na Synaju; do tego Boga, którego oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca (por. J 13,1) – w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Prawdziwym problemem w obecnej chwili dziejowej jest to, że Bóg znika z horyzontu ludzi oraz, że wraz z gaśnięciem pochodzącego od Boga światła ludzkość traci orientację, a niszczące skutki tego procesu stają się coraz bardziej widoczne. Prowadzić ludzi do Boga, do Boga, który mówi w Biblii: to właśnie jest obecnie najwyższy i podstawowy priorytet Kościoła oraz Następcy Piotra” (11. 11. 2012 r.).

Podajmy zatem każdego dnia drogę z Jezusem słuchając Jego Słowa i adorując Go obecnego w Sakramencie Miłości, przyjmując Go do siebie, a przez to przemieniamy Jego łaską papierowe chrześcijaństwo w skałę, której bramy piekielne nie przemogą. ■

Kult oddawany Bogu nie może być w ludzkiej egzystencji ograniczony do szczególnego prywatnego momentu, ale ze swej natury zmierza do przeniknięcia każdego aspektu rzeczywistości człowieka

Benedykt XVI, *Sacramentum Caritatis*





kl. Filip Boda, rok II

Liturgia Godzin w życiu kleryka

Czym jest Liturgia Godzin? Myślę, że najlepiej wyrażą to słowa papieża Pawła VI z Konstytucji Apostolskiej, wprowadzającej nowe wydanie Liturgii Godzin po Soborze Watykańskim II - *Modlitwa chrześcijańska jest nade wszystko modlitwą całej społeczności ludzkiej, którą Chrystus łączy z sobą. Mają w niej udział poszczególni jej uczestnicy, a jednocześnie jest ona modlitwą całego Ciała; jest głosem umiłowanej Oblubienicy Chrystusowej, wypowiadającym pragnienia i prośby ludu chrześcijańskiego, a także błagania o zaspokojenie potrzeb wszystkich ludzi. Jedność tej modlitwy płynie z Serca Chrystusa. „Pragnął bowiem nasz Odkupiciel, by życie, które rozpoczął w swym ziemskim cie-le przez modlitwy i ofiarę, przetrwało przez wieki w Jego Ciele Mistycznym, czyli w Kościele”. W ten sposób modlitwa Kościoła staje się „modlitwą, w której Chrystus wraz ze swoim Ciałem zwraca się do Ojca”. Gdy więc odprawiamy oficjum, rozpoznajemy nasze głosy w głosie Chrystusa, a Jego głos w naszych głosach.¹ Z Brewiarza należy czerpać inspirację do życia. On niejako ustawia cały dzień nadając mu ramy czasowe - rozpoczynamy go rano od Wezwania, a kończymy Kompletą. Nie pozwala on byśmy zapomnieli o Bogu. Ważne jest też to, że oficjum oparte jest na Piśmie Świętym, co daje nam nieustanny kontakt ze Słowem Bożym, przez które Pan może do nas mówić. Bardzo trafnie ujął to św. Paweł VI, który powiedział, że brewiarz „tchnie Pismem Świętym”.²*

Liturgia godzin, ta sprawowana zarówno we wspólnocie jak i osobiście, nie może być oderwana od naszego życia. Ona musi wpływać na nas - słowa tam zawarte muszą nieustannie korygować nas samych, byśmy za każdym razem z tej modlitwy wychodzili lepszymi. Kościół zobowiązał biskupów, kapłanów i diakonów do odmawiania modlitwy brewiarzowej codziennie, by to właśnie oni, niejako w zastępstwie za lud wierny, sprawowali ją nieustannie przed Bogiem i zanosili w ich, a także swoich potrzebach oraz w intencji całego Kościoła prośby i błagania. „Kiedy modlitwa

liturgiczna staje się rzeczywiście modlitwą osobistą, wtedy również bardziej się ujawniają więzy łączące liturgię z całym życiem chrześcijańskim. Jest ono bowiem poprzez dnie i noce jakby ciągłą liturgią, służbą w umiłowaniu Boga i bliźnich”.³ Myślę, że i dla nas, już na tym etapie formacji modlitwa Liturgią Godzin powinna stać się pewnego rodzaju zobowiązaniem, które nie wypływa z litery prawa, ale potrzeby naszego serca, byśmy zwłaszcza w brewiarzu polecali tych wszystkich, którzy prosili nas o modlitwę i byśmy nieustannie trwali przy Bogu.

Każdy z nas już na pierwszym roku modli się brewiarzem. To piękny znak ukazujący, że przygotowanie do kapłaństwa i samo kapłaństwo jest związane z modlitwą uświęcającą dzień. Zapewne widzieliśmy nie raz proboszcza czy innego kapłana, który odmawiał brewiarz. Sam będąc młodym chłopcem wiele razy widziałem księży wikariuszy z mojej parafii jak gorliwie, codziennie będąc w konfesjonale, modlili się Liturgią Godzin. Było to dla mnie, najpierw jako ministranta, a później lektora, ukazanie właśnie tej prawdy, że kapłan nie rozstaje się z brewiarzem. W tym artykule chciałbym podzielić się świadectwem czym jest dla mnie Liturgia Godzin. Moje zainteresowanie brewiarzem rozpoczęło się już w szkole gimnazjalnej, wtedy zakupiłem sobie mój pierwszy egzemplarz tej „tajemniczej księgi”. Na początku nie wiedziałem jak się w ogóle do niego zabrać. Godziny odmawiałem bardzo chaotycznie. Dopiero po jakimś czasie zapytałem jednego z wi-

kariuszy, jak odmawiać brewiarz. Ten świątobliwy kapłan bardzo jasno i z detalami wyjaśnił mi wszystkie „tajniki” Modlitwy Ludu Bożego i zaproponował, aby do czasu do czasu razem pomodlić się właśnie brewiarzem. Gdy odkryłem Liturgię Godzin na nowo stała się ona dla mnie motywacją do regularnej modlitwy. Dodatkowo w mojej parafii w Wielkim Tygodniu gromadzą się kanonicy kapituły na wspólną modlitwę brewiarzową, w której dane mi było nie raz uczestniczyć. Każda wspólna modlitwa Kościoła Świętego jest dla mnie ważna, ponieważ pozwala poczuć więź wspólnoty, jest ona niejako w zjednoczeniu z całym Kościołem Powszechnym.

Na koniec chciałbym przytoczyć słowa jednej z katechez Benedykta XVI, który powiedział *Chciałbym więc ponowić wobec wszystkich zachętę, by modlić się psalmami, być może przyzwyczajając się do korzystania z Liturgii Godzin, liturgii Kościoła, jutrzni rano, nieszporów - wieczorem a komplety, przed pójściem spać. Nasza relacja z Bogiem może jedynie się ubogacić w codziennej drodze ku Niemu, dokonywanej z większą radością i zaufaniem*⁴. ■

Ilustracja:

1. Photo on pixabay.com

Przypisy:

- ¹ Konstytucja Apostolska wprowadzająca w życie Liturgię Godzin Uchwaloną dekretem Drugiego Soboru Watykańskiego, str. 19.
- ² Por. str. 20.
- ³ Tamże, str. 21.
- ⁴ <https://www.gosc.pl/doc/1009816.Papiez-zacheca-do-modlitwy-psalmami/4>.





kl. Jakub Maciaszek, rok II

Matka Boża Grybowska

Kult Matki Bożej Grybowskiej sięga swymi początkami aż do 1607 roku, kiedy to archidiakon Jan Januszewski, w grudniu tegoż roku, podczas wizytacji parafii Grybów z ramienia biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego odnotował obecność obrazu. Podobnie odnotowano w wizytacji z 1766 roku.

Obraz Matki Bożej w Sanktuarium w Grybowie nie jest jakimś szczególnie nietypowym wizerunkiem. Reprezentuje jeden z głównych typów ikonograficznych, tak zwaną *Hodegetię*, czyli Maryję trzymającą na ręku Jezusa i wskazującą na Niego, jako na Drogę Życia.

Zadziwiający jest raczej tytuł, pod którym czczona jest w tym miejscu – Matka Boża Przedziwna. Dla niektórych, nazwa ta może wydawać się dziwna. A chodzi w niej najprawdopodobniej o ukazanie i podkreślenie wielkiego dzieła, które dokonał Bóg w życiu Matki Najświętszej. Czyż poczęcie z Ducha Świętego, bez udziału męża, urodzenie i wychowywanie Syna Bożego nie są przedziwnymi tajemnicami?

Istnieje kilka hipotez na temat czasu powstania obrazu. Jedna z nich mówi, że został on przemalowany po pożarze świątyni w 1655 roku. Inna z kolei, że jest to oryginalny

obraz z XIV-XV wieku, który jako jedyny ocalał z owego pożaru.

Niektórzy badacze, jak Władysław Wojtoń i Szczepan Słowik przyjmują nawet XIV-wieczne pochodzenie obrazu. Wynika to z faktu z lokacji miasta w 1340 roku przez króla Kazimierza Wielkiego. Mianowicie, wraz z miastem, powstała parafia, a w pierwszym kościele – być może od razu, lub też nieco później – znalazł się obraz Madonny Grybowskiej. Uważają oni, że pierwotny wizerunek przetrwał do dziś: "ocalał do dni naszych cechowy obraz Matki Bożej Przedziwnej z XIV wieku, przed którym modliły się pokolenia braci cechowych".

Wizytacja z 1607 roku zauważa, że obraz był namalowany "ruskim sposobem" tzn. w stylu bizantyńsko-ruskim, co przemawia za drugą połową XV wieku.

Przemalowanie obrazu około 1700 roku, potwierdza fakt, który zauważa Stanisław Burzawa. Informacje z obydwu wizytacji oddzielone są od siebie 150 latami. Gdyby obraz całkowicie spłonął w 1655 r. i na jego miejsce wymalowano nowy, to w wizytacji z 1766 roku nie pisano by o nim: "dawny i zabytkowy", gdyż liczyłby jedynie pół wieku. Ponadto już wtedy obraz był znany jako słynący łaskami

Wizerunek przedstawia na złożonym tle wytłaczanym we wzór roślinnej plecionki



Madonnę z Dzieciątkiem, ujętą w 3/4 postaci. Jest to obraz sztalugowy, namalowany olejami na desce o wymiarach 140x96cm przez nieznanego artystę. Umieszczony jest on w płaskorzeźbionej, złożonej ramie z drewna. Twarz Matki Bożej jest ciemna, lekko wydłużona, o pięknych regularnych rysach, pełna dobroci, matczynej miłości oraz troski, o spojrzeniu zamyślnym i głębokim a zarazem łagodnym. Maryja odziana jest w karminową suknię i ciemny mafiorion ze złotym wykończeniem i gwiazdą na prawym ramieniu. Na lewym ręku piastuje Jezusa, który ma na sobie również karminową, lamowaną złotem tunikę. W lewej ręczce podtrzymuje leżącą na kolanach kulę ziemską z krzyżem, a prawą podnosi w geście błogosławieństwa. Skronie obu postaci zdobią korony, a wokół głów widoczne są złociste aureole.

Obraz umieszczony jest w kompozycji przedstawiającej z prawej strony rodzinę modlącą się na różańcu, natomiast z lewej strony rzemieślników grybowskiich w dawnych strojach. Sceny namalował Stanisław Rodziński, a zostały poświęcone 1 października 1972 roku. Nad obrazem wisi drewniany różaniec.

Przez wieki tysiące osób wyprosiło przed obrazem wiele łask, o czym świadczą liczne świadectwa i dziesiątki różnego rodzaju wot dziękczynnych. Warto także zaznaczyć istnienie w parafii od około 1600 roku Arcybractwa Żywego Różańca, które działa do dziś. Wizytatorzy z 1728 i 1766 roku nazywają Maryję "Rosarianą". Może to nasunąć przypuszczenie, że już wtedy Matka Boża Grybowska znana była pod nazwą Różańcowa. ■





Kł. Mikołaj Migas, rok II

Tak o Żołnierzach Wyklętych pisał wybitny poeta Zbigniew Herbert. Aparat propagandowy Polski Ludowej bezskutecznie próbował skazać ich na zapomnienie. Skrytobójczo mordowani, torturowani, prześladowani, mieli na zawsze zniknąć ze zbiorowej świadomości Polaków. Ciał wielu z nich do tej pory nie odnaleziono. Jaka była historia tych, których dzisiaj nazywamy „Niezlomnymi”?

POD CZERWONYM SZTANDAREM

W połowie 1944 roku Armia Czerwona wkracza na terytorium Polski. Rozpoczyna się akcja „Burza”, której celem było stopniowe przejmowanie władzy przez Armię Krajową w celu postawienia siebie w roli gospodarza w momencie przyjęcia Sowieci. W optymistyczny sposób zakładano współdziałanie z żołnierzami radzieckimi w celu całkowitego usunięcia niemieckiego okupanta. Jednak Stalin nie zamierzał nikomu oddawać pola. Wprawdzie „Rosjanie chętnie korzystali z pomocy w walce z Niemcami, ale potem wszelkimi możliwymi sposobami zwalczali Polskie Państwo Podziemne”.¹ Po zajęciu kraju przez Armię Czerwoną, za którą przyszło również NKWD, żołnierze polskiego podziemia niepodległościowego byli rozbrajani i osadzani w obozach na wzór koncentracyjnych. Wywożono ich w głąb ZSRR, po czym stawiano przed radzieckimi sądami i skrytobójczo mordowano. Do połowy 1945 roku to głównie NKWD odpowiadało za prześladowanie żołnierzy polskiego podziemia. Później do akcji wkroczyły komunistyczne polskie służby bezpieczeństwa.

DRUGA KONSPIRACJA

W celu pozbawienia NKWD pretekstu do represji gen. Leopold Okulicki wydał 19 stycznia 1945 roku dekret o rozwiązaniu Armii Krajowej. Równocześnie, w obawie przed dalszymi prześladowaniami, wysłał do dowódców AK depeche nakazujące pozostanie w konspiracji i nieujawnianie się. Według niektórych źródeł, po rozwiązaniu Armii Krajowej na terenie Polski powstało około 1300 małych organizacji. Niektórzy dowódcy obawiali się także uformowania się pozbawionych dowództwa leśnych band. Akowcy przeszli w stan tak zwanej „drugiej konspiracji”. Ich funkcjonowanie ograniczyło się do przepro-

wadzania jednorazowych akcji dywersyjnych, takich jak uwalnianie więźniów politycznych, czy napadanie na siedziby MO i UB. Wiele z nich zakończyło się sukcesem, jak chociażby akcja w Rembertowie z maja 1945 roku, kiedy z obozu jenieckiego NKWD uwolniono 700 osób. Dochodziło również do starć z grupami funkcjonariuszy NKWD, UB, MO i żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego. Jedno z takich miało miejsce 18 sierpnia 1945 roku, kiedy grupa żołnierzy pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” podczas starcia w Miodusach-Pokrzywnych rozbiła grupę operacyjną NKWD, UB i LWP. Oczywiście akcji tego typu było znacznie więcej. Samych ataków na posterunki milicji, w latach 1945-1947 naliczono około 1300, a liczba więźniów uwolnionych w latach 1945-1946 przekroczyła 2 tysiące.

PODSTĘPNA TAKTYKA

W sierpniu 1945 roku władze komunistyczne ogłosiły amnestię i zachęcały żołnierzy podziemia do ujawniania się, obiecując przy tym możliwość powrotu do normalnego życia. Wówczas skorzystało z niej około 30 tysięcy osób. Tego typu zabieg posłużył funkcjonariuszom UB do represjonowania ujawniających się, jak również do uzyskiwania informacji w celu dotarcia do żołnierzy pozostających w konspiracji.

Jak zauważa Paweł Stachnik „Już w październiku 1945 roku wrócono do twardego kursu: aresztowań przesłuchań, represji, wyroków. Śmierci Danuty Siedzikówny „Inki”, rtm. Witolda Pileckiego czy Jana Rodowicza „Anody” wyraźnie pokazują, jaka była rzeczywistość polityka i praktyka komunistów. Opierający się im ludzie znów zaczęli szukać schronienia w lasach.”²

Kolejna amnestia miała miejsce w roku 1947, a skorzystało z niej ponad 76 tysięcy osób. Przed jej ogłoszeniem, od końca 1945 roku, sukcesywnie rozbijano podziemie niepodległościowe. Dla „Wyklętych” był to czas najbardziej tragiczny. Według historyka Filipa Musiała „Większość żołnierzy zdemobilizowanych (...), wiosną 1947 nie miała gdzie wrócić, bo sztaby oddziałów zostały porozbijane, a dowódcy zabici lub aresztowani. Dlatego żołnierze decydują się skorzystać z drugiej amnestii.”³ Po roku 1947 ukrywali się już tylko nieliczni, ci najbardziej ideowi, chcący walczyć do samego końca. Do 1952 roku działał duży oddział konspiracyjny Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, który został stracony 11

października 1953 roku. Inne grupy nie były aż tak liczne. Często liczyły zaledwie po kilka osób.

Ostatnim „Niezlomnym”, zastrzelonym 21 października 1963 roku był Józef Franczak, ps. „Lalek”. Licząc od 1939 roku spędził w partyzancie 24 lata.

UPAMIĘTNIE

Żołnierze Wyklęci doczekali się godziwego upamiętnienia po przemianach ustrojowych z 1989 roku. Określenia, którym dzisiaj się posługujemy użyto po raz w pierwszy w 1993 roku jako tytuł wystawy na Uniwersytecie Warszawskim. W 2011 roku dzień 1. marca został ustanowiony ich Narodowym Dniem Pamięci. ■

Bibliografia:

K. Kunicki, T. Ławecki „Kronika PRL. Tom 9. – Polityka, lata 1944-1956”.

P. Stachnik „Mordowani, torturowani, więzieni, bo nie godzili się na limitowaną niepodległość” w: „Wpis” (2) 2013.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Franczak

https://pl.wikipedia.org/wiki/Leopold_Okulicki

Przypisy:

¹ K. Kunicki, T. Ławecki „Kronika PRL. Tom 9. Polityka, lata 1944-1956”, str. 59

² P. Stachnik „Mordowani, torturowani, więzieni, bo nie godzili się na limitowaną niepodległość” w: „Wpis” (2) 2013.

³ P. Stachnik „Mordowani, torturowani, więzieni, bo nie godzili się na limitowaną niepodległość” w: „Wpis” (2) 2013.





WITAJ, OPIEKUNIE ODKUPICIELA
I OBLUBIEŃCZE MARYI DZIEWICY.
TOBIE BÓG POWIERZYŁ SWOJEGO
SYNA; TOBIE ZAUFALA MARYJA; Z
TOBĄ CHRYSTUS STAŁ SIĘ
CZŁOWIEKIEM.

O ŚWIĘTY JÓZEFIE, OKAŻ SIĘ
OJCEM TAKŻE I NAM I PROWADŹ
NAS NA DRODZE ŻYCIA. WYJEDNAJ
NAM ŁASKĘ, MIŁOSIERDZIA I
ODWAGĘ I BROŃ NAS OD
WSZELKIEGO ZŁA.

AMEN.

Franciszek



**BŁOGOSŁAWIONYCH
ŚWIĄT
ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO**



ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:

WWW.WSD.TARNOW.PL

WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

